

Katarzyna Siwiec
Mieczysław Czuma

Węgierska Małopolska



Katarzyna Siwiec
Mieczysław Czuma

Węgierska Małopolska



Pracownia na Pastwiskach
Cieszyn 2011

Węgierska Małopolska

Tekst

Katarzyna Siwiec, Mieczysław Czuma

Projekt typograficzny, skład i łamanie oraz rysunki i mapki

Marcin Żerański

Zdjęcia

Piotr Gębuś (str. 65), Marcin Żerański (str. 11 i 43)

Redakcja

Monika i Marcin Żerańscy

Korekta

Agnieszka Kościuk, Monika Żerańska

Wydawca

Pracownia na Pastwiskach, ul. Wiewiórcza 11, 43-400 Cieszyn, tel.: 33 851 55 02, 605 433 693

e-mail: pracownia@napastwiskach.pl, www.napastwiskach.pl

Druk i oprawa

Drukarnia Wydawnictwa „Arka”, Cieszyn (www.arkadruk.pl)

Książka została złożona pismem Myriad Pro i FuturabE, a wydrukowana na papierze Alto 90 g/m² (wkład) i Premium Box 250 g/m² (okładka)



Publikacja powstała na zlecenie Województwa Małopolskiego

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-933109-9-9

© 2011 Katarzyna Siwiec, Mieczysław Czuma

© 2011 Pracownia na Pastwiskach

All rights reserved. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część ani całość tej publikacji nie może być bez pisemnej zgody Wydawcy powielana, reprodukowana, przenoszona na inne nośniki, bądź przechowywana w jakiegokolwiek bazie danych.

Spis treści

Witajcie w Małopolsce 7

Wspólna historia 11

Wspólna historia [mapa] 12

Kalendarium ważniejszych wydarzeń 13

Na dworach królów i książąt 21

U progów państwowości 21 • Sojusz Piastów i Andegawenów 23 • Pod berłem Jagiellonów 29 • Książę Siedmiogrodu królem Polski 32

Za wolność naszą i waszą 35

Na polach bitew XIX wieku 35 • W latach światowych wojen 38 • W czasach komunizmu i dziś 41

Witajcie w węgierskim Krakowie 43

Węgierski Kraków [mapa] 44

Kraków stolicą Małopolski 45

Wokół Rynku Głównego 47 • Węgierski *hajnal* symbolem Krakowa 47 • Bursa Węgierska 48 • Winiarnia pięknej Anny z Sarkandych 49 • Pionierzy węgierskiego drukarstwa 50 • W progach uniwersytetu 52 • Handlarz węgierską miedzią burmistrzem Krakowa 54 • Hotel nad hotelami 55 • Wojenny korespondent budapeszteńskich gazet 56 • Entuzjastyczne przyjęcie Franciszka Liszta 57 • Noclegownia Franciszka Liszta 58 • Na Piasku 59 • Stopka królowej Jadwigi 59 • W drodze na Wawel 59 • Najstarsze figurki jasełkowe 59 • Na Wawelu 60 • Ślady węgierskie w katedrze 60 • Na Kazimierzu 62 • Kaplica patronów Węgier – św. Stefana i Władysława 62 • W Łagiewnikach 63 • Kaplica Węgierska w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia 63

Węgierskie ślady w Małopolsce 65

Węgierska Małopolska [mapa] 66

Wieliczka 67

Węgierski posąg św. Kingi 67 • Piękno podziemnego świata 69 • Solne sanktuarium św. Kingi 70 • Sanktuarium we wnętrzu ziemi 71 • Dla wygody turystów 72

Bochnia 73

Pierwsza kopalnia soli 73 • Mądra decyzja księcia Bolesława 73 • Tam, gdzie nigdy nie pada deszcz 75 • Patronka górników solnych 76

Lipnica Murowana 77

Ważna stacja na węgierskim szlaku 77

Dębno 79

Wieś z romansową przeszłością 79 • Liryczne wzloty Bálinta Balassiego 79 • Echa kultury szlacheckiej 82
Ślady św. Kingi 83

Tarnów 84

Najbardziej węgierskie z polskich miast 84 • Zamek dla Jana Zápolyi 86 • Tarnowskie ślady obrońcy Siedmiogrodu 87 • Węgierski zakątek 88 • Wielka bitwa na płótnie 89

Biecz 94

Miasto 331 beczek z węgryznem 94 • Akademia katów 95 • Drugi Kraków 96 • Oratorium pobożnej Andegawenki 97 • Fundacja królowej Jadwigi – w trosce o zdrowie poddanych 98 • Śladami królowej 99

Limanowa i Gorlice 100

Wojenne szlaki Ferencza Molnára 100 • Zapiski węgierskiego korespondenta 102 • Gorlickie piekło ratuje Węgry 104

Stary Sącz 107

Miasto św. Kingi 107 • Starosądecka gospodyni 108 • Starosądecki Wawel 110 • Nowa unia polsko-węgierska 111 • Papieski ołtarz 112

Niedzica 114

Węgierska forteca z Inkami w tle 114 • Węgierski kogut 115 • Sebastian Berzeviczy i złoto Inków 116 • Kipu z Niedzicy 117 • Kłątwa Inków? 118 • Cmentarzyk niedzickich baronów 119

Szczawnica 121

Miłość Józefa Szalaya 121 • Dar św. Kingi 122 • Rozkochany w Pieninach 123 • Pienińskie atrakcje Józefa Szalaya 125

Żegiestów 127

Kuracja po węgiersku 127 • Zamiast rudy żelaza 127 • Złoty wiek uzdrowiska 128

Muszyna 131

Miasteczko nad węgierską granicą 131 • Państwo Muszyńskie 131 • Perła rodziny Medvecze 133 • Twierdza Berzeviczych 134

Morskie Oko 135

Obiekt głośniego kiedyś wzajemnego sporu 135

Auschwitz 137

Utracony los Imrego Kertésza 137 • Tragedia marca 1944 138 • Zwiedzanie architektury śmierci 139

Słowniczek wspólnych pojęć 142**Skorowidz osób 144**

Witajcie w Małopolsce

Małopolska to sam środek Europy. I nie jest to wcale poetycka przenośnia. Aby się o tym przekonać, wystarczy wbić cyrkiel w miejsce wyznaczające na mapie punkt, w którym znajduje się patrolująca zawsze tej ziemi dawna polska stolica – Kraków. Przy kreśleniu koła okaże się, że dotknie ono na północy norweskiego przylądka Nordkapp, na południu brzegów greckiej Krety, na zachodzie atlantyckiego wybrzeża Portugalii, a na wschodzie zbliży się do Uralu.

Małopolska to region niezwykle urozmaicony i to zarówno pod względem różnorodności występujących tu krajobrazów, jak i nagromadzonego na tym obszarze wielowiekowego dziedzictwa kultury. Na jej obraz składają się pasma Karpat ukoronowane szczytami Tatr, nadwiślańskie równiny z królewskimi ostępami Puszczy Niepołomickiej, kredowe jurajskie skały skrywające ruiny średniowiecznych zamków. Tutejsze opactwa i klasztory



pełne są świadectw bogactwa duchowego, a także nawarstwiających się przez wieki dokonania cywilizacyjnych zamieszkujących tę ziemię pokoleń. Leżące na dawnych ruchliwych szlakach handlowych wioski, miasta i miasteczka pielęgnują odziedziczone po przodkach oryginalne obyczaje i tradycje znajdujące swoje odbicie w strojach, tańcach, muzyce, a także w niezliczonych smakach regionalnych potraw.

Przez długie stulecia bezpośrednie sąsiedztwo Małopolski i Węgier wyznaczała wspólna granica, biegnąca głównym grzbietem Karpat Zewnętrznych i Tatr. A warto dodać, że była to chyba najtrwalsza granica w Europie. Sprzyjało to ożywionym kontaktom kulturalnym i handlowym, a także powstawaniu bliskich związków dynastycznych pomiędzy władcami znad Wisły i znad Dunaju. Żadna inna część Polski nie posiada tylu świadectw węgierskiej obecności, jak właśnie ta, usytuowana u stóp Karpat i Tatr. Małopolska była bramą dla Polski w kierunku południowym, a jednocześnie Węgrom otwierała drogę na północ w stronę Bałtyku. Przez tutejsze górskie przełęcze przeprawiali się dyplomatyczne poselstwa i królewskie orszaki, tędy prowadziły najważniejsze szlaki kupieckich karawan.

Najdawniejszy i najbardziej uczęszczany z tych szlaków łączył Kraków z Budą, a także z Koszycami. Ze stolicy Polski trakt kierował się na wschód do Niepołomic i Bochni, tam skręcał na południe i przez Stary Wiśnicz, Lipnicę Murowaną, Czchów, Stary Sącz docierał do przełomu Popradu, aby przez Piwniczną znaleźć się w Lubowli. Stamtąd kierował się na południe i przez Lewoczę trafiał do Budapesztu albo odchodził na wschód, by przez Lipany i Preszów osiągnąć Koszyce.

Na południe wożono głównie sukno, zarówno to sprowadzane z Flandrii, jak i miejscowe, wytwarzane w Małopolsce. Dużym wzięciem cieszyły się też na Węgrzech i inne małopolskie towary: wydobywany w Olkuszu i Sławkowie ołów oraz bocheńska i wielicka sól kamienna. Z Węgier natomiast przywożono miedź, żelazo, wosk, wino, futra i skóry. Te towary często wędrowały jeszcze drogą lądową do Torunia, skąd zabierały je dalej w świat pełnomorskie statki.

Szczególnie cennym i poszukiwanym towarem była miedź. Wydobywano ją w rejonie Lewoczy, Bardiowa i Koszyc, a przez Kraków wywożono do Niemiec, Francji, Holandii i Anglii. Natomiast produktem, który w ciągu długich stuleci wzajemnych kontaktów

otoczony został prawdziwie legendarnym kultem, było węgierskie wino. Od wczesnego średniowiecza trafiało na stoły królów, możnowładców, szlachty, kupców i mieszczan. Smakuje zresztą wybornie do dziś. I właśnie ten rozweselający serce napój, połączony z jakże szlachetną gotowością i chęcią spieszenia sobie nawzajem z pomocą w trudnych chwilach, zrodził przysłowie, które najlepiej charakteryzuje obopólne uczucia: Polak, Węgier – dwa bratanki i do szabli, i do szklanki.

Nie masz wina nad węgrzyna!

Pijano w dawnej Polsce wina reńskie i francuskie, w wielkopańskich pałacach często gościła małmazja (tak nazywano wina greckie, sycylijskie, kanaryjskie i hiszpańskie). Ale najobfitszymi strumieniami przez stoły królów i książąt, szlachty i magnaterii, a także kupiectwa i mieszczaństwa przelewał się zawsze węgrzyn. Tak właśnie nazywano wszystkie gatunki wina sprowadzanego zza południowej granicy.

Najbardziej znanym i najchętniej spożywanym węgrzyńskim winem był ten pochodzący z okolic Tokaju. Jedną z jego najszlachetniejszych odmian nie bez powodu nosi polską nazwę: tokaj szamorodni, czyli po prostu „samorodny”. Grona zrywano z krzewów po pierwszych przymrozkach, ubytek wody zapewniał większą koncentrację cukru. Powstałe potem wino, zanim podane zostało na stół, samo jeszcze dojrzewać, czyli rodzić się, musiało w zamkniętych beczkach przez 3–4 lata. O tym najlepszym z win ukuto łaćską maksymę: *Hungariae natum, Poloniae educatum* (zrodzone na Węgrzech, wychowane – tj. poddane dojrzewaniu – w Polsce). Największym importerskim win tokajskich w XVII w. był kupiec krośnieński, Szkot z pochodzenia, Robert Portius. Na początku XX w. tę tradycję przejął mieszkający w Tarnowie Norbert Lippóczy. Ciekawostką jest, że w rejonie tokajskim, w miejscowości Abaújszántó, jedna z gór nazywa się Kraków, bo dawniej z tamtych upraw wożono wino właśnie do polskiej stolicy.

Popularne przysłowie, akcentujące wielowiekową wzajemną przyjaźń i sympatię „Polak, Węgier – dwa bratanki i do szabli, i do szklanki”, zrodziło się w XVIII stuleciu, kiedy pokonani przez Moskali powstańcy, jakimi byli konfederaci barscy, znaleźli schronienie za południową granicą.

Mosty przyjaźni

Stolica Małopolski jest jedynym miastem niestołecznym posiadającym umowę partnerską z Budapesztem. Kraków współpracuje także od dawna z Pe-czem (węg. Pécs). Wiele małopolskich miast i gmin posiada również licznych partnerów na terenie Węgier. Oto niektóre tylko z takich związków:

Tarnów – Kiskőrös,
Gmina Tarnów – Jászalsószentgyörgy,
Nowy Sącz – Kiskunhalas,
Chrzanów – Nyékládháza,
Gorlice – Pápa,
Wadowice – Kecskemét,
Sucha Beskidzka – Jászberény,
Myślenice – Csopak,
Brzesko – Százhalombatta,
Zakliczyn – Jászfényszaru,
Żegocina – Jászárokszallás,
Iwowa – Öcsöd,
Zawoja – Cserkeszőlő,
Maków Podhalański – Mezőtúr,
Zator – Berekfüdő.

...

Niniejszy przewodnik oprowadza po Małopolsce i jej stolicy, dokumentując ślady węgierskiej obecności na tym terenie. Dotyczy on ludzi i zdarzeń, a także wzajemnych powiązań w dziedzinie nauki, kultury i obyczajowości. Jest to pierwsze tego typu wydawnictwo przygotowane przez Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, a adresowane do naszych węgierskich przyjaciół. Ma stanowić zachętę do odwiedzania tak bliskiej Wę-grom tej właśnie części Polski i przysłużyć się do głębszego poznania wspólnych dziejowych epizodów łączących oba narody.

Fotografia na sąsiedniej stronie: **Ratusz w Tarnowie**



Wspólna historia



Kalendarium ważniejszych wydarzeń

Połowa XI w. – król Bela I znajduje schronienie na dworze księcia Kazimierza Odnowiciela na Wawelu i tu pojmuje za żonę siostrę księcia, Ryksę.

1247 – Bolesław Wstydlivy, książę krakowsko-sandomierski, pojmuje za żonę Kingę (Kunegundę), córkę Beli IV, króla Węgier.

1257 – Kinga, żona księcia Bolesława Wstydlwego, składa swój podpis na akcie lokującym Kraków na prawie magdeburskim. W wyniku postanowień zjazdu w Korczynie księżna Kinga otrzymuje w posiadanie ziemie w obszarze trójkąta Biecz–Limanowa–Podoliniec.

Galicja i Lodomeria

Zagarniętą w czasie rozbiorów południowo-wschodnią część Polski nazwali cesarzowie austriaccy Galicją i Lodomerią. Było to nawiązanie do pewnego epizodu z historii Węgier. W pierwszych latach XIII stulecia księstwa halickie i włodzimierskie, powstałe w wyniku wcześniejszego rozpadu Rusi Kijowskiej, przejściowo dostały się pod panowanie władców węgierskich, którzy do swoich tytułów dodali wtedy łacińskie nazwy tych terytoriów (Halicz to *Galiciae*, a Włodzimierz to *Lodomeriae*). Habsburgowie, roszczący sobie prawa do Ziemi Korony Świętego Stefana, zawłaszczili te tytuły dla siebie.

1320 – Elżbieta, córka króla polskiego Władysława Łokietka, zostaje żoną Karola i Roberta, co daje początek ścisłemu sojuszowi Polski i Węgier.

1338 – zawarta na zjeździe w Wyszehradzie umowa sukcesyjna otwiera prawo do tronu polskiego męskim przedstawicielom węgierskiej linii Andegawenów, tj. Karolowi i Robertowi lub jego synom w przypadku, gdyby Kazimierz Wielki nie pozostawił po sobie męskiego potomka.

1355 – na zjeździe w Budzie Kazimierz Wielki potwierdza w obecności Ludwika i Wielkiego postanowienia umowy wyszehradzkiej.

1364 – Ludwik i Wielki uczestniczy w krakowskim zjeździe monarchów popularnie zwanym „uczta u Wierzyńka”.

1370 – Ludwik i Wielki koronowany zostaje w katedrze na Wawelu na króla Polski.

1374 – Ludwik i Wielki w przywileju wystawionym w Koszycach uwalnia polską szlachtę od płacenia podatków w zamian za zgodę na sukcesję andegawęńską w Polsce także w linii żeńskiej.

1376 – w wyniku starć pomiędzy Polakami a towarzyszącą królowej Elżbiecie strażą przyboczną w Krakowie śmierć ponosi prawie stu Węgrów.

1384 – Jadwiga, najmłodsza z córek Ludwika i Wielkiego, koronowana zostaje w katedrze na Wawelu na królową Polski.

1386 – królowa Jadwiga poślubia w katedrze na Wawelu księcia litewskiego Władysława Jagiełłę, doprowadzając tym aktem do chrystianizacji Litwy i powstania unii polsko-litewskiej.

1395 – królowa Jadwiga Andegawęńska funduje w Bieczu szpital Świętego Ducha. Za parę stuleci obiekt ten będzie najstarszym zachowanym budynkiem szpitalnym w Polsce.

1410 – dowodzone przez Ścibora ze Ściborzyc wojska Zygmunta Luksemburskiego pustoszą Stary Sącz i ziemię sądecką.

1412 – cesarz Zygmunt Luksemburski, piastujący także godność króla Czech i Węgier, pożyczka od króla Władysława Jagiełły 37 tysięcy kop groszy praskich, przekazując pod zastaw stronie polskiej szesnaście miast i warowni na Spiszu.

Na Spiszu i na Orawie

Bliskie sąsiedztwo sprzyjało zażyłym kontaktom, ale też często bywało przyczyną konfliktów. Już w XIII stuleciu rozgorzał spór pomiędzy arcybiskupem ostrzyhomskim a biskupem krakowskim o jurysdykcję nad trzema polskimi osadami na Spiszu: Podolińcem, Gniazdą i Lubowlą. Biskup krakowski wygrał proces (1332 r.), ale nie włączył tych terenów do swoich dóbr, które tym samym dostały się pod zwierzchność węgierską.

Wielkie majątki na terenie Królestwa Węgierskiego w czasach średniowiecza skupiły w swych rękach dwa polskie rody: Ściborzycy i Komorowscy. Pochodzący z Kujaw Ścibor ze Ściborzyc doszedł do najwyższych godności na dworze króla Zygmunta Luksemburskiego i otrzymał od tego władcy olbrzymie latyfundia, należał do najbogatszych możnowładców węgierskich, tytułowano go „panem rzeki Wag” (patrz: *Kaplica patronów Węgier – św. św. Stefana i Władysława*, str. 62). Komorowscy także doszli do wysokich urzędów, przez wiele lat pełnili funkcje żupanów Orawy i Liptowa.

Ważnym wydarzeniem we wzajemnych stosunkach był tak zwany „zastaw spiski”, to jest umowa zawarta w Zagrzebiu (1412 r.) pomiędzy władcami obu krajów. Cesarz Zygmunt Luksemburski, piastujący także godność króla Węgier i Czech, pożyczył od polskiego monarchy Władysława Jagiełły górę pieniędzy: 37 tysięcy kop groszy praskich (ówczesne 7,5 tony czystego srebra). Ta olbrzymia suma miała pomóc w rozwiązywaniu najpilniejszych cesarskich potrzeb. Należało bowiem powstrzymać coraz śmielej zapuszczające się nad środkowy Dunaj sultańskie zagony, a także sposobić się do wojny z Wenecją. Pożyczka miała zostać zwrócona tam, gdzie ją wypłacono, to jest na węgierskim wówczas zamku w Niedzicy. Pod zastaw przekazanych sum weszły ziemie należące wcześniej (od X w. do połowy XIII w.) do Polski, w tym miejscowości wchodzące w skład ziemi sądeckiej: Lubowla, Podoliniec i Gniazda. Polskiemu królowi przekazano ponadto 13 warowni i miast spiskich. Były to: Biała Spiska, Lubica, Maciejowce, Nowa Wieś Spiska, Poprad, Spiska

Sobota, Wierzbów, Straże, Rusznikowce, Wielka, Spiskie Podgrodzie (ale bez zamku), Spiskie Włochy, Twarożne. Z tych terytoriów utworzono starostwo grodowe z siedzibą na zamku w Lubowli. Kiedy kilkadziesiąt lat później Węgrzy (bez zwrotu pożyczki) podjęły próbę odzyskania zastawionych miast, wydany we Wrocławiu wyrok sądu papieskiego w 1489 r., przyznał te tereny na zawsze Polsce.

Jednym z trzydziestu kilku starostów spiskich był w latach 1420–1428 sławny polski rycerz Zawisza Czarny z Garbowa. Przez długie lata starostwo spoczywało w rękach rodu Lubomirskich, którzy rozbudowali lubowlański zamek, wzmocnili mury warowni, postavili kolejne baszty i bramy, wzniesli kaplicę. W pobliskim Podolińcu założyli słynne kolegium pijarów. W czasie najazdu szwedzkiego (1655–1661) w Lubowli przechowywano polskie regalia. Zamek gościł w trudnych wojennych latach króla Jana Kazimierza, przyjmował też później w swoje progi powracającego z wiedeńskiej wiktarii (1683 r.) króla Jana III Sobieskiego.

Ponieważ pożyczone pieniądze nigdy nie zostały Polsce zwrócone, polskie rządy na Spiszu trwały równo 357 lat. W 1769 r. bezprawnie zagarnęła tę enklawę cesarzowa Maria Teresa, aby pojąć chroniących się na zamku w Lubowli konfederatów barskich, to jest szlacheckich bojowników walczących po północnej stronie Karpat z naporem moskiewskim. Wraz z dobrami spiskimi zagarnięto jeszcze starostwo czorsztyńskie, nowotarskie i sądeckie. Ten krok cesarzowej (podjęty wraz z synem, współregentem cesarzem Józefem II) poprzedził o trzy lata pierwszy z rozbiorów Polski, którego dokonały Austria, Rosja i Prusy.

Warto dodać, że założone przez Lubomirskich w 1642 r. kolegium Pijarów w Podolińcu długo cieszyło się zasłużoną sławą, nazywano je zaszczytnie spiskim Oxfordem. Kadre profesorską uczelni stanowili Polacy. Wykładał tam m.in. Stanisław Konarski, jeden ze współtwórców polskiego Oświecenia, a jednym z absolwentów kolegium był książdz Józef Stolarczyk, pierwszy proboszcz Zakopanego.

Po I wojnie światowej na pograniczu rozgorzały wzajemne spory. Postanowieniem międzynarodowych gremiów rozjemczych 12 wiosek z Orawy i 13 wiosek ze Spisza znalazło się w granicach Polski.

1440 – w Székesfehérvár (w polskiej literaturze historycznej znany jako Białogród Królewski) Władysław, najstarszy syn Władysława Jagiełły i księżniczki ruskiej Sonki, już jako król Polski zostaje koronowany insygniami zdjętymi z relikwii św. Stefana na króla Węgier.

1444 – w bitwie pod Warną ginie Władysław, król Polski i Węgier (Ulászló) nazwany potem na kartach polskiej historii Warneńczykiem.

1464 – w budynku przy ulicy Brackiej (dziś nr 5) powstaje Bursa Węgierska, będąca przez prawie sto lat schronieniem dla licznych rzesz młodzieży węgierskiej, przybywającej na studia do tutejszej Akademii.

1474 – wojska Macieja Korwina niszczą zamek w Muszynie i puszczają z dymem przeszło dwieście wsi na południu Polski.

1477 – wywodzący się z bogatej rodziny węgierskiej Jerzy Thurzo, zajmujący się kopalnictwem miedzi oraz handlem tym metalem, pełni urząd burmistrza Krakowa.

1491 – po śmierci Macieja Korwina panowie węgierscy powierzają tron Władysławowi (II. Ulászló) dotychczasowemu królowi Czech, najstarszemu z synów panującego na Wawelu Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety z Habsburgów.

1512 – król polski Zygmunt I Stary (brat II. Ulászló) bierze za żonę Barbarę Zápolyę, córkę wojewody siedmiogrodzkiego Stefana Zápolyi.

1526 – w bitwie pod Mohaczem ginie Ludwik II, syn Władysława z Jagiellonów (II. Ulászló), co na mocy wcześniejszych układów utwierdza Habsburgów w prawach do korony św. Stefana.

1533 – w krakowskiej drukarni Hieronima Wietora ukazuje się pierwsza węgierska książka – *Listy świętego Pawła*.

1576 – książę siedmiogrodzki Stefan Batory wybrany zostaje królem Polski, pokonując ubiegającego się o koronę po Jagiellonach cesarza Maksymiliana II Habsburga.

1578 – Stefan Batory zakłada Akademię Wileńską, co daje początek uniwersytetowi nazywanemu później jego imieniem.

1589 – na zamku w Dębnie gości Bálint Balassi, największy poeta węgierskiego renesansu. Ta wizyta wzbogaci literaturę węgierską o cykl erotyków *Do Celii*.

1590 – Bálint Balassi zamieszkuje w pałacu Pod Baranami w Krakowie (róg Rynku Głównego i ul. św. Anny).

1657 – w czasie wojen ze Szwecją wkracza do Polski trzydziestopięciotysięczna armia Jerzego II Rakoczego z zamiarem zdobycia tronu polskiego dla księcia Siedmiogrodu.

1769 – cesarzowa Maria Teresa likwiduje polskie starostwo na węgierskim Spiszu.

1794 – w Tarnowie przychodzi na świat Józef Zachariasz Bem, późniejszy bohater narodowy Polski i Węgier.

1801 – przedsiębiorca węgierski Maciej Knotz zakłada hotel Pod Węgierskim Królem, który w pierwszej połowie XIX w. jest największym i najslawniejszym z krakowskich hoteli.

1831 – młody adwokat, Lajos Kossuth, wygłasza na sejmiku komitackim w Sátoraljaújhely płomienne przemówienie popierające walczący z caratem naród polski (powstanie listopadowe 1830–1831).

1843 – Franciszek Liszt koncertuje w Krakowie, wzbudzając niebywały entuzjizm słuchaczy.

1846 – potomek osiadłego w Muszynie węgierskiego rodu szlacheckiego, Jakub Ignacy Medwecki, odkrywa w Żegiestowie pierwsze źródło wody mineralnej.

1848 – generał Józef Wysocki organizuje Legion Polski liczący ponad 3 tysiące żołnierzy, który do ostatnich chwil walczył będzie w powstaniu węgierskim.

1849 – generał Józef Bem w bitwie pod Wielkim Sybinem (11 marca) rozbija połączone

siły austriacko-rosyjskie i oswabdzają cały Siedmiogród.

1876 – otwarta zostaje linia kolejowa z Tarnowa na Węgry.

1902 – niezależny trybunał międzynarodowy na rozprawie w Grazu rozstrzyga toczący się o Morskie Oko spór pomiędzy Węgrami i Galicją, przyznając to najpiękniejsze z tatrzańskich jezior stronie polskiej.

1914 – zwycięska dla Austro-Węgier listopadowa operacja limanowsko-łapanowska powstrzymuje Rosję przed zakusami na Kraków, Śląsk, Czechy i Węgry. Ferenc Molnár, autor *Chłopów z Placu Broni*, pisze korespondencje do budapeszteńskich gazet z Festung Krakau (Twierdza Kraków). Zawiazuje się tzw. Kompania Węgierska w ramach Legionów Polskich, która podejmuje u boku Józefa Piłsudskiego walkę o wolność Polski.

1915 – w wyniku majowego przełamania frontu (tym razem na odcinku Tarnów–Gorlice) niemal cała Galicja opanowana zostaje przez Państwa Centralne.

1939 – w pierwszym dniu wojny (1 września) o godzinie 5.15, podczas walki powietrznej toczącej się w okolicach Balic koło Krakowa, ginie kapitan Mieczysław Adolf Medwecki. Ten pierwszy pilot, który poległ w II wojnie światowej jest potomkiem osiadłej w XIX w. w Muszynie szlacheckiej rodziny węgierskiej Medvecze.

1956 – rewolucja na Węgrzech (23 października–10 listopada) zostaje krwawo stłumiona przez interweniujące wojska sowieckie (4–10 listopada). Prawie 12 tysięcy Polaków oddaje honorowo krew węgierskim bojownikom. W Tarnowie na bazie Społecznego Komitetu Pomocy Węgrom powstaje Towarzystwo Przyjaciół Węgier.

1964 – w budapeszteńskim przytułku dla starców, w wieku 79 lat, umiera hrabina Ilona Bethlen Salamon, ostatnia właścicielka zamku w Niedzicy, organizatorka pomocy dla polskiego podziemia w latach II wojny światowej.

1997 – Jadwiga, królowa Polski, najmłodsza z córek Ludwika I Wielkiego, wyniesiona zostaje na ołtarze przez papieża Jana Pawła II podczas mszy kanonizacyjnej odprawionej (8 czerwca) na krakowskich Błoniach.

1999 – papież Jan Paweł II wprowadza Kingę, córkę króla Węgier Beli IV i żonę księcia Bolesława Wstydliwego, w poczet świętych. Dzieje się to podczas nabożeństwa odprawionego (16 czerwca) z udziałem wielotysięcznych rzesz pielgrzymów z Polski i Węgier, w sąsiedztwie klasztoru Klarysek w Starym Sączu.

2001 – Tarnów otrzymuje Bramę Szeklerską.

2002 – w Szczawnicy staje pomnik Józefa Szalaya.

2006 – Małopolska podejmuje inicjatywę przywracania swoich tradycji winiarskich. Programy szkoleniowe obejmują wizyty w Instytucie Winorośli i Wina w Badacsony oraz w Muzeum Winiarstwa w Villány, a także zwiedzanie upraw winnych i piwnic w rejonie Somló.

2007 – św. Kinga ogłoszona zostaje patronką polskich samorządowców.

Na dworach królów i książąt

U pręgów państwowości

Wzajemne związki Polski i Węgier sięgają początków tworzenia się państwowości w obydwu sąsiadujących ze sobą krajach. Podobno żoną księcia Gejzy miała zostać Adelajda, siostra Mieszka I. Podobno na wawelskim dworze w czasach Bolesława Chrobrego miał przebywać spokrewniony z polskim księciem Emeryk (Imre), jedyny syn Stefana I, następcy tronu. Goszczonemu w Krakowie chłopcu nie dane jednak było objąć rządów po swym wielkim ojcu, pierwszym koronowanym władcy Węgier, a to dlatego, że zginął tragicznie w wieku 24 lat w czasie polowania na niedźwiedzia. Opiekunowi swojego syna Stefan pospieszył z pomocą, kiedy ten prowadził wojnę z Rusią. Pięciuset zbrojnych węgierskich wojów wspomagało Bolesława Chrobrego w czasie jego wyprawy na Kijów.

Co do późniejszych wydarzeń historycy są już zgodni. Spory dynastyczne nad Dunajem sprawiły, że król Bela I szukać musiał schronienia nad Wisłą, na dworze księcia Kazimierza Odnowiciela. Pojął za żonę siostrę księcia, Ryksę, córkę Mieszka II. Ich umiłowany syn, Władysław (późniejszy król i święty, węg. Szent László) dzieciństwo i młodość spędził na Wawelu, na dworze Bolesława Śmiałego. Ten wychowany w Krakowie mąż zapisał się na kartach historii jako jeden z najwybitniejszych władców węgierskich. Poszerzył granice państwa, usprawnił jego strukturę, okazał się dobroczyńcą kościoła. Założył

miasto Wielki Waradyn (Oradea w Siedmiogrodzie), wystawił tam katedrę i ustanowił biskupstwo. Biskupstwo założył także w zdobytym przez siebie Zagrzebiu, gdzie również wznosił katedrę, której patronem uczynił św. Stefana, swojego wielkiego poprzednika.

W 1095 r. papież Urban II mianował Władysława pierwszym w historii naczelnym wodzem armii krzyżowców. Niestety, nagła i niespodziewana śmierć nie pozwoliła odważnemu władcy walczyć o uwolnienie Ziemi Świętej spod panowania innowierców. Ale ten powiązany z Krakowem śmiały zdobywca, budowniczy katedr i niezmordowany promotor kandydatów do ołtarza, także opromieniony został nimbem świętości w 1192 r.

Blższe i trwale wzajemne związki dynastyczne zrodziły się niecałe dwa wieki później. W okresie rozbicia dzielnicowego w Polsce władzę nad wszystkimi księstwami miał ten spośród Piastów, który władał Małopolską, to jest dzielnicą krakowsko-sandomierską. Taki właśnie książę, Bolesław Wstydlawy, pojął za żonę córkę króla Beli IV, Kunegundę, znaną w Polsce pod imieniem Kinga.

Węgierska królowa wniosła do nowej ojczyzny olbrzymi posąg w wysokości 40 tysięcy grzywien, który w całości przeznaczyła na odbudowę kraju, zniszczonego przez tatarskie napady. U boku swego męża przyczyniła się do powstania w Polsce silnego stronnictwa prowęgierskiego, złożonego z piastowskich książąt – książę wielkopolski Bolesław Pobożny wziął sobie za żonę siostrę Kingi, Jolanę Helenę, a książę sieradzki Leszek Czarny ożenił się z siostrzenicą Kingi, Gryfiną. Te rodzinne koligacje sprawiły, że polskie rycerstwo wspomagało Węgrów w ich walkach z Czechami o spadek po wymarłej dynastii Babenbergów i przejęcie Austrii.

Święta Kinga, Kunegunda (1234–1292)

Była córką króla Węgier Beli IV i jego żony Marii, wywodzącej się z rodu cesarzy bizantyjskich. Gdy miała 5 lat, przeznaczono ją na żonę 12-letniego księcia krakowsko-sandomierskiego Bolesława Wstydlawego. W 1241 r. podczas wielkiego najazdu mongolskiego na Polskę wraz ze swoim narzeczonym schroniła się na Węgrzech. Wtedy to – jak mówi legenda – miała wrzucić do szybu kopalni soli w Marmaroszu (węg. Máramaros, obecnie Maramureş w północnej Rumunii) swój pierścień, który potem odnaleziono w podkarpackich pokła-

dach solnych, według jednych na terenie Bochni, według innych w Wieliczce. Po powrocie do Polski i zawarciu w 1247 r. małżeństwa z przeznaczonym jej Bolesławem, zajęła się odbudową ziem zrujnowanych przez niedawnych tatarskich najeźdźców. Wspierała rozwój osadnictwa na terenie Małopolski, zakładała nowe miasta i wsie, troszczyła się o rozwój gospodarczy, czego wyrazem były inspirowane przez nią prace górnicze, które doprowadziły do odkrycia w Bochni w 1251 r. bogatych złóż soli kamiennej. Jej podpis widnieje na akcie lokującym Kraków (1257 r.) na prawie magdeburskim.

W darowanej jej przez męża Sądeckiźnie znacznie ulżyła doli chłopstwa, zamieniając dotychczasowe powinności płacone w naturze na czynsz pieniężny. Była osobą głęboko religijną. Jeszcze za życia swego małżonka wstąpiła do zakonu klarysek (żeńskiego odpowiednika franciszkanów) i na pogrzebie Bolesława Wstydlawego w 1279 r. pojawiła się w habicie św. Klary. Bezpośrednio po uroczystościach pogrzebowych udała się do Starego Sącza, gdzie ufundowała klasztor Klarysek, w którym przebywała już do końca życia. Nie została tam jednak przełożoną ksenią, ale zwykłą siostrą, która powtarzać miała mniszkom: „Zapomnijcie, kim byłam”. W dokumencie fundacyjnym oddała klasztorowi miasto Stary Sącz wraz z dochodami z cel oraz dwudziestoma ośmioma wsiami.

Nie pozostawiła po sobie potomstwa, gdyż wierna średniowiecznym religijnym ideałom zachowania czystości, powiązana była z mężem jedynie tzw. „białym małżeństwem”. Spoczęła w ufundowanym przez siebie klasztorze. Jan Paweł II wprowadził ją w poczet świętych w czasie uroczystości z udziałem wielotysięcznych rzesz pielgrzymów z Polski i Węgier nieopodal starosądeckiego klasztoru w dniu 16 czerwca 1999 r.

Sojusz Piastów i Andegawenów

W historycznym dziele zjednoczenia ziem polskich, po rozdrobnieniu dzielnicowym, ważny udział mieli Węgrzy. W czasie kiedy królem Polski został władca czeski Wacław II (1300 r.), walczący o przywrócenie jedności państwa pod berłem rodzimych Piastów, książę Władysław Łokietek schronił się na dworze Karola I Roberta z dynastii Andega-

wenów i tam uzyskał finansowe wsparcie węgierskiego możnowładztwa. Wkrótce potem polski książę na czele posiłków węgierskich przekroczył Karpaty i wzniecił powstanie w Małopolsce, które doprowadziło do zakończenia rządów czeskich i odnowienia Królestwa Polskiego. Łokietek koronował się w katedrze na Wawelu w 1320 r. Zawarte w tym samym roku przez Karola i Roberta małżeństwo z Elżbietą, córką Łokietka, dało początek mocnym więzom łączącym obydwie dynastie i obydwa narody. Zaowocowało to wspólnymi wyprawami na Ruś Halicko-Włodzimierską. Brat Elżbiety, Kazimierz, kiedy został królem Polski, zawarł w 1338 r. ze swym szwagrem w Wyszehradzie układ sukcesyjny, który przewidywał, że w przypadku braku męskiego potomka, tron polski przypadnie męskiemu przedstawicielowi dynastii andegaweńskiej, a więc Karolowi i Robertowi lub któremuś z jego synów. W zamian za to Polska mogła już niepodzielnie decydować o Rusi Halicko-Włodzimierskiej i poszerzać obszary swego panowania na wschodzie.

Kazimierz, nazywany przez polskich historyków Wielkim, był władcą niepospolitego kalibru. Zakładał wsie i miasta (m.in. lokował Lwów), rozwijał handel i rzemiosło, budował zamki obronne, fundował kościoły, organizował sprawną administrację, porządkował system skarbowy. Jego wiekopomnym dokonaniem było powołanie do życia w 1364 r. Akademii Krakowskiej, jednego z najstarszych europejskich uniwersytetów, który miał dostarczać krajowi wykształconej kadry urzędniczej, potrzebnej do unowocześnienia państwa. Wyrazem wysokiego autorytetu tego króla był zwołany przez niego do Krakowa w 1364 r. zjazd monarchów, którego uczestnikami byli: cesarz Karol IV, następca Karola i Roberta na tronie węgierskim Ludwik Andegaweński, król Danii Waldemar IV, król Cypru, Jerozolimy i Armenii Piotr Lusignan, a także niezliczona plejada książąt polskich, czeskich i niemieckich. Obradowano o najważniejszych problemach trapiących tę część Europy, o potrzebie zaprzestania konfliktów, o konieczności zapewnienia bezpieczeństwa na szlakach kupieckich, o rozwijaniu wymiany handlowej. Do legendy przeszła wystawna uczta (dania podawano na złotych naczyniach, które zabierali potem ze sobą goście), jaką dla uczestników zjazdu wydał bankier królewski Mikołaj Wierzynek.

Kazimierz Wielki, choć był czterokrotnie żonaty, zmarł bezpotomnie. Wobec tego należało wypełnić zobowiązania wynikające z układu zawartego w Wyszehradzie. Potwierdzeniem tych wcześniejszych umów był traktat sukcesyjny w Budzie (1355 r.), w którym

możni małopolscy uznali Ludwika Andegaweńskiego następcą Kazimierza. Zaraz potem wszystkie polskie stany w Nowym Sączu złożyły mu hołd na ręce jego matki, Elżbiety Łokietkówny. I tak oto syn Karola i Roberta został, po śmierci swego wuja Kazimierza, królem Polski w 1370 r.

Ludwik, nazywany po północnej stronie Karpat Węgierskim, a po południowej Wielkim, koronował się w katedrze wawelskiej 17 listopada 1370 r. Rzadko jednak przebywał w swoim nowym dziedzictwie po północnej stronie Karpat, wołał rezydować na południu. Regencję w Polsce powierzył swej matce, która z przerwami sprawowała rządy w swej dawnej ojczyźnie do 1380 r. Przez historyków polskich Ludwik nie jest oceniany zbyt pochlebnie. Chcąc uregulować własne stosunki z Czechami, jako król Polski, zrzekł się praw do Śląska, na Rusi Halicko-Włodzimierskiej osadził starostów węgierskich, którzy przejęli kontrolę nad tym obszarem. Pod koniec swego panowania podjął usilne starania mające zapewnić tron wawelski jednej z jego córek. Pragnąc uzyskać w tej sprawie wsparcie polskich panów, wydał w Koszycach w 1374 r. przywilej prawie zupełnie zwalniający szlachtę i rycerstwo z obowiązku płacenia podatku gruntowego. Był to krok osłabiający państwo i wzmacniający pozycję możnowładztwa.

Pozytywnie natomiast ocenia się posunięcia Ludwika mające pobudzać rozwój gospodarczy. Dbał o bezpieczeństwo szlaków handlowych, rozwijał górnictwo, pod jego rządami okresy swej świetności przeżywały miasta, a wśród nich szczególnie te położone na południu, to jest Kraków, Olkusz i Nowy Sącz. Rozpoczęta w tym czasie ożywiona wymiana handlowa z Węgrami miała już odtąd trwać przez długie stulecia, a karpacie doliny miały zamienić się w ruchliwe drogi wędrowek licznych kupieckich zaprzęgów.

Matkę Ludwika, Elżbietę, w zastępstwie syna często rezydującą na Wawelu, nazywano „starszą królową Polski”. Ta energiczna kobieta najwięcej wysiłku włożyła w zmianę postanowień traktatów sukcesyjnych zawartych w Wyszehradzie i Budzie, oferujących koronę polską jedynie męskim potomkom węgierskiej linii Andegawenów. Udało jej się, za cenę licznych przywilejów nadanych możnowładcom, doprowadzić do tego, że tą godnością mogła zostać obdarzona także i któraś z licznych córek jej syna.

Rzeczywistość nie zawsze jednak była sielankowa. Kiedy w październiku 1376 r. królowa wraz ze swym orszakiem zatrzymała się w Bochni powiadomiono ją, że na Mało-

polskę nadciągają zbrojne oddziały litewskie i błagano regentkę o wsparcie węgierskie. Elżbieta zlekceważyła prośby i ostrzeżenia, twierdząc, że już sam majestat jej syna powstrzyma napastników. Kiedy jednak najeźdźcy spustoszyli kraj, zgarnęli bogate łupy i uprowadzili jeńców, doszło do krwawych zamieszek i rozruchów. 7 grudnia w Krakowie, w wyniku starć pomiędzy Polakami a przyboczną strażą królowej, śmierć poniosło prawie stu Węgrów.

Elżbieta Łokietkówna była osobą niezwykle religijną. Ulubionym i hojnie przez nią obdarowywanym zakonem były klaryski, a także męski odpowiednik tego zgromadzenia – franciszkanie. Nic dziwnego, że najwięcej takich wspólnot klasztornych zawiązało się wtedy właśnie na Węgrzech – w Szászváros (obecnie Orăștie w Rumunii), Verőce, Szatmár, Lippó i Kapronca (dziś Koprivnica w Chorwacji). A już największą opieką królowej cieszył się zakon klarysek w Starej Budzie, którego powstanie datuje się na 1346 r. Wiele darów przekazała także Elżbieta klaryskom w Starym Sączu, gdzie ostatnie lata swego życia spędziła jej matka, Jadwiga, córka Bolesława Pobożnego, księcia wielkopolskiego. Klaryski krakowskie do dziś przechowują w swym skarbcu, подарowane im przez królową, XIV-wieczne figurki jasełkowe.

Wywodząca się z Piastów córka Łokietka, siostra Kazimierza Wielkiego, a potem połączona z Andegawenami żona Karola I Roberta i matka Ludwika I Wielkiego dożyła sędziwego wieku 75 lat. Przypisuje się jej spreparowanie powszechnie stosowanego na dworach europejskich pachnącego eliksiru, mającego zapobiegać różnorodnym dolegliwościom, a jednocześnie zapewniającego zdrowie i gwarantującego długowieczność. Na starych kartach historii medycyny ten preparat nazywany jest *Aqua Reginae Hungariae*, woda królowej Węgier.

**Ludwik Węgierski, Ludwik I Wielki (1326–1382)
z dynastii Andegawenów, król węgierski od 1342 r., polski od 1370 r.**

Był trzecim synem króla węgierskiego Karola I Roberta i Elżbiety Łokietkówny, córki króla polskiego Władysława Łokietka. Dzieciństwo spędził pod opieką matki, która zadbała o staranne wychowanie i wykształcenie syna. Po śmierci ojca w 1342 r. objął samodzielne rządy w Królestwie Węgierskim i był kontynu-

atorem jego koncepcji politycznych, wyrażających się w umacnianiu władzy monarszej oraz ścisłego sojuszu z Polską, zapoczątkowanego w 1320 r.

Uparcie, ale bez powodzenia walczył z Andegawenami neapolitańskimi o tamtejszy tron dla swego brata Andrzeja. Jako sojusznik wspomagał swego wujka, polskiego króla Kazimierza Wielkiego, w jego wyprawach na Ruś Haličko-Włodzimierską, których celem było przyłączenie tych obszarów do Polski. Po zabezpieczeniu sobie prawa sukcesyjnego do korony polskiej (układ w Budzie w 1355 r.) skierował swoje wysiłki w stronę Bałkanów.

Podporządkował sobie Serbię, znaczną część Bułgarii, a przejściowo również i Bośnię. Po wojnach z Wenecją zdobył Dalmację wraz z Dubrownikiem i uzyskał od dożów szerokie przywileje handlowe. Z jego inicjatywy powstał w 1367 r. uniwersytet w Peczu (węg. Pécs).

Pod wpływem matki podjął zabiegi zmierzające do wprowadzenia na tron polski jednej ze swoich córek. Dzięki temu na Wawelu zasiadła w 1384 r. Jadwiga Andegaweńska.

**Elżbieta Łokietkówna (1305–1380)
z dynastii Piastów, królowa węgierska od 1320 r.**

Była córką Władysława Łokietka (od 1320 r. króla polskiego) i Jadwigi, córki Bolesława Pobożnego, księcia wielkopolskiego. Jako 15-latkę wydano ją za mąż za króla Węgier, 32-letniego Karola I Roberta z dynastii andegaweńskiej. Została trzecią z kolei żoną tego monarchy. Zawarty w 1320 r. związek stał się fundamentem sojuszu dwu dynastii i dwu narodów. Będąc królową węgierską, posiadała własny dwór i odrębną kancelarię, na czele której każdorazowo stał biskup Veszprém. Na jej dworze przebywało zawsze wielu Polaków, którym pomagała nad Dunajem robić kariery. Dzięki niej urząd palatyna (najważniejszego dostojnika w państwie, odpowiedzialnego za sądownictwo królewskie) otrzymał piastowski książę Władysław Opolczyk.

Przez pewien czas gościła u siebie także swego brata, Kazimierza, późniejszego króla Polski, zwanego Wielkim. Z tą wizytą niektórzy z historyków wiążą przyczyny zamachu, jakiego w 1330 r. na życie Karola I Roberta dokonał wielmoża Felicjan Zach. Miała to być zemsta za gwałt na jego córce, Klarze, czego miał się dopuścić brat królowej. Podczas zajścia Elżbieta za-

słoniła męża przed ciosem Zacha i od cięcia mieczem straciła cztery palce u prawej ręki.

Po śmierci Karola I Roberta doprowadziła do koronacji 16-letniego wówczas syna Ludwika i stała się jego główną doradczynią. Jako regentka swego syna, króla polskiego, często przebywała na Wawelu. Cenne przywileje za wdzięczają jej m.in. takie miasta jak Kraków, Nowy Sącz i Bochnia. Poprzez zmianę wcześniejszych traktatów, zawartych w Wyszehradzie i Budzie, umożliwiła swej wnuczce Jadwidze, córce syna Ludwika, wstąpienie na tron polski. W sporządzonym przed śmiercią testamentie kazała się pochować w Starej Budzie, w ufundowanym przez siebie klasztorze Klarysek, a nie w nekropolii królów węgierskich w Székesfehérvár (w polskiej literaturze historycznej znany jako Białogród Królewski).

Woda królowej Węgier

W latach 60. XIV w., Elżbieta, wdowa po Karolu I Robercie, przywiozła na północną stronę Karpat swój cudowny wynalazek, bez którego dzisiaj nie może już obejść się żadna kobieta. Skorzystała z tego, że od XIII stulecia Europa знаła już tajniki destylacji alkoholu. Jako pierwsza w świecie sporządziła więc perfumy w oparciu o roztwór alkoholowy. W tym destylacie rozcieńczyła olejek rozmarynowy, lawendowy i tymiankowy, uzyskując ciecz, której niebawem pisana była światowa kariera.

Premiera tego specyfiku odbyła się na dworze słynącego z zamięłowania do zapachów Karola V Mądrego, króla Francji. Zachwyty monarchy sprawił, że *Aqua reginae Hungariae* zawojowała nie tylko Europę, zwłaszcza że uważano ją także za znakomite lekarstwo oraz afrodyzjak.

W 1683 r. prasa londyńska pisała: „Woda ta (a raczej nalewka) jest godna podziwu przeciw wszystkim przeziębieniom i powodowanym wilgocią chorobom głowy, apopleksji, epilepsji, zawrotom głowy, letargowi, paraliżowi, chorobom nerwów, reumatyzmowi, skazom, skurczom, konwulsjom, utracie pamięci, tępotcie, śpiączce, senności, głuchocie, szumom w uszach, zaburzeniom widzenia, koagulacji krwi, bólowi głowy powodowanym flegmą i humorami. Pokonuje bóle zębów, bóle i słabości żołądka, zapalenie płucnej, brak apetytu i złe trawienie, obstrukcje wątroby, śledziony, jelit i macicy, odnawia

zdolności i funkcje ciała, nawet w starości (tak mówią). Niewiele jest remediów dających tak wiele dobrych efektów. Podawać wewnętrznie w winie lub wódce, przemywać nią skronie, wdychać nozdrzami”. Nawet jeśli autor tekstu nieco przesadził, to i tak ogrom zalet tego lekarstwa, a jednocześnie afrodyzjaku i perfum przez długie stulecia budził powszechny podziw szerokich rzesz użytkowników.

Pod berłem Jagiellonów

Po Ludwiku Węgierskim na tronie polskim zasiadła najmłodsza z jego córek, Jadwiga. Koronę nałożono jej na skronie w katedrze na Wawelu 15 października 1384 r., gdy miała zaledwie 11 lat.

Młody wiek królowej sprawił, że rządy w jej imieniu prowadzili małopolscy możni. Ale to z osobą tej właśnie władczyni wiąże się prawdziwie wiekopomne wydarzenia: unia polsko-litewska, chrzest Litwy oraz restytuowanie krakowskiego uniwersytetu.

Poselstwo wielkiego księcia litewskiego, Jagiełły, jakie w 1385 r. przybyło do Krakowa, przedstawiło propozycję godną najwyższej uwagi: małżeństwo księcia z Jadwigą będzie jednocześnie zawarciem trwałego związku pomiędzy Polską i Litwą, a także sprawi, że ostatni już pogański kraj w Europie przyjmie chrześcijaństwo. Gorące namowy panów małopolskich, a także papieża Urbana VI przekonały 12-letnią królową do małżeństwa ze starszym o przeszło dwadzieścia lat księciem.

Po przyjęciu przez Jagiełłę chrztu w krakowskim kościele Franciszkanów (na którym otrzymał imię Władysław) doszło do ślubu Jadwigi z litewskim władcą w katedrze wawelskiej w 1386 r. Powstałe w ten sposób potężne państwo polsko-litewskie, obejmujące olbrzymie obszary rozpięte pomiędzy Bałtykiem i Morzem Czarnym, przez długie stulecia decydować miało o losach tej części Europy. A dynastii Jagiellonów przyszło niebawem odgrywać jedną z głównych ról na kontynencie.

Królowa Jadwiga miała wielkie zasługi dla rozwoju nauki – stworzyła podwaliny pod imponujący rozkwit Akademii Krakowskiej. Wszystkie swoje kosztowności, cenne

suknie i klejnoty, ofiarowała na rzecz przywrócenia do życia uniwersytetu, upadłego po śmierci Kazimierza Wielkiego. Uzyskała też u papieża pozwolenie na otwarcie fakultetu teologicznego i doprowadziła do tego, że rok po jej śmierci (1399 r.) Władysław Jagiełło aktem fundacyjnym odnowił krakowską uczelnię.

Zmarła w opinii świętości. Budowała kościoły, roztaczała opiekę nad biedakami, fundowała szpitale (niektóre z tych budynków, jak w Bieczu, zachowały się do dziś). Już jej współcześni docenili u królowej gotowość do rezygnowania z własnych dążeń i ambicji na rzecz służenia racji stanu i wypełniania misji zachodniego chrześcijaństwa.

Po śmierci Jadwigi Jagiełło miał jeszcze trzy żony, z których ostatnia, Sonka, księżniczka ruska, dała mu kilku synów. Najstarszy z nich, Władysław III, już jako król Polski, w 1440 r. w wieku 16 lat został koronowany w Székesfehérvár na króla Węgier insygniami zdjętymi z relikwii św. Stefana. Ta druga unia polsko-węgierska podyktowana była potrzebą powstrzymania naporu tureckiego w sytuacji sporów dynastycznych, jakie toczyły się nad Dunajem. W wojnie domowej, dzięki wsparciu Władysława III (I. Ulászló) przez wojewodę siedmiogrodzkiego Jana Hunyadyego, udało się pokonać zwolenników Habsburgów, a wkrótce potem zorganizować wyprawę przeciwko Turkom.

Trzymiesięczna wojenna kampania, zwana „długim pochodem”, okazała się sukcesem. Oddziały węgierskie dotarły aż pod Sofię, odzyskano Belgrad, sporą część Serbii i Albanii. Sultán Murad II poprosił o pokój. Pod namową papieżstwa pokój został jednak przez Władysława szybko zerwany, a kolejna krucjata przeciwko niewiernym zakończyła się klęską. Dwudziestotysięczna armia chrześcijańska, której trzon stanowiło rycerstwo polskie i siedmiogrodzkie, pokonana została przez przeważające siły tureckie w bitwie rozegranej 10 listopada 1444 r. w okolicach Warny. Król Władysław, który poległ tam na polu walki, nazywany jest na kartach polskiej historii Warneńczykiem. Jego głowę janczaryz nabili na pikę i obnosili po pobojuwisku, a potem na dowód zwycięstwa, odesłali do Burssy, ówczesnej osmańskiej stolicy. Całkowitemu pogromowi zapobiegły umiejętności dowódcze Hunyadyego, ale i tak ta przegrana bitwa na blisko 400 lat zadecydowała o losach tej części Europy.

Pretensje do tronu węgierskiego zgłaszał też drugi z synów Jagiełły, panujący w Polsce i na Litwie, Kazimierz. Nie dopuścił jednak do tego Maciej Korwin, rozbijając wojskowe

oddziały pretendenta w okolicach Nitry. Ale Jagiellonowie i tak mieli wkrótce sięgnąć po koronę i czeską, i węgierską. Czesi po śmierci Jerzego z Poděbrad wybrali na swego króla najstarszego z synów Kazimierza, Władysława. Temu samemu Władysławowi (II. Ulászló) panowie węgierscy powierzyli tron w 1491 r., po śmierci Macieja Korwina.

Jagiellonom nie udało się jednak zbudować trwałej unii polsko-litewsko-czesko-węgierskiej. Syn króla Czech i Węgier, koronowany w wieku 2 lat, późniejszy Ludwik II, zginął w bitwie z Turkami pod Mohaczem w 1526 r. i o prawa do korony św. Stefana upomnieli się Habsburgowie.

Klęska pod Mohaczem doprowadziła do rozbitcia państwa węgierskiego na część wschodnią i zachodnią. Jan Zápolya został królem Siedmiogrodu, ziemiami wokół Zagrzebia, Pożonia (dziś Bratysława) oraz Koszyc zawiądzili Habsburgowie. Częste i wyniszczające wojny domowe sprzyjały jedynie Turkom, którzy zajęli Budę. Ostoją dążeń niepodległościowych miał wtedy stać się Siedmiogród. I właśnie to królestwo, a potem księstwo, choć uzależnione od sultana, w jakże skomplikowanej sytuacji wewnętrznej broniło węgierskich interesów narodowych zarówno wobec Wiednia jak i Stambułu. Z Siedmiogrodem związane są też kolejne rozdziały wspólnej polsko-węgierskiej historii.

Nieco wcześniej pierwszą żoną polskiego króla Zygmunta I (brata II. Ulászló) została w 1512 r. Barbara Zápolya, córka wojewody siedmiogrodzkiego. Zaś jedna z córek tegoż Zygmunta I (nazwanego później Starym) i jego trzeciej żony Bony Sforzy, Izabela, jako żona Jana Zápolyi piastowała godność królowej Węgier. Kiedy Siedmiogród przeszedł być królestwem, pierwszym jego księciem został Stefan Batory, wybrany później na króla polskiego.

**Święta Jadwiga (1374–1399)
z dynastii Andegawenów, królowa Polski od 1384 r.,
żona Władysława Jagiełły**

Była trzecią i najmłodszą córką Ludwika, władcy Węgier (od 1370 r. również króla Polski), wnuczką Elżbiety Łokietkówny z dynastii Piastów. W wieku 4 lat zawarła z woli rodziców tzw. „ślub dziecięcy” z 8-letnim Wilhelmem, synem księcia austriackiego Leopolda III Habsburga. Związek ten, zgodnie ze śred-

niowiecznym obyczajem, miał się uprawomocnić po osiągnięciu przez tę parę stosownego wieku (Jadwiga 12, a Wilhelm 14 lat).

To dziecięce małżeństwo stało się argumentem dla przeciwników powiązania Jadwigi z wielkim księciem litewskim, Jagiellą. Najgłośniej przeciwko rysującej się unii polsko-litewskiej protestował Zakon Krzyżacki obawiający się utraty swej pozycji w tej części Europy. A pojawienie się w Krakowie kilkunastoletniego Wilhelma w rok po objęciu przez Jadwigę tronu polskiego stało się źródłem niekończących się plotek i domysłów na temat jej rzekomych duchowych rozterek.

Postawiona niewątpliwie w trudnej sytuacji ta młoda i piękna kobieta wybrała jednak godną jej majestatu rację stanu, a także przyjęła misję związaną z chrystianizacją Litwy. Historyczne przekazy odnotowują jej kontemplacje i gorące modlitwy w katedrze wawelskiej przed Czarnym Krucyfiksem. A zrodzone na tym tle legendy mówią, że przed zawarciem małżeństwa z Jagiellą rozpięty na krzyżu Chrystus miał powiedzieć królowej, by ratowała Litwę z błędów pogaństwa.

Zmarła w wyniku komplikacji poporodowych królowa pochowana została w katedrze wawelskiej. Zaraz po śmierci otoczono ją kultem, a za jej pośrednictwem odnotowywać zaczęto przypadki uzdrowień i cudów. Na ołtarze wyniósł Jadwigę papież Jan Paweł II podczas mszy kanonizacyjnej odprawionej na krakowskich Błoniach w dniu 8 czerwca 1997 r.

Książe Siedmiogrodu królem Polski

Stefan Batory został królem Polski w 1576 r. Podniosło to niezwykle wysoko prestiż Księstwa Siedmiogrodu, zwłaszcza że po tron po Jagiellonach próbował sięgać sam cesarz Maksymilian II Habsburg. Tym sposobem zawiązana została trzecia już personalna unia polsko-węgierska. Batory utrzymywał przy swoim krakowskim dworze stałą kancelarię do spraw siedmiogrodzkich, o rzeczach ważnych dla swego kraju decydował sam, pełniący zaś w księstwie rządy jego brat Krzysztof miał prawo zajmować się jedynie problemami mniejszej wagi.

Książe siedmiogrodzki był jednym z najwybitniejszych polskich monarchów. Mimo krótkiego, bo zaledwie 10-letniego, panowania jego zasługi okazały się prawdziwie imponujące. Jako wytrawny wódz i strateg prowadził zwycięskie wojny z państwem moskiewskim, przywracając Rzeczypospolitej zagarnięte przez cara Iwana IV Groźnego obszary położone daleko na północy i wschodzie. Był twórcą słynnych w tamtych czasach kul zapalających, organizował jednostki inżynieryjne, wyposażył armię w mosty pontonowe, stworzył służby medyczne dla wojska, założył pierwsze szpitale wojskowe. Aby w sztuce wojennej być lepszym od innych, wprowadził nowe rodzaje dział i muszkietów, powołał piechotę łanową złożoną z chłopów, a szlachecką husarię przemienił w ciężką jazdę, która następnie przez ponad sto lat budziła trwogę wśród nieprzyjaciół.

Ale król, choć rozkochany w wojaczce, nie zaniedbywał też i innych państwowych dziedzin. Zakładał mennice, troszczył się o tolerancję religijną, powołał ogólnokrajowy sejm żydowski. W historii nauki zapisał się jako twórca Akademii Wileńskiej (1578 r.), uczelni, która potem nazwana została jego imieniem.

Za jego panowania rozpowszechniła się w Polsce moda na węgierskie potrawy i stroje. Z osobą monarchy związana jest popularna wtedy szabla polska typu węgierskiego, zwana „batorówką”. Król sprowadził ze sobą nad Wisłę wielkie rzesze Węgrów, których za wianą służbę wyposażał w majątki ziemskie i nadawał im wysokie urzędy. Był wśród nich jego bratanek Andrzej Batory, późniejszy biskup warmiński. Był i wielmoża Kasper Bekiesz (vel Gáspár Békés), kiedyś zagorzały przeciwnik Batorego i rzecznik polityki cesarza Maksymiliana II Habsburga, potem w Polsce wierny żołnierz króla Stefana. Obdarowany w nowej ojczyźnie szlachectwem, obsypany szerokimi dobrami (starostwo lanckorońskie i wspaniała kamienica przy krakowskim Rynku Głównym zwana Pod Baranami) poległ śmiercią żołnierza podczas pierwszej wyprawy na Moskwę. Z jego imieniem związany jest z kolei popularny w tamtych czasach wśród szlachty męski ubiór, jakim była „bekiesz”, to jest sięgający do kolan płaszcz ze stojącym kołnierzem.

Polski król jako władca Siedmiogrodu podejmował też wysiłki zmierzające do zjednoczenia Węgier. Poprzez zabiegi dyplomatyczne usiłował stworzyć szeroką ligę antytyrecką, która byłaby zdolna pokonać imperium osmańskie. Niestety rokowania z Rzymem oraz dworem wiedeńskim nie przyniosły oczekiwanych rezultatów.

Batory zmarł niespodziewanie u szczytu swych możliwości, w wieku 53 lat. Po jego odejściu prawie każdy z książąt siedmiogrodzkich myślał o koronie polskiej. Chciał jej Gábor Bethlen, chciał Jerzy Rakoczy I (I. Rákóczi György), chciał i Jerzy Rakoczy II (II. Rákóczi György). Wszyscy oni mierzyli do tego złą drogą, bo przez sojusze z wrogami Polski, a więc szukając wsparcia w Moskwie lub wśród zbuntowanej kozaczyny Bohdana Chmielnickiego, czy też wspomagając najeźdźców szwedzkich. Jerzy Rakoczy II dotarł nawet podczas wojen ze Szwecją pod samą Warszawę, ale polski atak na Siedmiogród zmusił go do odwrotu. Zaraz potem naśłani przez sułtana Tatarzy złupili to węgierskie księstwo, z którym przestano już odtąd wiązać nadzieje na przywrócenie jedności kraju.

**Stefan Batory (1533–1586), książę siedmiogrodzki od 1571 r.,
król Polski od 1576 r.**

Był niezmordowanym żołnierzem i utalentowanym wodzem. Po śmierci Jana Zápolyi wspierał Izabelę Jagiellonkę i jej syna Jana Zygmunta w ich zmaganiach z Habsburgami. Swoją pozycję w Siedmiogrodzie budował w nieprzejednanych walkach z Kaspem Bekieszem, stronnikiem cesarza Maksymiliana II. Z cesarzem przyszło mu także zmierzyć się w walce o polską koronę. Książę siedmiogrodzki zdobył ją w 1576 r., wyniesiony na tron głosami średniozamożnej szlachty, której przewodził Jan Zamoyski. Arystokratycznym zwolennikom cesarza król odebrał majątki, a zbuntowany Gdańsk siłą zmusił do posłuszeństwa.

Żoną monarchy została starsza od niego o dziesięć lat Anna Jagiellonka, siostra węgierskiej królowej Izabeli. Nie był to jednak udany związek. Małżonek często wymykał się z sypialni. Krążyły plotki, że nieślubnym synem Batorego z piękną córką borowego z lasów litewskich, gdzie często polował, miał być Dymitr Samozwaniec, późniejszy car moskiewski.

Głównym celem króla, gorąco wspieranym przez ogół polskiej szlachty, było pokonanie Moskwy i przy pomocy zdobytego tam potencjału uderzenie na Turcję. Orędownikiem tych planów był papież Sykstus V, który z osobą katolickiego monarchy wiązał też nadzieje na zjednoczenie chrześcijaństwa. W czasie pierwszej z wypraw przeciwko armiom cara Iwana IV Groźnego poległ Kasper Bekiesz, kiedyś rywal i przeciwnik Batorego, potem jeden z najbardziej oddanych mu wodzów.

Niespodziewana śmierć króla w Grodnie 12 grudnia 1586 r. przekreśliła jednak ambitne plany zdobycia Moskwy, pokonania Turcji oraz wyzwolenia i zjednoczenia Węgier.

Bezcenny zabytek

W regionie tokajskim, na północno-wschodnim krańcu malowniczych wzgórz Zemplén, leży miasteczko Sárospatak, sławna siedziba księcia Ferencza Rakoczego II. Tu, w barokowym pałacu przechowywana jest słynna biblioteka licząca 150 tysięcy starodruków i 2 tysiące rękopisów. W tym właśnie księgozbiorze odnaleziony został najstarszy zabytek piśmiennictwa polskiego, jakim jest sporządzony na pergaminie w połowie XV w. przekład Biblii, nazywanej od miejsca pobytu Szarospatacką.

Za wolność naszą i waszą

To piękne hasło, które na swoich sztandarach wypisane mieli w XIX stuleciu polscy bojownicy walczący o wolność w różnych miejscach Europy, odnosi się także, a może szczególnie, do wzajemnych relacji polsko-węgierskich. Te dwa narody, jak rzadko jakiekolwiek inne, w najtrudniejszych chwilach potrafiły wspomagać się wzajemnie.

Na polach bitew XIX wieku

Nad Wisłą i nad Niemnem polscy powstańcy toczyli jeszcze bohaterskie boje z carskimi armiami (powstanie listopadowe 1830–1831), kiedy młody adwokat, Lajos Kossuth, wygłosił na sejmiku komitackim w Sátoraljaújhely (23 czerwca 1831 r.) płomiennie przemówienie, popierające walczący naród polski. Po upadku tego wolnościowego zrywu przyjmowano Polaków po południowej stronie Karpat z entuzjazmem, młodzież demonstracyjnie ubie-

rała się po polsku, nosiła na głowach rogatywki. Dwory szlacheckie na Górnych Węgrzech (obecnie Słowacja) i w Siedmiogrodzie gościły uciekinierów i ukrywały ich przed władzami. W Pożoniu (obecnie Bratysława), na forum parlamentu o prawie Polaków do niepodległości wypowiadali się m.in. wybitny polityk Ferenc Deák, arystokrata z Siedmiogrodu, baron Miklós Wesselényi oraz poeta, autor hymnu węgierskiego, Ferenc Kölcsey.

Kiedy w czasie Wiosny Ludów (1848–1849) wygasły walki we Lwowie i w Krakowie, uczestnicy bitew przekraczali Karpaty, aby wspomóc węgierskie powstanie. Gyula Sárosy, pierwszy tłumacz poezji Adama Mickiewicza na język węgierski, w słynnym poemacie *Złota surma* pisał:

Zza Karpat też przychylne nam wiatry powiały:
Biegną do nas Polaków przyjazne oddziały.
[...]
Bój nasz o wspólną wolność wówczas jarzmo złamie,
Gdy jedno dzielne ramię wesprze drugie ramię.

Uformowany na Węgrzech przez generała Józefa Wysockiego w 1848 r. Legion Polski liczył ponad 3 tysiące żołnierzy. Składał się z ochotników werbowanych w Galicji, młodzieży studenckiej przybyłej z Wiednia oraz byłych jeńców austriackich. W szeregach tej formacji walczył Jan Aleksander Fredro, syn sławnego komediopisarza. Mundur podporucznika nosił Zygmunt Miłkowski, późniejszy emigracyjny polityk i pisarz, publikujący powieści pod pseudonimem Teodor Tomasz Jeż. Ten ostatni swoje wspomnienia z węgierskiej batalii uwiecznił w pamiętnikach zatytułowanych *Od kolebki przez życie*. Legion wyróżnił się w wielu ważnych bitwach. Podczas szarży pod Szolnokiem szwadron jazdy polskiej rozbił dwa dywizyjony kawalerii austriackiej i zdobył pięć dział. Polacy odznaczyli się brawurą także pod Hatvan, Tápióbicske, Vác, Isaszeg, Nagy-Szarlo.

Przez pewien czas naczelnym dowódcą wszystkich węgierskich wojsk powstańczych był generał Henryk Dembiński, zaufany człowiek Lajosa Kossutha. Natomiast prawdziwym symbolem wzajemnego braterstwa i bohaterem dwóch narodów – Polski i Węgier – był i pozostanie generał Józef Zachariasz Bem. Ten urodzony żołnierz, wybitny znawca

artylerii, autor prac z zakresu matematyki i traktatu o rakietach zapalających, całe swoje życie poświęcił walce o wolność uciśnionych ludów. Uczestniczył w kampanii napoleońskiej na Moskwę w 1812 r., był jednym z głównych bohaterów powstania listopadowego 1831 r. Kiedy zgasły nadzieje na odzyskanie niepodległości przez Polskę, podjął działalność polityczną we Francji. A kiedy rewolucyjne zrywy Wiosny Ludów zaczęły wstrząsać monarchią Habsburgów, natychmiast udał się do Wiednia, aby tam bronić miasta przed atakami wojsk cesarskich. Jego dziełem były specjalne oddziały gwardii, do której powoływano robotników i czeladź rzemieślniczą.

Po kapitulacji austriackiej stolicy przybył na początku listopada 1848 r. na ogarnięte powstaniem Węgry. Jeszcze tego samego miesiąca Lajos Kossuth powierzył mu dowództwo sił węgierskich w Siedmiogrodzie. Bem miał tam do dyspozycji niewiele ponad 10 tysięcy ludzi, źle uzbrojonych i w znacznej mierze pozbawionych ducha do walki. Szybko zreorganizował i zdyscyplinował armię. Już w grudniu przeszedł do ataku i zajął Kolozsvár (dziś Cluj-Napoca w Rumunii, pol. Kluż-Napoka), stolicę Siedmiogrodu. Dalsze walki toczyły się ze zmiennym szczęściem, ale Bem nawet po dotkliwej porażce zawsze potrafił pozbierać rozproszone wojska i przejść do błyskawicznego kontruderzenia w chwili, kiedy nieprzyjacieli najmniej się tego spodziewał. Najslynniejsza batalia rozegrała się pod Wielkim Sybinem (11 marca 1849 r.), gdzie polski generał zwycięsko stawiał czoła połączonym siłom Austrii i Rosji. Ten sukces zdecydował o opanowaniu całego Siedmiogrodu. Nazwisko Bema przeszło do legendy, do czego w znacznym stopniu przyczynił się adiutant generała, największy poeta węgierski, Sándor Petőfi. W licznych wierszach opiewał on czyny powstańczego wodza i sławił imię „ojczulka Bema” (Bem Apó), „bohatera wolności” i „przyjaciela ludu”.

Powstania jednak nie udało się uratować. Na Węgry wkroczyła interwencyjna armia rosyjska cara Mikołaja I pod dowództwem feldmarszałka Iwana Paskiewicza, co zmieniło obraz wojny. Nie udało się stawić czoła 70-tysięcznym siłom austriacko-rosyjskim. W bitwie pod Segesvárem (obecnie Sighişoara w Rumunii) poległ Sándor Petőfi, płomienny poeta rewolucji. W ostatniej fazie powstania Bemowi powierzono naczelne dowództwo wszystkich sił węgierskich, ale kapitulacja generała Artúra Görgeya pod Világos (dziś Şiria w Rumunii) 13 sierpnia 1849 r. położyła kres całemu powstańczemu zrywowi. Ocalałe

resztki Legionów Polskich wraz z Bemem i Wysockim znalazły schronienie w Turcji, licząc na rychły wybuch wojny turecko-rosyjskiej. Duża część legionistów, którym nie udało się przedrzeć do Turcji, doświadczyła bezlitosnego terroru ze strony zwycięskich Austriaków.

W latach światowych wojen

Po ugodzie w 1867 r., kiedy na skroniach cesarza Franciszka Józefa I spoczęła korona św. Stefana, Węgry i zagarnięta przez Austrię podczas rozbiorów południowa część Polski, zwana Galicją, znalazły się w jednym państwie. W koszarach, a także kasynach Krakowa, Tarnowa, Gorlic oraz Nowego Sącza, pojawili się węgierscy oficerowie i żołnierze. Na stoły galicyjskich restauracji trafił gulasz, rekordy powodzenia bił czardasz, a wyprawy do budapeszteńskich teatrów na spektakle i operetki stały się obowiązującym rytuałem towarzyskim. W jednej z najpotężniejszych i najnowocześniejszych twierdz w tej części Europy, jaką była leżąca u zbiegu granic Austrii, Rosji i Prus Festung Krakau (176 strategicznych obiektów rozmieszczonych na obszarze 500 km²), komendantem artylerii fortecznej, tj. najcenniejszej ze wszystkich formacji, był aż do końca wojny Węgier, baron Edward von Beschi.

W latach I wojny światowej Węgrzy rewanżowali się Polakom za wsparcie, jakiego otrzymali od nich w czasie swego zrywu powstańczego 1848–1849. W utworzonych przez Józefa Piłsudskiego legionach nie brakowało ochotników zza południowej granicy. Walczyli u boku Polaków przeciwko Moskałom nie tylko na frontach karpaccich, ale i daleko na wschodzie, na Polesiu i na Wołyniu. Bili się pod Zieloną, Pasieczną, Rarańczą, Bielogwem, brali udział w długotrwałych walkach pozycyjnych nad Styrem i Stochodem. Wielu z nich uhonorowanych zostało wysokimi odznaczeniami bojowymi.

Jednym z tych żołnierzy był Mihály Steiner *vel* Michał Steiner. Wstąpił do tzw. Kompanii Węgierskiej w Legionach Polskich w wieku 17 lat, na samym początku wojny, 14 sierpnia 1914 r. Uczestniczył we wszystkich ważniejszych kampaniach Legionów na ziemiach polskich, był dwukrotnie ranny. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości

pozostał w swej drugiej ojczyźnie i walczył o kształt jej granic już jako oficer Wojska Polskiego. Podczas wojny polsko-bolszewickiej (1920–1921) był dowódcą oddziału zwiadowczego. Po zakończeniu działań bojowych był nadal w służbie czynnej, uczestniczył też aktywnie w pracach Towarzystwa Polsko-Węgierskiego. Tłumaczył na język węgierski pisma marszałka Józefa Piłsudskiego, wydał także w ojczystym języku własną pracę *Wielki Marszałek Polski Józef Piłsudski*. W szeregach Wojska Polskiego dosłużył się stopnia majora. Otrzymał wiele bojowych odznaczeń, w tym Krzyż Virtuti Militari. Polska Akademia Literatury uhonorowała go Srebrnym Laurem Literackim.

Bezcenna pomoc

Warto przypomnieć o jeszcze jednym mało znanym, a jakże ważnym i wymownym epizodzie z czasów wojny polsko-bolszewickiej. W najtrudniejszym momencie, latem 1920 r., kiedy wojska marszałka Józefa Piłsudskiego powstrzymywały nad Wisłą lawinowe ataki armii dowodzonych przez Tuchaczewskiego i Budionnego, nieoceniona pomoc dotarła znad Dunaju. Sytuacja była dramatyczna, drogi zaopatrzenia od strony zachodniej były odcięte, zaś przełamanie frontu przez bolszewików oznaczało dotarcie wojsk sowieckich na tereny zrewolucjonizowanych Niemiec i opanowanie Europy. I właśnie w takiej chwili z budapeszteńskiej fabryki amunicji Weiss Manfréd został wysłany, drogą okrężną przez Rumunię, pociąg złożony z 80 wagonów z 20 milionami pocisków artyleryjskich oraz naboju karabinowych. Cały skład 12 sierpnia dotarł do Skierniewic. Trzy dni później ruszyła polska kontrofensywa, która zakończyła się pogromem bolszewików. Bitwa warszawska (przez Polaków nazywana „cudem nad Wisłą”) umieszczona została przez historyków na 18 miejscu wśród tych, które decydowały o losach świata.

Aladár Emánuel Korompay, inny z legionistów, również po wojnie zamieszkał w Polsce. Był lektorem ojczystego języka, zredagował pierwszy słownik polsko-węgierski. W 1939 r. został powołany jako oficer rezerwy Wojska Polskiego i po napaści sowieckiej (17 września) trafił do rosyjskiej niewoli. Podzielił tragiczny los dwudziestu pięciu tysię-

cy uwięzionych przez bolszewików polskich oficerów. Zginął zamordowany przez NKWD w obozie w Charkowie, w 1940 r.

Trudno w tym miejscu nie przywołać jeszcze jednego nazwiska. Pierwszym pilotem, który poniósł śmierć w II wojnie światowej – a miało to miejsce dokładnie w pierwszych minutach wojny – był kapitan Mieczysław Adolf Medwecki, potomek osiadłej w XIX w. w Muszynie węgierskiej rodziny de Medvecze. Bohaterski lotnik zginął 1 września 1939 r. o godzinie 5.15, podczas walki powietrznej toczonej w okolicach Balic, na zachód od Krakowa. Spoczywa niedaleko miejsca, gdzie został zestrzelony, na wiejskim cmentarzu w Morawicy. Jego krewniak, Zygmunt Medwecki, który sto lat wcześniej walczył o Polskę, także spoczywa na terenie Małopolski. Brał udział w powstaniu styczniowym (1863–1864); wzięty do niewoli został zesłany przez carat na Sybir, a po odbyciu kary powrócił z daleka, aby ostatnie lata spędzić wśród swoich. Jego grób znajduje się na cmentarzu w Muszynie.

W tragicznych latach II wojny światowej bratni naród węgierski przyszedł Polakom z dużą pomocą. Pamięć o tym, tak bardzo wtedy potrzebnym, wsparciu żywa jest do dziś. Przez granicę w Karpatach przedostało się nad Dunaj ponad 150 tysięcy uchodźców cywilnych i wojskowych. 120 tysięcy spośród nich trafiło potem do Francji i na Bliski Wschód, pozostali zostali otoczeni opieką węgierskich władz i organizacji. Na szczególną wdzięczność zasłużyły takie postaci jak: hrabina Józsefné Károlyi i współpracująca z nią hrabina Erzsébet Szapáry – działaczki Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami, Pál Teleki – premier rządu, József Antall – dyrektor departamentu społecznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a także inni przedstawiciele władz centralnych. Uchodźcy, rozmieszczeni w specjalnych obozach [głównie w Balatonboglár, Bregencmajor, Esztergom, obóz harcerski w Somlósózlós oraz Csiz i Dunamocs (dziś Číž i Moča na Słowacji)], korzystali z dużej swobody, mogli tworzyć własne organizacje, zakładać placówki kulturalne, wydawać gazety. Węgry były jedynym krajem, gdzie w latach wojny działało szkolnictwo polskie, od stopnia podstawowego, poprzez gimnazja i licea (słynna placówka w Balatonboglár) po studia akademickie.

Przez Węgry prowadził w czasie II wojny światowej konspiracyjny szlak przerzutowy, poprzez który polskie podziemie kontaktowało się z Zachodem. Kurierzy przeprowadzali wtedy działaczy walczącego podziemia, przynosili ważne meldunki i dokumenty. Jednym

z organizatorów szlaku i najbardziej skutecznym z kurierów był wybitny znawca historii Węgier i wielki przyjaciel narodu węgierskiego – Wacław Felczak, późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i wykładowca budapeszteńskich uczelni. Nazywano go królem kurierów – 88 razy nielegalnie przekraczał granicę.

W czasach komunizmu i dziś

Jest rzeczą znaną, że rewolucja węgierska 1956 r., wyrażająca dążenia wszystkich narodów zniewolonych systemem sowieckim, rozpoczęła się od masowych zgromadzeń pod pomnikiem generała Józefa Bema. Ten polski generał jeszcze raz stał się natchnieniem dla tych, którzy podjęli bohaterską walkę za wolność naszą i waszą. Wydarzenia w Budapeszcie odbiły się w Polsce niezwykle głośnie echem. Po interwencji wojsk sowieckich (4–10 listopada 1956 r.) na Węgry solidarność z walczącymi wyrażała się masowym oddawaniem krwi przez Polaków – do punktów sanitarnych zgłosiło się prawie 12 tysięcy honorowych krwiodawców. Ten braterski gest, oprócz wyjścia naprzeciw najbardziej palącym potrzebom, miał także wagę niezwykle wymownego symbolu. Szybkim transportem lotniczym (15 samolotów) dostarczono natychmiast 44 tony materiałów pierwszej potrzeby. Jeszcze więcej podobnych środków przewieziono samochodami i koleją. Pomoc organizowana przez polskie społeczeństwo spontanicznie, często wbrew stanowisku ówczesnych władz, była większa niż udzielona przez rząd Stanów Zjednoczonych.

Po latach zniewolenia oba kraje uwolniły się od narzuconej im komunistycznej ideologii. Przynależność do NATO i Unii Europejskiej, a także współpraca w ramach Grupy Wyszehradzkiej otwierają nowe perspektywy wzajemnego poznania i bliskiej współpracy.

Węgierska Polonia

Osadnictwo polskie na Węgrzech sięga odległych stuleci. Najpierw byli to osiedlający się na Górnych Węgrzech (Słowacja) zbiegli spod pańszczyzniane-

go ucisku chłopci z Małopolski, potem koloniści kierowani dekretem cesarza na tereny zdewastowane przez Turków. Ale większe i dobrze zorganizowane skupiska wychodźstwa, związane z ośrodkami przemysłowymi, powstały dopiero w drugiej połowie XIX stulecia. To budapesteńskie dzielnice Kőbánya, Óbuda i Rákosszentmihály, a także miejscowości Tatabánya, Rudabánya, Tokod, Dorog, Tata. Wśród polskich imigrantów wyróżnili się m.in. inż. Szilard Zieliński – budowniczy mostu w Budapeszcie, inż. Malina Mierzwiński – dyrektor żeglugi na Dunaju, Władysław Zieliński – poseł do parlamentu, inż. Jan Bartel – dyrektor techniczny górnictwa, Stefan Maskurowicz – dyrektor kolei. W 1872 r. ukazał się „Tygodnik Polski na Ziemi Węgierskiej”, w 1874 r. powstała pierwsza polska organizacja – Stowarzyszenie Bratniej Pomocy, w 1891 r. – Związek Wychodźstwa Polskiego. W latach I wojny światowej przebywało na Węgrzech 40 tysięcy Polaków. W okresie międzywojennym w budapesteńskiej dzielnicy Kőbánya powstała parafia, zbudowano kościół i oddano do użytku Dom Polski. Swoją działalność rozpoczęły nad Dunajem organizacje „Przyjaźń” i „Ranna Jutrzenka”, w 1929 r. powstało Stowarzyszenie Polaków na Węgrzech i Związek Robotników Polskich, w 1938 r. otworzył swoje podwoje Instytut Polski w Budapeszcie. W latach II wojny światowej w kraju nad Dunajem opiekę i schronienie znalazły tysiączne rzesze polskich uchodźców, czynne było szkolnictwo, ukazywały się gazety.

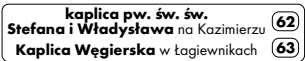
Obecnie na Węgrzech mieszka około 10 tysięcy Polaków, głównie w Budapeszcie, Tatabánya i Komárom. Dotowany z państwowego budżetu Krajowy Samorząd Mniejszości Polskiej posiada oddziały we wszystkich większych miastach i w wielu dzielnicach stolicy. Ukazują się liczne pisma (wśród nich „Głos Polonii”), a także rozmaite wydawnictwa w języku polskim i węgierskim. Szerokim forum łączącym wszystkie polonijne organizacje jest Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech. Przy Kościele Polskim w Budapeszcie pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Wspomożycielki Wiernych na terenie X dzielnicy Kőbánya prowadzi działalność, nie tylko o profilu religijnym, Stowarzyszenie Polskich Katolików na Węgrzech im. św. Wojciecha.

Fotografia na sąsiedniej stronie: **Kraków**



Witajcie w węgierskim Krakowie

44



Kraków to wielowiekowe centrum nauki i kultury. Oferuje przybyszom dziesiątki muzeów i galerii, a także niepowtarzalną atmosferę swoich placów i ulic.

Kraków był stolicą Polski do ostatnich lat XVI w. W 1364 r. powstał tu jeden z pierwszych europejskich uniwersytetów (Studium Generale), nazwany potem Jagiellońskim. Obok Polaków kształcili się tu Litwini, Niemcy, Węgrzy, Białorusini, Ukraińcy. W XVI w. studiował w krakowskiej uczelni Faustus, będący pierwowzorem tytułowego bohatera pomnikowego dzieła Johanna Wolfganga Goethego. Uczniem uniwersytetu był Mikołaj Kopernik, który tu poznawał pierwsze tajemnice astronomii. Dwunastowieczne astrolabia arabskie, którymi wtedy Kopernik posługiwał się, obejrzeć dziś można w muzeum uniwersyteckim Collegium Maius. W tym samym muzeum, wśród setek innych unikalnych eksponatów, zobaczyć także można aparaturę, przy pomocy której w Krakowie w 1894 r. – po raz pierwszy na świecie – skroplono składniki powietrza: tlen, azot i dwutlenek węgla. W tej samej placówce znajduje się słynny globus jagielloński z 1508 r., na którym po raz pierwszy na świecie wyrysowana została nowo odkryta Ameryka.

Uczniem Uniwersytetu Jagiellońskiego w połowie ubiegłego stulecia był późniejszy biskup Krakowa, Karol Wojtyła, który został biskupem Rzymu – papieżem Janem Pawłem II.

Kraków był zawsze miastem otwartym. Od czasów średniowiecza osiedlali się tu Niemcy, Żydzi, Węgrzy, Czesi, Włosi, Ukraińcy i inni. Wiele europejskich nacji przyno-

siło tu własne obyczaje, tradycje i potrawy narodowych kuchni. Wszystko to wpisało się w historię miasta i dziś stanowi o jego obliczu.

Przez długie stulecia nazywano Kraków „drugim Rzymem”, a to z racji wielkiej ilości tutejszych świątyń i nagromadzonych w nich dzieł sztuki. W znajdującym się w Rynku Głównym kościele Mariackim można podziwiać największy w świecie gotycki ołtarz (13 m wysokości, 11 m szerokości, przeszło 200 postaci), którego twórca, Wit Stwosz, w religijnych scenach przedstawił realistyczne detale xv-wiecznego Krakowa. Mówiono też o Krakowie „druga Jerozolima”, co było nawiązaniem do licznych tutejszych synagog, wśród których stojąca przy ulicy Szerokiej renesansowa Stara Bożnica należy do najcenniejszych w świecie zabytków judaistycznej architektury sakralnej.

W 1978 r. staromiejski zespół urbanistyczny, otoczony parkowym pierścieniem Plant (miejsce po dawnych murach obronnych), został wpisany na pierwszą światową listę dziedzictwa kulturowego UNESCO. Warto podkreślić, że kształt placów i rysunek śródmiejskich ulic wytyczony został w 1257 r. i do dnia dzisiejszego nie uległ zmianie.

W herbie stolicy Małopolski widnieje otwarta brama. A to znaczy, że miasto zawsze z radością oczekuje gości, tych z bliska i tych z daleka. A już szczególnie gorąco wita się tu Węgrów, których obecność na przestrzeni stuleci pozostawiła po sobie wiele śladów i pamiątek. Złożyło się na to szereg czynników: wielowiekowe związki dynastyczne, zażyłe kontakty handlowe, bliskość terytorialna, sława tutejszej akademii.

Niewiele jest miast poza dawnymi historycznymi granicami Węgier – może z wyjątkiem Wiednia – które odegrały tak znaczącą rolę w węgierskiej historii jak Kraków. W najbardziej trudnym okresie (po bitwie pod Mohaczem w 1526 r., po upadku Budy w 1541 r.) Kraków na wiele dziesięcioleci stał się kulturalną i duchową stolicą Węgier. Tu ukazały się pierwsze druki i książki węgierskie, tu kształciły się liczne zastępy węgierskich scholarów. Wiele pięknych chwil spędził w Krakowie (przypomina o tym umieszczona na murach pałacu Pod Baranami pamiątkowa tablica) najwybitniejszy poeta węgierskiego renesansu Bálint Balassi (1554–1594). Szukał schronienia w Polsce po aresztowaniu ojca oskarżonego o udział w spisku antyhabsburskim. Atmosfera renesansowego Krakowa ukształtowała jego poetycką osobowość. Rozkochany w poezji Jana Kochanowskiego, wzorem tego mistrza tłumaczył psalmy, wprowadził do literatury ojczystej opisy przyrody, tworzył lirykę świecką.

Przez dziesiątki lat tereny Małopolski (tzw. Galicji) wchodziły w skład monarchii austro-węgierskiej. Funkcjonowanie w obszarze jednego państwa pogłębiało wzajemną znajomość, sprzyjało przenikaniu kultur. Motyw Krakowa jako miasta wpisanego w serce Węgrów pojawia się u najwybitniejszych pisarzy przełomu xix i xx stulecia: Móra Jókai, Kálmán Mikszáth i Gyula Krúdyego.

Ważny adres

- Konsulat Generalny Republiki Węgierskiej, Kraków, ul. św. Marka 7/9, tel. 12 422 56 79. Służy informacją i pomocą obywatelom węgierskim, przybywającym do Polski.
- Fundacja Cracovia Expres Centrum Węgierskie, Kraków, ul. Bracka 15, tel. 12 430 19 21. Jest dynamicznie działającą instytucją promującą kulturę i sztukę węgierską na terenie Polski.

Wokół Rynku Głównego

Węgierski *hajnal* symbolem Krakowa

Rynek Główny, wyższa z wież kościoła Mariackiego

Ta spływająca na miasto od przeszło sześciu stuleci z wysokości Mariackiej wieży melodia jest znakiem rozpoznawczym dawnej polskiej stolicy, prawdziwie magiczną częścią tutejszego pejzażu. Nad Wisłę przybyła znad Dunaju w drugiej połowie xiv stulecia za panowania Ludwika Węgierskiego lub jego córki Jadwigi. Za jej rodowodem przemawia także i sama nazwa, po węgiersku *hajnal* znaczy ‘jutrzeńka’, ‘zorza’, ‘świt’. Pierwotnie była to więc pobudka, sygnał do otwarcia i zamknięcia bram miejskich, znak alarmu w czasie pożaru lub najazdu nieprzyjaciela. Hejnał grano początkowo rano i wieczorem. Na dźwięk usłyszany z Rynku Głównego odpowiadali trębacze rozmieszczeni na basztach i murach. Żadne z miast na świecie nie może poszczycić się tak długą tradycją za-domowionego wciąż w tym samym miejscu muzycznego sygnału. Odgrywanie hejnału



Kościół Mariacki

z wyższej wieży kościoła Mariackiego zostało potwierdzone w rachunkach miejskich już w 1392 r. Co godzinę, na cztery strony świata, dmuchać w trąbkę zaczęli trębacz w XVI w. Praktyki te, z powodu pustek w kasie miejskiej, zostały przerwane pod koniec XVIII stulecia. Starą tradycję przywrócono w 1810 r., a ta z niewielkimi przerwami przetrwała do dziś. Pierwszym znanym z nazwiska hejnalistą – poświadczenie z 1629 r. – był niejaki Iwan Mikulski. Do najślawniejszych natomiast zaliczyć należy Adolfa Śmietanę, który w ciągu 36 lat (od 1926 r.) dmuchał w trąbkę około 300 tysięcy razy.

Muzyczny kształt hejnału (melodia urywa się nagle u szczytu swojego brzmienia) budził zawsze spore emocje i wyzwał wyobraźnię słuchaczy. Musiała więc urodzić się opowieść o tym, jak to w czasie najazdu tatarskiego w 1241 r., wypuszczona z łuku napastnika strzała przeszła gardło trąbiącego na trwogę strażnika. Taką też wersję wydarzeń utrwalił w swojej książce amerykański pisarz Eric P. Kelly. Ciesząc się dużym powodzeniem, wydaną w 1928 r. w Nowym Jorku powieść o żakach i alchemikach, opatrzył wymownym tytułem *The Trumpeter of Krakow (Trębacz z Krakowa)*, co wystarczyło, aby legenda zaczęła przybierać kształty rzeczywistości.

Panująca nad Rynkiem, odziana w złotą koronę wieża jest miejscem, skąd od 16 kwietnia 1927 r. nadawana jest najstarsza regularna muzyczna audycja radiowa na świecie. Jest nią transmitowany codziennie (poza latami okupacji hitlerowskiej) o godzinie 12.00 w południe krakowski hejnał. Już w początkach tej emisji BBC złożyła propozycję włączenia tego sygnału do sieci brytyjskiej. Warunkowano to jednak przeniesieniem hejnału do Warszawy. Na wyprzedz swoich tradycji, tak mocno podkreślających związki miasta z Węgrami, Kraków oczywiście zgodzić się nie mógł.

Bursa Węgierska

ul. Bracka 5

W 1464 r. Akademia Krakowska odkupiła od możnego rodu Melsztyńskich kamienicę przy ulicy Brackiej, przeznaczając ją dla młodzieży węgierskiej pobierającej nauki

w Krakowie. Bursa Węgierska istniała w tym miejscu prawie sto lat (do 1541 r.) i była schronieniem dla licznych rzesz przybyszów zza południowej granicy. Na przełomie XV i XVI stulecia na promieniującej w tym czasie sławą Akademii Krakowskiej kształciło się aż 1300 węgierskich scholarów. Był wśród nich Jan Antoni z Koszyc, który został lekarzem nadwornym Jagiellonów. Był syn osiadłego w Krakowie zamożnego przedsiębiorcy ze Spisza. Jan Thurzo Junior, który osiągnął godności prawdziwie wysokie: został nie tylko biskupem wrocławskim, ale także dzierżył berło rektora krakowskiego uniwersytetu (1498–1499). Jego bracia, Stanisław i Aleksy, także krakowscy absolwenci, również zrobili niemałe kariery: Stanisław został biskupem ołomunieckim, a Aleksy odziedziczył kopalnię na Spiszu. W tej rzeszy studenckiej byli jeszcze m.in.: János Henckel, pisarz, spowiednik Marii Habsburżanki, żony króla Ludwika II; János Sylvester, tłumacz Biblii; Mátyás Dévai Bíró, reformator Kościoła, protestancki polemista religijny, pisarz; Imre Ozorai, działacz reformacyjny, autor katechizmu.

Na dawnym budynku bursy widnieje tablica z tekstem polskim i węgierskim: „Budynek ten stał się domem dla węgierskich żaków studiujących w Krakowie w XV i XVI w., którzy na polskiej ziemi ku chwale węgierskiej kultury dla dobra ojczyzny powiększali swe wiadomości na sławnym Uniwersytecie Jagiellońskim”.

Winiarnia pięknej Anny z Sarkandych

Rynek Główny 27

Pałac na rogu Rynku Głównego i ulicy św. Anny należał najpierw do Justa Decjusza, sekretarza króla Zygmunta I Starego. To on zamienił trzy wcześniejsze mieszczkańskie kamienice w okazałą renesansową rezydencję. Ponieważ kiedyś w podwórzu trzymano tu barany przeznaczone na sprzedaż, do pałacu przylgnęła nazwa Pod Baranami.

Kiedy Stefan Batory został królem Polski, przekazał ten okazały gmach swemu węgierskiemu rodakowi, Kasprowi Bekieszowi. Król okazał się człowiekiem wspaniałomyślnym. Puścił w niepamięć krwawe zmagania, jakie musiał staczać z Bekieszem

w Siedmiogrodzie. W Polsce nadał mu szlachectwo, uczynił starostą lanckorońskim, obdarował krakowskim pałacem. Niedawny przeciwnik służył teraz wiernie swojemu panu ze wszystkich sił, był jednym z najznakomitszych królewskich dowódców wojskowych. Kiedy ciężko ranny, w czasie pierwszej z moskiewskich wypraw, zegnał się ze światem, jako zagorzały arianin, miał wypowiedzieć pamiętne słowa: „O niebo nie stoję, piekła się nie boję”. Batory kazał go pochować na górze pod Wilnem, którą odtąd nazwano Bekieszową.

Majątek po zmarłym przejęła żona, słynna z urody Anna, urodzona w Egerze, w której to twierdzy jej ojciec, Ferenc Sarkandy, pełnił ważną funkcję klucznika. Piękna i młoda wdowa na życzenie króla poślubiła wkrótce innego swojego rodaka, Franciszka Wesseliniego (Ferenca Wesselényiego), szambelana monarchy. W piwnicach pałacu Pod Baranami urządziła gospodę, gdzie podawano słynne węgierskie wina. Biesiadowali tu ochoczko mieszczanie i kupcy, zachodzili do tego miejsca utytułowani dworzanie. Często gościem przy stole bywał wspaniały poeta Bálint Balassi, który przez pewien czas także mieszkał w tym pałacu. Przypomina o tym wmurowana od strony ulicy św. Anny tablica: „Tu w roku 1590 mieszkał Bálint Balassi (1554–1594) największy poeta węgierskiego renesansu”.

Pionierzy węgierskiego drukarstwa

ul. Gołębia 20

Na rogu ulic Gołębiej i Jagiellońskiej, tu gdzie obecnie znajduje się Collegium Philologicum UJ, stał kiedyś budynek, w którym mieściła się oficyna drukarska Hieronima Wietora, pierwszego wydawcy książek w języku węgierskim. Wietor pochodził z okolic Jeleniej Góry na Śląsku, po studiach w Akademii Krakowskiej uprawiał najpierw drukarstwo w Wiedniu, a w 1518 r. rozpoczął pracę w Krakowie. W czasie 30-letniej niemal działalności (do 1546 r.) wytyłoczył około 550 tytułów i to na niezwykle wysokim poziomie

edytorskim. Układ stron i kształt czcionek oparł na najlepszych wzorach zachodnich, do druku swych książek sprowadził nowe kroje pisma (antykwę i kursywę), oparte na doświadczeniach ówczesnych mistrzów weneckich. Dużo uwagi poświęcił również elementom zdobniczym swych wydawnictw, wprowadził renesansowe ornamenty, stosował delikatne inicjały, zamieszczał piękne drzeworyty.

Wietor wydawał dzieła polskie, niemieckie i greckie, ale w jego oficynie ukazał się też pierwszy drukowany tekst w języku węgierskim. Była to wydana w 1527 r. gramatyka łacińska z interpretacjami w języku niemieckim, polskim i węgierskim. W jego zakładzie ujrzała także światło dzienne w 1533 r. pierwsza węgierska książka – *Listy świętego Pawła*.

Ciekawostką jest wydany przez Hieronima Wietora w 1538 r. pierwszy węgierski elementarz i podręcznik ortografii. Stał się on poligonem dobrosąsiedzkich zapożyczeń. Okazało się, że choć nad Wisłą i nad Dunajem mówi się inaczej, to przecież w pewnym sensie pisze się podobnie.

Dzieło Mátyása Dévai Bíró *Orthographia Ungarica* ukazało się także w oficynie Wietora, w której praktykował Benedek Abádi, późniejszy pionier rodzimego drukarstwa węgierskiego. W Krakowie zajmował się składem wszystkich pozycji tłoczonych w jego ojczystym języku. Tej właśnie okoliczności przypisać należy wzajemne wpływy pewnych rozwiązań ortograficznych. Abádi wprowadził zmiękczenie głosek za pomocą umieszczanej nad literą ukośnej kreski (palatalizacja madziarskich samogłosek á, é, ó, ú), a także, wzorując się na polskich rozwiązaniach, przeniósł na grunt języka węgierskiego stosowanie podwójnych liter dla oznaczenia dodatkowego brzmienia głosek (na przykład *cs* dla artykułowania *cz*). Zrodzone w XVI stuleciu zbliżenie, niestety, później już nie pogłębiło się. Żaden z języków nie chciał być łatwiejszy od drugiego. W latach 1527–1585 w różnych oficynach polskiej stolicy wydano aż trzydzieści dwie pozycje w języku węgierskim. Były to częściowe przekłady Biblii, kancjonały, kalendarze, katechizmy, elementarze, zbiory psalmów, modlitewniki, wokabularze, kroniki.

Warto zauważyć, że na terenie Węgier pierwsza książka w języku węgierskim ukazała się w Kolozsvár (obecnie Cluj-Napoca w Rumunii) w 1550 r.

W progach uniwersytetu

u zbiegu ulic św. Anny i Jagiellońskiej

Założone przez króla Kazimierza Wielkiego w 1364 r. Studium Generale upadło po śmierci monarchy, a uczelnia w nowym i jeszcze bardziej okazałym kształcie odrodziła się dzięki zabiegom podjętym w ostatnich latach XIV stulecia przez przybyłą z Węgier królową Jadwigę. W lipcu 1400 r. król Władysław Jagiełło, już po śmierci żony, dokonał otwarcia odnowionego uniwersytetu, który potem nazwano jego rodowym imieniem. Wtedy to właśnie uczelnia wprowadziła się do obecnego budynku Collegium Maius, u zbiegu dzisiejszych ulic św. Anny i Jagiellońskiej. Niewiele siedzib uniwersyteckich powstałych w średniowieczu zachowało się do naszych czasów. Poza Oxfordem i Cambridge w Anglii chlubi się nimi Salamanka w Hiszpanii, Bolonia we Włoszech i czeska Praga. Najstarsze gmachy uniwersyteckie w Erfurcie i Lipsku nie przetrwały II wojny światowej. Krakowski zaś trwa na swoim miejscu już 600 lat.

Wśród wielu zgromadzonych w Collegium Maius specjalistycznych instrumentów dokumentujących rozwój myśli ludzkiej i postęp nauk, szczególne miejsce zajmuje globus, nazwany z racji miejsca przechowywania jagiellońskim. Jest to przyrząd do wyznaczania współrzędnych astronomicznych, z ukrytym wewnątrz mechanizmem zegarowym. Ten instrument naukowy powstał w północnych Włoszech lub na południu Francji. Po raz pierwszy na świecie (około 1508 r.) w historii kartografii globusowej pokazana na nim została Ameryka z napisem „America terra noviter reperta” (Ameryka ziemia nowo odkryta). Wielkie wrażenie na zwiedzających robią także zachowane do dziś bezcenne instrumenty astronomiczne przekazane pod koniec XV w. przez Marcina Bylicę z Węgier na rzecz krakowskiego uniwersytetu.

Marcin Bylica, lekarz i nadworny astronom króla Macieja Korwina, jest postacią wyraźnie wpisaną w historię nauki obu krajów. Ten mieszczański syn z małopolskiego Olkusza po ukończeniu Akademii Krakowskiej wykładał najpierw astronomię w Bolonii, a potem przeniósł się do Rzymu, gdzie uprawiał astrologię. Kiedy w 1465 r. Maciej Korwin wyjednał u papieża Pawła II zgodę na założenie uniwersytetu (Academia Istropolitana

w Pożoni – dziś Bratysława), Marcin Bylica podążył na Węgry i związał się z tamtejszym monarchą, któremu służył wiernie do końca jego panowania. Król był rozmilowany w astrologii, wszystkie swoje podróże i wyprawy wojenne rozpoczynał według wskazań polskiego astronoma. Po upadku akademii w Pożoni powstała w 1475 r. nowa uczelnia w Budzie, a Bylica należał w niej do najwybitniejszych profesorów.

Polski uczony napisał na dworze Macieja Korwina wiele prac astronomicznych. Na polecenie króla wyznaczył także szerokości i długości geograficzne wielu miast węgierskich dla powstającej właśnie mapy kraju. Wraz z wybitnym niemieckim matematykiem Johannesem Regiomontanusem na zamku arcybiskupim w Ostrzyhomiu (węg. Esztergom) u prymasa Jána Vitéza obliczył tablice astronomiczne (systemy rozwiązywania rozmaitych trójkątów sferycznych), tworząc dzieło wytyczające nowe perspektywy w badaniach nieba. W Budzie założył Bylica pierwsze na Węgrzech i jedno z pierwszych w Europie obserwatorium astronomiczne. Po śmierci Macieja Korwina przekazał Akademii Krakowskiej wiele ksiąg z zakresu matematyki, astronomii i astrologii, a także cenne naukowe instrumenty. Znalazły się wśród nich m.in.: jedyny sporządzony w świecie chrześcijańskim przed upływem XV stulecia globus nieba, torquetum mosiężne wykute w Norymberdze w 1472 r., a także astrolabium mauretańskie z 1054 r. Wszystko to oglądać można w muzeum Collegium Maius, w tym samym budynku, w którym kształcił się Marcin Bylica i w którym potem pobierały nauki rzesze węgierskich studentów. Patrz: *Bursa Węgierska*, str. 48.

Węgrzy po studiach często zostawali w Krakowie i już jako profesorowie prowadzili tu wykłady, głównie na wydziale nauk wyzwolonych. Takimi byli Piotr z Lipowa (1488–1497), czy Emeryk z Pravna (1492–1512). Natomiast wielu przybyszów z zachodniej Europy po studiach w Krakowie przenosiło się potem na Węgry, gdzie dane im było piastować wysokie funkcje. Niemiec Walenty Eck trafił do Bardiowa i tam został rektorem miejscowej szkoły. W swoich pracach nawoływał do jedności kraju w walce z zagrożeniem tureckim. Anglik Leonard Cox, po studiach na uniwersytetach w Cambridge i Oxfordzie, wpisał się w na krakowską wszechnicę (1518 r.), a po jej ukończeniu osiadł w Lewoczy, gdzie również został rektorem miejscowej szkoły.

Wyrazem bliskich kontaktów z Węgrami jest dziś ciesząca się dużym zainteresowaniem Katedra Filologii Węgierskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kształci w kierunku



Dziedziniec
Collegium Maius

ściśle filologicznym, w zakresie specjalizacji literaturoznawczej i językoznawczej. Od samego początku współpracuje z ośrodkami uniwersyteckimi w Budapeszcie, Debreczynie i Peczu (węg. Pécs). Studenci wyjeżdżają na stypendia najczęściej do Uniwersytetu im. Loránda Eötvösa i Instytutu im. Bálinta Balassiego w Budapeszcie oraz Uniwersytetu Letního w Debreczynie.

Handlarz węgierską miedzią burmistrzem Krakowa

ul. Szczepańska 1

W usytuowanej w narożniku Rynku Głównego kamienicy Pod Gruszką warto obejrzyć zdobiące jedną z sal na pierwszym piętrze XVIII-wieczne stiuki wykonane przez Baltazara Fontanę i tamtejsze ściany pokryte holenderskimi kafelkami. Dużo wcześniej jednak, zanim powstały te obiekty, bo w 1386 r., w domu tym miał ukrywać się austriacki książę Wilhelm Habsburg, przeznaczony w wyniku „ślubu dziecięcego” na męża dla Jadwigi z Andegawenów. Młodziutka polska królowa miała spotykać się z nim potajemnie w niedalekim klasztorze Franciszkanów. Później, bo w XV i XVI w., dom należał do Thurzonów, rodziny przybyłej tu z północnych Węgier.

Najsławniejszym z rodu był Jan Thurzo, który w Krakowie zrobił karierę na handlu miedzią. Ówczesna stolica Polski należała do Hanzy, związku kupieckiego zrzeszającego przeszło dwieście miast, od norweskiego Bergen po rosyjski Nowogród. Kraków w tym potężnym stowarzyszeniu posiadał przywilej wyłączności na handel miedzią. Ten miękki różowy metal był wtedy materiałem bezcennym. Służył do wyrobu naczyń, ozdób, broni, kryto nim dachy, był składnikiem stopów (mosiądz, brąz), arkusze miedzianych blach, poprzez odpowiednie wyklepywanie, mistrzowie młotka zamieniali wówczas w okazałe płaskorzeźby i podziwiane do dziś ołtarze. Europa płaciła za ten poszukiwany wszędzie towar niezwykle wysokie ceny.

Miedź od dawna wydobywano na Węgrzech, na tamtejszym Spiszu, w okolicach Krompach i Gelnicy. Thurzonowie, których renesansowy pałac do dziś oglądać można

na rynku w Lewoczy pod numerem 7, po przybyciu do Krakowa zmonopolizowali całe kopalnictwo węgierskie. Węgierska miedź, obok wielickiej soli, stała się drożdżami, na których wyrastały fortuny krakowskiego kupiectwa. Jan Thurzo oprócz kamienicy Pod Gruszką posiadał także domy przy ulicy Grodzkiej i Szewskiej, miał też folwark na pobliskim Prądniku oraz hutę miedzi i srebra w niedalekiej Mogile. Należał do ścisłego patrycjatu, był rajcą miejskim, a w 1477 r. pełnił wysoki urząd burmistrza Krakowa. Jego synowie, absolwenci Akademii Krakowskiej, zrobili godne ojca kariery. Patrz: *Bursa Węgierska*, str. 48.

Hotel nad hotelami

ul. Sławkowska 3 – ul. św. Tomasza 11, 11A – ul. św. Jana 6

Największym i najsławniejszym z krakowskich hoteli w pierwszej połowie XIX w. był ten o miło brzmiącej dla ucha nazwie – Pod Węgierskim Królem. Obszerny ten gościniec zajmował kompleks budynków położonych przy kilku ulicach – dziś ul. Sławkowska 3, ul. św. Tomasza 11 i 11A, ul. św. Jana 6. Jego właścicielem przez długie lata był Węgier, Maciej Knotz. On to w 1801 r. wykupił najpierw zabudowania dawnego kościoła i klasztoru Bernardynów na Żłóbku (dziś ul. św. Jana 6), gdzie nie tylko urządził noclegownię, oberżę i wozownię, ale też otworzył wielką i elegancką salę balowo-koncertową. Świetnie prosperujący interes pozwolił mu w kilku następnych latach stać się właścicielem wszystkich pozostałych posesji. W zajeździe Pod Węgierskim Królem zatrzymywali się odwiedzający miasto kupcy, ziemianie, wojskowi, cesarscy urzędnicy, artyści. Wszyscy chwalili schludnie utrzymane pokoje, doborową obsługę i wysmienitą kuchnię.

Sam Maciej Knotz włączył się także ratowaniem swych ziomeków podczas wielkiej powodzi, jaka nawiedziła miasto w 1813 r. Woda zalała wtedy większość ulic, a rwący nurt Wisły łamał mosty, unosił potopione bydło, szczątki chałup, wyrwane z korzeniami drzewa. Kiedy zgromadzony na dachu jednego z budynków oddział piechoty węgierskiej wyzywał rozpaczliwie pomocy, strzelając z karabinów i machając chustkami osaczonymi

Kościół i klasztor Bernardynów, stojące w miejscu pierwszego w Krakowie kościoła ewangelickiego; dziś mieści się tu centrum kinowe „Ars” (ul. św. Jana 6).



Tu obecnie znajduje się wejście do hotelu Saskiego (ul. Sławkowska 3)

XVII-wieczne zabudowania, z których powstał zajazd Pod Węgierskim Królem, późniejszy hotel Saski.

na bagnietach – szanowany hotelarz pospieszył im z pomocą. Najął trudniących się flisactwem śmiałków, którzy na łodziach, z narażeniem życia, przeprawili się na drugi brzeg i uwolnili z opresji zagrożonych. A potem ugościł wszystkich – i wojaków, i ich wybawicieli – na swych pokojach i przy swoim stole.

W drugiej połowie XIX stulecia hotel zmienił właściciela i nazwany został Saskim, ale urządzona przez Knotza sala koncertowa długo jeszcze cieszyła się niesłabnącym powodzeniem. Występowali tu tacy wirtuozi jak Johannes Brahms, Ferruccio Busoni, Franciszek Liszt, a potem Ignacy Paderewski, Artur Rubinstein, Henryk Wieniawski i inni.

Wojenny korespondent budapeszteńskich gazet

ul. Sławkowska 3

Ferenc Molnár, węgierski dramaturg, a także autor licznych opowiadań i humoresek, przybył do Krakowa kilka lat po napisaniu (1907 r.) sławnej potem chyba już na wszystkich kontynentach powieści *Chłopcy z placu Broni*. Miało to miejsce zimą 1914–1915. Przez tę część Europy przebiegały wówczas linie frontów, a pisarz pojawił się tu w charakterze korespondenta wojennego budapeszteńskich gazet. Nie bez powodu świat interesował się w tym czasie wszystkim, co działo się nad górną Wisłą. To właśnie wtedy Kraków miał swoje pięć minut w wielkiej wojnie. Po przełamaniu austro-węgierskich pozycji pod Złoczowem rosyjski walec, miażdżąc wszelkie zapory, nieubłaganie toczył się na zachód. Całe nadzieje na powstrzymanie zwycięskiego pochodu przeciwnika, usiłującego za każdą cenę przedrzeć się do serca monarchii, pokładano już tylko we wzniezionej u zbiegu austriackiej, pruskiej i rosyjskiej granicy Festung Krakau. Twierdza Kraków była największym zespołem obronnym w całym cesarstwie, budowano ją według najnowocześniejszych na owe czasy założeń sztuki wojennej nieprzerwanie od 1848 r. aż do wybuchu wojny.

Kiedy 6 grudnia 1914 r. szpice 3. Armii Rosyjskiej stanęły na wzgórzu Kaim, położonym pomiędzy Wieliczką i Bieżanowem, z fortów Rajsko, Kosocice i Borek runęła na przeciwnika mordercza lawina ognia. Do kanonady dołączyły również baterie moździerzy

spod kopca Kościuszki. Droga na zachód została zamknięta. Wkrótce potem odrzucono przybyszów daleko na wschód. Armia carska w ciągu kilku tygodni straciła pół miliona żołnierzy i całą Galicję. O Krakowie usłyszał wtedy cały świat. A Ferenc Molnár opisywał gwarne tutejsze ulice, pełne wojska i warkotu samochodów. Był to dla niego widok zupełnie niezwykły po oglądanych niedawno opustoszałym Wiedniu i Budapeszcie. Na tle Krakowa obydwie naddunajskie stolicy jakby pozbawione zostały życia – z ich ulic zniknęły, będące wyrazem postępu i nowoczesności, prychające dymem samochody. Uwagę korespondenta zwrócił też nad Wisłą znaczny ubytek ludności cywilnej. Pisał: „W eleganckiej sali Hotelu de Saxe nie widać ani jednej kobiety, ani też mężczyzny w ubraniu cywilnym. Wypełniona jest automobilistami, lotnikami, niemieckimi i austrowęgierskimi oficerami sztabowymi. Nic dziwnego, na polecenie władz znaczną część mieszkańców ewakuowano do Czech, a ci, którzy pozostali, mieli obowiązek zaopatrzyć się w żywność na trzy miesiące”. Pisarz mieszkał przez cały czas w usytuowanym przy ulicy Sławkowskiej Hotelu Saskim, wtedy najbardziej popularnym gościńcu w mieście. Patrz także: *Wojenne szlaki Ferenc Molnára*, str. 100.

Entuzjastyczne przyjęcie Franciszka Liszta

ul. św. Jana 6

Zakupiony w 1801 r. kościół Bernardynów na Żłóbku, węgierski nabywca Maciej Knotz podzielił na dwie kondygnacje: na dole urządził powozownię (od 1914 r. mieściło się tutaj znane kino Sztuka), a na pierwszym piętrze salę balowo-koncertową. To właśnie w tej sali, nazwanej później Saską (dziś są tam pomieszczenia multikina), koncertował w dniach 26, 27 i 28 marca 1843 r. Franciszek Liszt. Kraków przyjął węgierskiego wirtuoza i kompozytora entuzjastycznie. Już na wiele dni przed koncertem zabrakło biletów, niepokieszeni melomani usiłowali w czasie występów wyważać drzwi, zaś słuchacze na sali po każdym wykonanym utworze obrzucali pianistę kwiatami. Euforia sięgnęła zenitu, kiedy pod kanonadą uderzeń mistrza strzeliła struna w fortepianie. Publiczność

z pierwszych rzędów, szczególnie damy, tłumnie rzuciła się na scenę, aby posiąść to symboliczne trofeum.

Po dodatkowym koncercie w dniu 29 marca, zorganizowanym na rzecz ubogich, artysta udał się do Warszawy. Tłumy wielbicieli towarzyszyły Lisztowi aż do austriacko-rosyjskiej granicy w Michałowicach, gdzie liczne ludowe kapele żegnały go melodiami narodowych polskich tańców. Z Krakowa, obok pamięci gorącego przyjęcia, wywiózł Franciszek Liszt pomysł do oratorium zatytułowanego *Święty Stanisław* (do słów Lucjana Siemieńskiego, w przekładzie niemieckim P. Corneliusa), które po latach zrealizował w Rzymie.

Noclegownia Franciszka Liszta

ul. Floriańska 14

W tym hotelu zatrzymał się koncertujący w Krakowie w marcu 1843 r. Franciszek Liszt. Wtedy był to jeszcze Hôtel de Russie (hotel Rosyjski), a nazwa ta upamiętniać miała niecodzienną wizytę, jaką 10 grudnia 1805 r. złożyli tu car Aleksander I i jego brat wielki książę rosyjski Konstanty Pawłowicz. Imperator umykał spod Austerlitz (obecnie Sławków koło Brna na Morawach), gdzie przed tygodniem (2 grudnia) w wielkiej bitwie trzech cesarzy Napoleon rozbił w pył połączone armie austriackie i rosyjskie. Po upadku powstania styczniowego, w 1864 r., aby dać wyraz uczuciom patriotycznym, usunięto z szyldu zaborcę i hotel nazwano Pod Różą. Mieści się on w zabytkowej kamienicy, która w połowie XVI w. należała do Prospera Provany, organizatora uruchomionej w 1558 r., na polecenie króla Zygmunta Augusta, stałej konnej poczty kursującej pomiędzy Krakowem i Wenecją. Z tego czasu pochodzi piękny portal renesansowy, na którego fryzie wyryta została łacińska sentencja: „Niech dom ten przetrwa tak długie lata, dopóki mrówka morza nie wypije, a żółw całego nie obejdzie świata”.

Entuzjastycznie przyjęty w Krakowie Franciszek Liszt dał kilka występów w sali koncertowej hotelu Pod Węgierskim Królem (dziś ul. św. Jana 6). Patrz: *Entuzjastyczne przyjęcie Franciszka Liszta*, str. 57.

Na Piasku

Stopka królowej Jadwigi

róg ulic Karmelickiej i Garbarskiej

Królowa Jadwiga i jej mąż Władysław Jagiełło byli fundatorami kościoła i klasztoru Karmelitów, czyli Braci Najświętszej Marii Panny z Góry Karmel, sprowadzonych do Krakowa z Pragi w 1397 r. Ukończony w XV stuleciu i rozbudowany w czasach późniejszych kościół pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny wznosi się poza obrębem Plant (dawnych murów miejskich) u zbiegu ulic Karmelickiej i Garbarskiej. Przy jego ścianach, od strony ulicy Garbarskiej, znajduje się okratowany kamień ze śladem stopy. Legenda wiąże ten głaz z osobą królowej Jadwigi. Kiedy pewnego razu królowa przysiadła się pracom przy budowie kościoła wdała się w rozmowę z ubogim kamieniarzem. Wzruszona opowieściami o panującej w jego domu biedzie, o głodujących dzieciach, chorującej żonie, zniedołężniałych ze starości rodzicach, postanowiła przyjść nieszczęślikowi z pomocą. Wsparała nogę na ociosywanym przez niego kamieniu, odpięła z trzewika złotą klamrę i ofiarowała ten klejnot biedakowi.

W drodze na Wawel

Najstarsze figurki jasełkowe

ul. Grodzka 56

Podczas spaceru Drogą Królewską, idąc z Rynku Głównego w stronę Wawelu ulicą Grodzką, warto zajrzeć do kościoła pod wezwaniem św. Andrzeja przy klasztorze Panien Klarysek. Ta jedna z najstarszych krakowskich świątyń (jej początki sięgają lat 1079–1098) jako



Kościół pw. św. Andrzeja

jedyna oparła się XIII-wiecznej tatarskiej nawale. Pierwotna romańska budowla z czasem została nasycona licznymi elementami barokowymi. Od wczesnego średniowiecza mają tu swoją siedzibę klaryski, żeńska gałąź franciszkanów. Zakony reguły św. Franciszka z Asyżu były od początku swego istnienia miejscem kulturowania związanej z Bożym Narodzeniem tradycji jasełkowej. Krakowskie klaryski przechowują w swoich zbiorach (obok wczesnogotyckich relikwiarzy, rękopisów i gradułów) najstarsze w Polsce figurki jasełkowe, przedstawiające Matkę Boską i św. Józefa. Obydwie rzeźby pochodzą z wielofigurowego zespołu szopkowego podarowanego siostram – jak się przypuszcza – przez Elżbietę Łokietkówną, żonę Karola I Roberta i matkę Ludwika Wielkiego.

Na Wawelu

Ślady węgierskie w katedrze

ul. Wzgórze Wawelskie

Kościół archikatedralny na Wawelu pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa Męczennika i św. Wacława, świątynia tak wyraźnie wpisana w dzieje narodu polskiego, kryje w swoim wnętrzu liczne ślady związków z Królestwem Węgierskim.

Pierwszą katedrę wzniesiono na Wzgórzu Wawelskim w czasach Bolesława Chrobrego, zaraz po ustanowieniu w Krakowie w 1000 r. biskupstwa. Rozbudowywana przez kolejnych władców budowla ma w sobie fragmenty romańskie, gotyckie, renesansowe i barokowe. Dodawane w następujących po sobie stuleciach detale jej wnętrza – ołtarze, nagrobki, epitafia, płaskorzeźby, pomniki, portale – tworzą niepowtarzalny, pełen powagi i godności stop architektoniczny. Jego twórcami byli najwybitniejsi artyści poszczególnych epok. Osobliwością świątyni jest kryjąca się w jej wnętrzu jedna z największych w świecie nekropolii królewskich. W katedrze i jej podziemiach znajdują się groby królów, królowych, monarszych dzieci, a także największych bohaterów narodowych, wielkich poetów, książąt kościoła.

Herbem kapituły katedralnej od XIII w. są trzy korony. Ma to upamiętniać czasy biskupa krakowskiego Jana Muskaty, który jako zwolennik czeskich Przemysłidów był u boku Wacława II kanclerzem Polski, Czech i Węgier.

Po prawej stronie przedsionka katedry znajduje się kaplica pod wezwaniem Świętego Krzyża i Świętego Ducha (Świątokrzyska). Zbudowano ją w drugiej połowie XV stulecia na polecenie króla Kazimierza Jagiellończyka i jego żony Elżbiety Rakuszanek jako mauzoleum rodzinne. Ściany i sklepienia kaplicy pokrywa barwna polichromia ruska wykonana około 1470 r. przez malarzy ze szkoły pskowskiej. Na zwornikach gwiazdźstego sklepienia znajdują się herby Polski i Litwy (to nawiązanie do osoby króla), a także Węgier (to ukłon w stronę królowej, której ojciec, Albrecht, nosił węgierską koronę).

Pomiędzy filarami oddzielającymi nawę główną od północnej znajduje się neogotyckie kenotafium (symboliczny grobowiec niekryjący zwłok) poświęcone pamięci poległego w bitwie pod Warną w 1444 r. króla Władysława Warneńczyka (Ulászló). Ten wykonany w 1906 r. przez Antoniego Madeyskiego pomnik powstał z inicjatywy kardynała Jana Puzyny, co miało związek z ewentualną beatyfikacją króla, ostatniego krzyżowca Europy.

Antoni Madeyski jest również autorem znajdującego się w nawie południowej (przed sławną kaplicą Zygmuntowską) wykonanego w 1902 r. z białego kararyjskiego marmuru sarkofagu królowej Jadwigi. W latach 1949–1987 spoczywały w nim doczesne szczątki tej wawelskiej monarchini. Obecnie prochy królowej znajdują się w relikwiarzu umieszczonym w mensie ołtarzowej u stóp słynącego cudami Czarnej Krucyfiksu, za ołtarzem głównym katedry. Tradycja powiada, że przed tym drewnianym, pochodzącym z XIV stulecia, krzyżem miała często modlić się królowa, tu przemówił do niej Ukrzyżowany powierając jej misję ochrzzczenia pogańskiej Litwy.

Tuż obok znajduje się kaplica nazwana imieniem Stefana Batorego. Jako kaplica Narodzenia Najświętszej Marii Panny zbudowana została w stylu gotyckim w ostatniej ćwierci XIV w. z fundacji biskupa Jana Radlicy, lekarza nadwornego króla Ludwika Węgierskiego (Wielkiego). W latach 1594–1595 królowa Anna Jagiellonka przekształciła ten przybytek w kaplicę grobową dla swego małżonka Stefana Batorego. Pracami architektonicznymi kierował sławny mistrz włoski Santi Gucci, on też jest autorem wykonanego z czerwonego marmuru nagrobka króla.

W podziemiach katedry znajduje się cynowa trumna Barbary Zápolyi, pierwszej żony Zygmunta I, zwanego Starym. Ta polska królowa była córką Stefana Zápolyi, węgierskiego hrabiego na Spiszu, pana na Trenczynie i wojewody siedmiogrodzkiego oraz Jadwigi, córki Przemysława II, księcia cieszyńskiego.

W skarbcu katedralnym przechowywany jest racjonal (napierśnik zakładany przez biskupów na szaty przy szczególnie uroczystych okazjach), wykonany przez królową Jadwigę z 40 tysięcy pereł i ozdobiony herbami Węgier.

Wawelski wychowanek

Wychowany na wawelskim dworze Bolesława Śmiałego syn Beli I, Władysław (późniejszy węgierski król i święty) został w Krakowie upamiętniony w kilku miejscach. Jego posąg znajduje się po prawej, zewnętrznej stronie zwieńczenia przykatedralnej kaplicy Wazów na Wawelu. Figura tego władcy zdobi także jedną z nisz na fasadzie pojezuickiego kościoła pod wezwaniem św. św. Piotra i Pawła przy ulicy Grodzkiej. W kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny przy klasztorze Kamedułów na Bielanych, po lewej stronie nawy głównej, przy prezbiterium, znajduje się kaplica św. Władysława. Tam na ścianach oglądać można obrazy pędzla Tomasza Dolabelli, przedstawiające sceny z życia tego świątobliwego króla.

Na Kazimierzu

Kaplica patronów Węgier – św. św. Stefana i Władysława

ul. Augustiańska 7

Na terenie dzielnicy Kazimierz (do ostatnich lat XVIII stulecia było to odrębne miasto) wznosi się XIV-wieczny kościół pod wezwaniem św. Katarzyny i św. Małgorzaty wraz

z klasztorem Augustianek. W tej gotyckiej świątyni od strony zachodniej do nawy przylega kaplica św. Moniki, patronki wdów i trudnej miłości rodzinnej. Od początków XVI w. powszechnie jest ona zwana Kaplicą Węgierską – *patronum Hungariae* (św. św. Stefana i Władysława). Ufundował ją w latach 1402–1405 Ścibor ze Ściborzyc, wojewoda siedmiogrodzki, z przeznaczeniem na swoją kaplicę grobową. Ten polski możnowładca był dworzaninem Ludwika I Wielkiego, a potem pozostawał w służbie u cesarza Zygmunta Luksemburskiego, króla Czech i Węgier. Cesarz wiele mu zawdzięczał. Ścibor uratował mu życie w bitwie z Turkami pod Nikopolis, ponadto ten oddany władcy wielmoża stłumił na Węgrzech bunt podniesiony przeciwko Luksemburczykowi. Polak, prócz tytułu wojewody siedmiogrodzkiego, miał liczne dobra na Węgrzech i był panem na piętnastu zamkach. Kaplica posiada gotyckie sklepienie wsparte na jednym wysmukłym ośmiobocznym filarze. Współczesna polichromia nawiązuje do dzieł Marii i Chrystusa oraz świętych patronów Polski. W ołtarzu znajduje się wizerunek Matki Boskiej Dobrej Rady, w której święto – 26 kwietnia – kaplica jest dostępna dla wiernych. W pozostałe dni roku jest zamknięta i przesłonięta od kościoła, a to ze względu na bardzo surową regułę zakonną augustianek, które mają tu swoje oratorium.

W Łagiewnikach

Kaplica Węgierska w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia

ul. Siostry Faustyny 3–9

Położone na obrzeżach miasta Łagiewniki związane są z osobą mistyczki siostry Faustyny Kowalskiej, szerzącej kult Bożego Miłosierdzia i będącego symbolem tego kultu obrazu *Jezu ufam Tobie*. Papież Jan Paweł II wyniósł na ołtarze pobożną zakonnicę, a konsekrowana obok XIX-wiecznego kościoła i klasztoru w 2002 r. bazylika Sanktuarium Bożego Miłosierdzia szybko stała się celem licznych światowych pielgrzymek (każdego

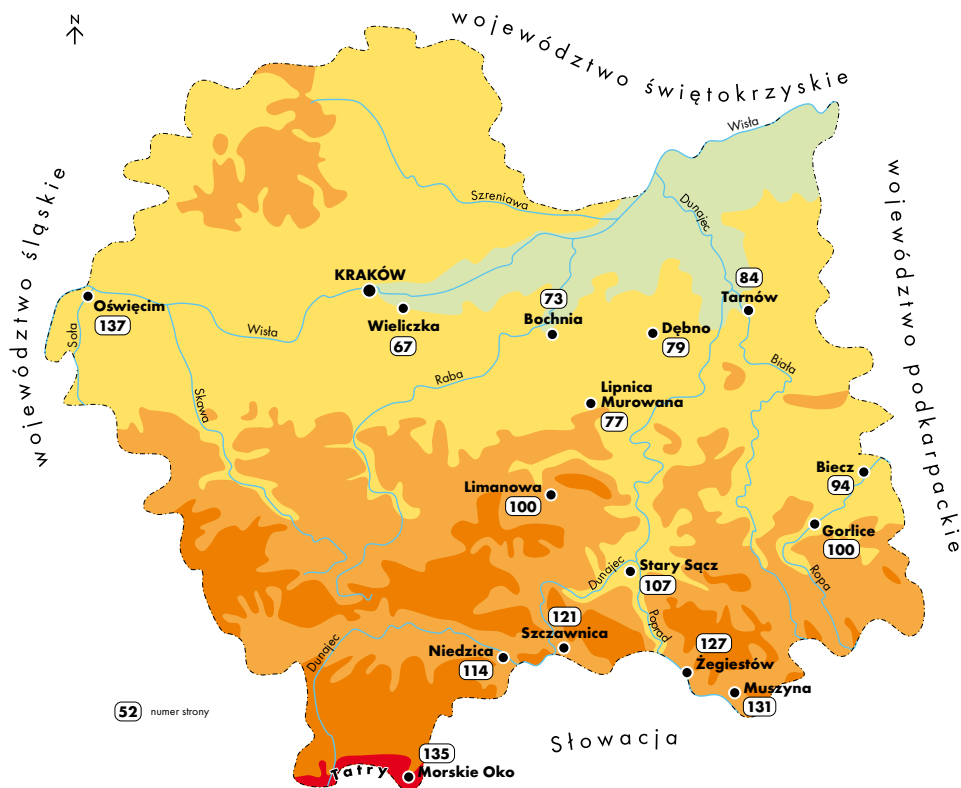
roku odwiedza to miejsce ponad 2 miliony turystów ze wszystkich zakątków globu ziemskiego). W tej właśnie świątyni, w jej dolnej części, prymas Węgier, ks. kardynał Péter Erdő, arcybiskup Ostrzyhomia-Budapesztu, wraz z arcybiskupem Istvánem Seregélyem, metropolitą Eger, przewodniczącym Konferencji Episkopatu Węgier, dokonali poświęcenia Kaplicy Węgierskiej pod wezwaniem *Communio Sanctorum*, Świętych Obcowania. Idea wzniesienia w tym właśnie miejscu swej narodowej kaplicy spotkała się z życzliwym przyjęciem Węgrów, którzy entuzjastycznie odpowiedzieli na apel biskupów o ofiarę na jej wyposażenie. Wystrój artystyczny kaplicy jest dziełem księdza László Puskása z greckokatolickiej diecezji Mukács. Kapłan-artysta zaprojektował mozaikę z podobiznami świętych i błogosławionych z Europy Środkowej. Centralną postacią jest Chrystus. Po jego prawej stronie korowód postaci otwiera Maryja, a po lewej – święta królewska rodzina węgierska: św. Stefan, jego żona błogosławiona Gizela oraz syn Emeryk. Motywem dominującym w kaplicy jest podwieszony pod sufitem krzyż, pod którym umieszczone są wizerunki świętych: patronów Europy – Benedykta, Cyryla i Metodego, oraz Maryi i współpatronek Europy – Brygidy Szwedzkiej, Katarzyny Sieneńskiej i Edyty Stein.

Fotografia na sąsiedniej stronie: **Przełom Dunajca**



Węgierskie ślady w Małopolsce

Węgierska Małopolska



Wieliczka

Węgierski posag św. Kingi

13 km na południowy wschód od Krakowa, drogą nr 4

Jedną z najsłynniejszych w świecie kopalń, w średniowieczu nosiła nazwę Magnum Sal (Wielka Sól). Określał ją tak dokument, rzucający światło na jej najdawniejsze dzieje – przywilej Kazimierza I Odnowiciela z 1044 r. Trudno precyzyjnie określić początki kopalni soli w Wieliczce. O tym, że ziemia w tym miejscu kryje ogromne bogactwo, wiadomo chyba od zawsze. Jednak dopiero przybycie królowej Kingi, poślubionej księciu sandomierskiemu Bolesławowi Wstydliwemu, oznaczało faktyczne narodziny górnictwa solnego w Polsce.

Węgierska królowa ofiarowała swemu małżonkowi ponoć nie tylko 4 tysięcy grzywien w posagu (liczba ogromna na owe czasy), ale również – jak chce legenda – węgierską sól. Poprosiła bowiem swego panującego na Węgrzech ojca, Belę IV, by na nową drogę życia nie wyposażał jej w złoto i kosztowności, które nierzadko niosą z sobą ludzkie łyzy; nie chciała też licznej służby, bo to, zdaniem przyszłej błogosławionej i świętej, oznaczałoby pychę. Zapragnęła tylko węgierskiej soli, bogactwa, które umyśliła ofiarować swej nowej ojczyźnie. Król podarował więc córce najbogatszą z kopalń Siedmiogrodu – Mar-



został znaleziony pierścień św. Kingi, zaś mieszkańcy pobliskiej Bochni to samo mówią o swojej kopalni. Jak było naprawdę, pewnie nie dowiemy się już nigdy. Niewątpliwie jednak ktoś, kto na serio planuje poznać Małopolskę, powinien zarezerwować sobie czas na podziwianie podziemnego piękna w obu rywalizujących z sobą miejscach. Zresztą święta Kinga jest dziś patronką wszystkich górników solnych, i tych z Bochni, i tych z Wieliczki.

Przez mniej więcej 1000 lat eksploatacji odebrano ziemi 25 milionów ton soli. W zamian pozostawiono ponad 2 tysiące komór o pojemności około 9 milionów m³. Pod leżącym kilkanaście kilometrów na południowy wschód od Krakowa miastem rozciągają się chodniki – labirynty o łącznej długości 300 km. Zajmują obszar długi na 7 km, szeroki na 900 m. Podziemny świat ma aż 9 poziomów, z których najniższy sięga 330 m.

Od 1996 r. w Wieliczce nie wydobywa się już soli. Wielicka żupa, jedno z największych przedsiębiorstw w XVI-wiecznej Europie, u progu XXI w. stała się skansenem górnictwa solnego. Jako ewenement na skalę światową trafiła w 1978 r. na I Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO, wśród pierwszych dwunastu obiektów z całego świata. Za wyborem przemawiał fakt, że Wieliczka była wówczas jedyną na świecie kopalnią czynną w sposób nieprzerwany od średniowiecza po czasy współczesne.

marosz (węg. Máramaros, dziś Maramureș w Rumunii), a ona biorąc ją w posiadanie, w symbolicznym geście wrzuciła do tamtejszego szybu swój zaręczynowy pierścień. Nie zapomniała też, by w daleką podróż do kraju męża zabrać z sobą doświadczonych w wydobywaniu soli węgierskich górników. Ci z zapalem wzięli się do roboty, a już w pierwszej bryle soli, którą wydobyli, dziwnym trafem zabłysnął ów zaręczynowy pierścień, z którym ich chlebodawcy nie rozstała się w Siedmiogrodzie.

Mieszkańcy Wieliczki po dziś dzień utrzymują, że to właśnie w ich kopalni

Piękno podziemnego świata

Trasa turystyczna, którą pokonuje się w ciągu ponad 2 godzin, liczy 3,5 km. Niewielki odcinek na głębokości 64–135 m to zaledwie rąbek tajemniczy niezwykłego świata pod ziemią. Labirynty korytarzy, kaplice, podziemne jeziora, dawne urządzenia górnicze, wreszcie arcydzieła sztuki ciesielskiej skutecznie zabezpieczające komory przed zawaleniem – wszystko to są świadectwa ludzkich pasji, zmagania z żywiołami, wierzeń, a także artystycznego smaku pracujących tu na przestrzeni wieków górników. Bo kopalnia w Wieliczce to także dzieło sztuki. Górnicy pozostawili po sobie mnóstwo rzeźb i płaskorzeźb wykonanych w solnych blokach, udowadniając, że sól nie tylko – jak w średniowieczu – może stanowić o zamożności państwa; równie dobrze może być też środkiem wyrażania ludzkiego talentu.

Jeden z najciekawszych obiektów trasy turystycznej w kopalni, Komora Michałowice, powstała w wyniku 100-letniej eksploatacji (na przestrzeni XVII i XVIII w.) ogromnej bryły soli zielonej. Jej dzisiejszy wygląd wymownie obrazuje, że podziemnego piękna nie można zostawić samemu sobie. By przetrwało, wymaga nieustannej troski. Osobliwością komory jest podtrzymujące strop monumentalne drewniane rusztowanie – majstersztyk ciesielskiego rzemiosła, sprawiający, że spoglądając w górę odnosi się wrażenie, jakby znajdowało się nie w kopalni lecz w strzelistej gotyckiej katedrze. To oczywiste, że pieczę nad stanem technicznym zabezpieczeń muszą sprawować alpinisci. Wysokość komory Michałowice sięga bowiem 36 m, a kubaturę ocenia się na około 23 tysiące m³.

Prace zabezpieczające prowadzono niemal od samego początku eksploatacji kopalni. Wąskimi szymbami spuszczano w dół tony drewnianych bali służących do podtrzymywania solnych komór. Gdyby nie perspektywiczne myślenie górników sprzed stuleci, prawdopodobnie podziemny świat przestałby istnieć, a widoczne dziś jak na dłoni kolejne etapy rozwoju górniczego rzemiosła raz na zawsze zakryłaby ziemia. Może nawet (kto wie?), zapadłyby się całkiem spore fragmenty sąsiadującego z Krakowem miasta?



Szyb Danilowicza w Kopalni Soli „Wieliczka”

Solne sanktuarium św. Kingi

To miejsce niezwykle. Nie dość, że znajduje się ponad 100 m pod powierzchnią ziemi, to jeszcze w całości zostało wykonane z soli. Można odnieść wrażenie, że to nie kopalnia, a lodowy zamek Królowej Śniegu z popularnej baśni Hansa Christiana Andersena. Kaplica pod wezwaniem św. Kingi, jedna z największych atrakcji wielickiej kopalni, jest zarazem najokazalszą (dł. ponad 54 m, szer. 15–18 m, wys. 10–12 m) i najbogatszą w formie podziemną świątynią na świecie. Przez ponad sto lat modlili się tu górnicy, turyści i pielgrzymi, a podziemny kościół – wzbogacany coraz to nowymi wytworami wyobraźni artystów – stawał się również osobliwą galerią solnej sztuki.

Założono ją w 1896 r., w miejscu, gdzie przez długie lata wydobywano olbrzymią bryłę soli zielonej, a nad jej unikalnym wystrojem pracowali górniczy-rzeźbiarze przez następne kilkadziesiąt lat. W ołtarzu głównym umieszczono wykonaną z soli figurę św. Kingi, w ołtarzach bocznych postacie św. Józefa – patrona cieśli oraz św. Klemensa – patrona górników, a również całej wielickiej parafii. Warto zwrócić uwagę na posadzkę, która w całości została wykuta w jednolitej bryle solnej oraz na wspaniałe żyrandole z solnymi kryształami, zawieszane 12 m pod sufitem. Liczne płaskorzeźby ilustrują sceny

z Nowego Testamentu (m.in. Ucieczka do Egiptu, Ostatnia Wieczerza), a od 1999 r. można też podziwiać pomnik Jana Pawła II, wyrzeźbiony z soli w podzięce za kanonizację opiekunki salin.

W 1994 r. spoczęły w kaplicy, przywiezione ze starosądeckiego klasztoru Sióstr Kларыsek, relikwie św. Kingi. Początkowo umieszczono je w ołtarzu głównym, a po pewnym czasie na froncie stołu liturgicznego w specjalnej wnęce. Zgodnie z założeniem, by cały wystroj kaplicy wykonany był z soli, zastąpiono wówczas drewniany stół ołtarzowy solną mensą. Po lewej stronie relikwiarza widnieje herb Arpadów, po prawej – herb kapituły biskupów krakowskich.

Przepiękny krzyż papieski w kaplicy św. Kingi, wykonany z różnorodnej soli, symbolizuje wszystkie główne kopalnie soli w Polsce: Wieliczkę, Bochnię, Kłodawę i Sieroszowice.



Zamek Żupny
w Wieliczce

Woda, wilgoć, a nawet oddechy zwiedzających niszczą wspaniałe rzeźby i płaskorzeźby, poważnie nadwątlając solne kryształy. Z uwagi na ochronę ich wyjątkowej urody, arcydzieło wielickich podziemi – kaplica św. Kingi – jest inaczej wentylowane niż reszta trasy turystycznej. Powietrze dostaje się tam przez jeden niewielki otwór wentylacyjny, co w efekcie daje wyższą niż gdzie indziej temperaturę. W pozostałej części trasy turystycznej dopływ powietrza w korytarzach i komorach regulowany jest przez tzw. tamy wentylacyjne – drzwi zamykające kolejne fragmenty korytarzy.

Kaplica św. Kingi pełniąc rolę galerii sztuki, sali koncertowej (jest w niej świetna akustyka), stanowi również żywe miejsce kultu religijnego. Odprawiane są tutaj uroczyste msze święte z okazji szczególnych wydarzeń oraz regularnie w każdy niedzielny poranek; poza tym w dniu św. Kingi (24 lipca) i św. Barbary (4 grudnia). W Boże Narodzenie (24 grudnia) w wielickich podziemiach rozbrzmiewają kolędy. Tradycyjnie już, po wieczery wigilijnej pracownicy kopalni zbierają się w kaplicy swojej patronki na uroczystej pasterce.

Sanatorium we wnętrzu ziemi

O tym, że wielickie solanki leczą, okoliczna ludność wiedziała na długo zanim ów fakt potwierdziło „szkiełko i oko” naukowych autorytetów. Już w XVI w. powszechnie uważano, że sól zmieszana z innymi substancjami leczy mnóstwo chorób i przypadłości, m.in. łagodzi ukąszenia węża, wypryski, wrzody, a zwłaszcza anginę i podagrę. Powszechne zainteresowanie wzbudzał fakt, że górnicy solni dożywali sędziwego wieku, nie cierpiąc przy tym na żadne dolegliwości dróg oddechowych. Pierwszą kąpiel w solance zaoferowano w Wieliczce w 1826 r., a powstały parę lat później zakład kąpielowy leczył aż 36 chorób, od banalnego kataru, poprzez niepłodność i histerię, aż po... osłabienie ze zbytkowania w miłości. Leczenie kąpielami solankowymi odrodziło się w 1958 r. za sprawą prof. Mieczysława Skulimowskiego, twórcy podziemnej terapii w Wieliczce. Unikalny mikroklimat solnych wyrobisk – dzięki czystości bakteriologicznej, obecności mikroelementów, takich jak chlorek sodu oraz jony magnezu i wapnia – dobrze służy przede wszystkim chorym na astmę i alergię. By się o tym przekonać, trzeba zjechać 135 m pod

ziemię, bo właśnie tam, na trzecim poziomie, w niepowtarzalnej scenarii komory zwanej Jezioro Wessel, ulokowało się niecodzienne sanatorium „Kinga”.

Dla wygody turystów

Każdy turysta ma do pokonania około 800 schodów i – trzeba przyznać – może poczuć się zmęczony forsownym spacerem. Komory Wisła, Warszawa i Budryk zaprojektowano z myślą o odpoczynku gości. W podziemiach mieści się restauracja, punkt Poczty Polskiej, skąd można wysłać korespondencję z okolicznościowym stemplem, kioski z pamiątkami, muszla koncertowa. Komora Warszawa, z uwagi na spore rozmiary (54 × 17 × 9 m), pełni rolę sali widowiskowo-sportowej. Ogromne wyrobisko, z którego wydobyto około 20 tysięcy ton soli to – ostatnimi czasy – jedno z najmodniejszych miejsc na urządzenie hucznych balów i studniówek. Kute w soli daty na ociosach (1818 r. i 1821 r.) zdradzają, kiedy jeszcze pracowali tu górnicy.

Ciekawostki:

- Podziemną trasę turystyczną w Wieliczce odwiedza obecnie ponad milion turystów rocznie.
- W kopalni przez cały rok panuje temperatura 14°C (z wyjątkiem kaplicy św. Kingi).
- Kazimierz Wielki, pierwszy fundator Akademii Krakowskiej (późniejszy Uniwersytet Jagielloński), finansował w całości nową uczelnię z dochodów żupy.
- W drugiej połowie XV w. dochody z wielickiej żupy pozwoliły na odbudowę i rozbudowę zamku wawelskiego.
- Choć w Wieliczce nie prowadzi się już prac wydobywczych, z zasobów kopalni korzysta dziś w niewielkim stopniu przemysł kosmetyczny. Wykorzystuje solanki z pozostających pod stałą kontrolą wycieków.
- Osobliwość kopalni soli w Wieliczce, słynne groty kryształowe – z uwagi na ich ochronę – nie są udostępniane turystom. Pochodzące stąd okazy (wyjątkowych rozmiarów kryształy halitu) trafiały w XIX stulecie do czołowych muzeów świata.

Warto skorzystać:

- Barwny korowód prowadzony ulicami miasta przez św. Kingę, Bolesława Wstydliwego i Skarbnika z Kopalni Soli rozpoczyna organizowane corocznie w drugiej połowie lipca Dni św. Kingi. Mieszkańców Wieliczki i przybyłych gości bawią wówczas gwiazdy estrady i nie tylko. Dobry to czas, by zwiedzić kopalnię za symboliczną złotówkę, wziąć udział w licznych imprezach sportowo-rekreacyjnych, jak choćby tradycyjny już bieg o puchar św. Kingi.

Bochnia

Pierwsza kopalnia soli

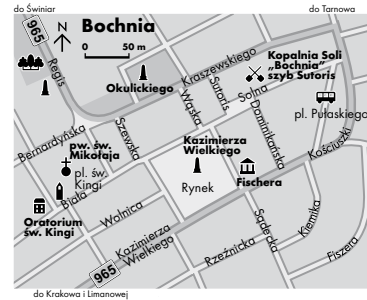
40 km na wschód od Krakowa, droga nr 4

Bochnia to jedno z najstarszych miast w Małopolsce. Swoje znaczenie w wiekach średnich zawdzięczała, podobnie jak Wieliczka, ukrytemu pod ziemią bogactwu – soli kamiennej. Miejscowość tę nazywano Małą Solą w odróżnieniu od Wielkiej Soli (Wieliczki). Obie kopalnie oraz towarzyszące im warzelnie soli wchodziły w skład tzw. Żup Krakowskich, które, będąc własnością królewską, stanowiły o bogactwie Rzeczypospolitej. Było to, dawnymi czasy, największe przedsiębiorstwo solne w Polsce, a drugie w Europie (po Siedmiogrodzie).

Mądra decyzja księcia Bolesława

Najstarsza udokumentowana wzmianka o bocheńskiej soli pochodzi z r. 1198, kiedy to z licznie występujących tu solanek otrzymywano tzw. warzoną sól, uzyskiwaną poprzez odparowywanie. Powyższy sposób znany był tu już od czasów neolitu, a nazwę swą Boch-

nia zawdzięcza prawdopodobnie mokrądlom i bagnom (słowiańskie słowo bohy), wśród których nie brakowało i solanek. Odkrycie na tym terenie soli kamiennej (połowa XIII w.) oznaczało dla przyszłej Bochni niemal awans, zaowocowało bowiem nadaniem jej praw miejskich wraz z lokacją na prawie magdeburskim w 1253 r. (na cztery lata przed królewskim Krakowem!). Dokonał tego książę



Bolesław Wstydlivy, zapewne nie bez namowy swej węgierskiej małżonki z rodu Arpadów – św. Kingi. I pomyśleć, że pobliska Wieliczka, o wiele bardziej dziś sławna od Bochni, była wtedy małą, nieznaną jeszcze osadą...

Pierwszymi górnikami w Bochni byli cystersi, zaprawieni do pracy w kopalniach soli we Francji, uznawani za prekursorów górnictwa solnego w Małopolsce. Bogactwo, jakim jest sól, jak również szczęśliwe położenie Bochni na przecięciu szlaków

handlowych z zachodu Europy na Ruś oraz z Azji Mniejszej i Węgier nad Bałtyk, sprawiły, że miasto rozwijało się błyskawicznie. Było też szczerze obdarowywane przywilejami królewskimi (Bolesław Wstydlivy nadał Bochni uprawnienia, jakich nie posiadało żadne z polskich miast). Za czasów Kazimierza Wielkiego, króla z gospodarskim zacięciem, który wolał się zamiłować do budowy, rozbudowy, umacniania i upiększania wielu polskich miast, Bochnia otrzymała m.in. gotycki ratusz (rozebrany przez Austriaków w czasie zaborów), kompleks obronny z basztami i szpital dla górników. Wówczas też, w miejscu, gdzie według tradycji stał kościół ufundowany przez św. Kingę, rozpoczęto budowę okazałej bazyliki pod wezwaniem św. Mikołaja. Trudno się zatem dziwić, że Kazimierza Wielkiego do dziś uważa się tu za ojca i dobrodzieja miasta, zaś jego stojący w samym środku rynku pomnik-kolumna (popularnie zwany Kazkiem), to najlepszy punkt orientacyjny w mieście i ulubione miejsce spotkań bocheńskiej młodzieży. Mieszkańcy Bochni mieli zresztą szczęście do koronowanych głów. W tutejszym Zamku Żup-

nym gościli m.in. Ludwik Węgierski, królowa Elżbieta oraz Stefan Batory, który – jeśli wierzyć kronikarzom – uczładował w mieście aż 2 dni i 3 noce.

Wiekowa Bochnia przyciąga dziś turystów nie tylko z uwagi na zabytkową kopalnię. Jest jednym z kilku małopolskich miast z zachowanym, średniowiecznym układem zabudowy rynku. Podziemne bogactwo zdradzały trzy wózki kopalniane w jego narożnikach, umieszczone w miejscach, które w przeszłości zajmowały trzy wiodące do kopalni szyby.

Tam, gdzie nigdy nie pada deszcz

Kopalnia soli w Bochni, najstarszy zakład wydobywczy w Europie, to zarazem najcenniejszy skarb miasta. W 1981 r. została wpisana na listę zabytków i dziś pełni już wyłącznie rolę turystyczną i leczniczą. Pod ziemią, prócz dobroczynnego na drogi oddechowe mikroklimatu oferuje zwiedzającym m.in. zabytkowe wyrobiska, kaplice (św. Kingi, założona w 1747 r.), dawne urządzenia górnicze, ogromną zjeżdżalnię liczącą 140 m, minipociąg, a nawet boisko sportowe. Nie brak również całkiem sporych jezior i tras spacerowych, gdzie można podziwiać podziemny krajobraz, zbliżony do księżycowego. Przejście trasą turystyczną zajmuje około dwóch godzin. Imponujących rozmiarów komora „Wążyn” na poziomie Sienkiewicza (gł. 250 m) została przystosowana do celów rekreacyjnych i sanatoryjnych. Panuje w niej stała temperatura 14°C–16°C i wysoka wilgotność powietrza. Eksploatowano w niej sól od 1697 r. do lat 50. ubiegłego stulecia.

Sporo się dziś mówi o zdradliwym wpływie soli na zdrowie. Zgoda, jeśli trafia do organizmu w nadmiarze i w dodatku doustnie. Jeśli natomiast przebywamy w otoczeniu solnych wyrobisk, wdychamy przesycone solą powietrze, rezultat jest diametralnie inny. Powietrze bogate w mikroelementy (chlorek sodu, jony wapnia i magnezu) sprawia, że w wyniku podziemnej kuracji wraca odporność, zdrowie i radość życia.

W listopadzie 2011 r. w kopalni soli w Bochni otwarto multimedialną trasę turystyczną prezentującą procesy geologiczne, historię, obyczaje i inne zagadnienia związane z górnictwem solnym. Ekspozycja – poprzez wypełnienie korytarzy kopalni pracą gór-



Szyb Sutoris w Kopalni Soli „Bochnia”

ników, dźwiękiem, obrazem i zapachem – przenosi zwiedzających w czasy panowania Bolesława Wstydlivego i książnej Kingi.

Patronka górników solnych

Przeszłość bocheńskiej bazyliki pod wezwaniem św. Mikołaja najprawdopodobniej związana jest z postacią św. Kingi, która miała ufundować w tym miejscu pierwszy murowany kościół. Wcześniej, za sprawą Grzymisławy, matki księcia Bolesława Wstydlivego, stał w tym miejscu niewielki drewniany kościółek. Świątynia, przebudowana przez Kazimierza Wielkiego, spłonęła w 1440 r., a nowa, odbudowana w jej miejsce była jedną z największych wzniesionych w tym czasie na prowincji. Dziwnym trafem, podczas wielkiego pożaru miasta w czasie potopu szwedzkiego (1655 r.), kiedy ogień strawił znaczną część miasta i prawie cały kościół, niemal nietknięta pozostała kaplica pod wezwaniem św. Kingi (dawniej zwana kaplicą Jedenastu Tysięcy Dziewic) oraz część prezbiterium.

Obraz bł. Kingi na ołtarzu, dzieło według projektu Jana Matejki, nie zostało dokończone przez mistrza, a jednego z jego uczniów. Kiedy przedstawiono górnikom pierwotną wersję obrazu, pokręcili głową niezadowoleni, mówiąc, że woleliby, aby księżna była młodsza. Mistrz rozgniewał się nie na żarty, a że był z natury porywczy, zdecydował, że robotę dokończy któryś z jego uczniów (1893 r.).

Ciekawostki:

- W bocheńskiej kopalni znajduje się unikalny w skali Europy zabytek techniki. Jest nim mechanizm napędowy wind w szybach, poruszany za pomocą silnika parowego. Urządzenie jest okazjonalnie uruchamiane do dziś.
- Z inicjatywy króla Kazimierza Wielkiego powstał w Bochni pierwszy na ziemiach polskich szpital-przytułek dla chorych górników.
- Komora Ważyn w Kopalni Soli w Bochni (na głębokości 250 m) to największe podziemne pomieszczenie w Europie, wykonane przez człowieka. Wnętrze komory o długości 255 m, maksymalnej szerokości 15 m i wysokości przekraczającej 7 m nie posiada żadnych podpór.

- Szyb Sutoris z I poł. XIII w. jest najstarszym czynnym szybem solnym w Polsce. Obecnie zjeżdżają nim do podziemi turyści i kuracjusze.
- Zorganizowany w 2007 r. w bocheńskiej kopalni soli półmaraton został wpisany na listę rekordów Guinnessa jako „najgłębiej zorganizowany bieg w historii” (212 m pod ziemią).
- Solny Downhill – w kwietniu 2008 r. w bocheńskiej Kopalni Soli zorganizowano po raz pierwszy w Polsce podziemne zawody rowerowe. Była to druga tego typu impreza w Europie i trzecia na świecie.

Warto skorzystać:

- Dni Bochni – czerwiec.
- Międzynarodowy Turniej Judo – czerwiec. Również i te zawody odbywają się pod ziemią (komora Ważyn).
- Pierścień Świętej Kingi – czerwiec, lipiec. Lekcja średniowiecznych obyczajów i legend. Impreza odbywa się także w innych miastach związanych z postacią św. Kingi.

Lipnica Murowana

Ważna stacja na węgierskim szlaku

60 km od Krakowa; drogą nr 4 do Bochni, potem drogą nr 965 do Nowego Wiśnicza i dalej na południe

Ta niewielka miejscowość, malowniczo położona pomiędzy łańcuchami karpaccich wzniesień, pełniła kiedyś ważną rolę na jednym z głównych szlaków handlowych łączących Polskę z Węgrami. Tu mianowicie wypadała połowa drogi z Krakowa do Starego Sącza, na południe od którego to miasta przebiegała granica. Ciężkie kupieckie wozy, które wyruszały z Krakowa wczesnym świtem musiały dotrzeć na lipnicki rynek zawsze przed zachodem słońca. Tego wymagało bezpieczeństwo podróży. Miasto otoczone było murami, na noc szczelnie zamykano dwie główne bramy. Ta na północ od rynku



nazywała się Krakowska, ta na południe Węgierska.

Prawa miejskie nadała Lipnicy w 1379 r. Elżbieta, matka Ludwika Wielkiego (Węgierskiego), sprawująca w imieniu syna rządu w Polsce. Czasy świetności miasta przypadają na okres od XIV do połowy XVII stulecia, kiedy przebiegała tu ważna magistra handlowa. Tędy przewożono z północy sukna, srebro, ołów i sól, a z południa miedź, żelazo, wina i oliwę. Tu zatrzymywały się orszaki królewskie i drużyny rycerskie, tędy wędrowali dworzanie i urzędnicy, a także wizytatorzy kościelni i posłowie.

Późniejsze wojny ze Szwecją zniszczyły tę gospodarczą i polityczną koniunkturę.

Dziś Lipnica, choć szczyci się odległym rodowodem (pierwszy drewniany kościół pod wezwaniem św. Leonarda postawiono tu być może już w 1141 r.), jest małą miejscowością o niepowtarzalnym klimacie, z zachowanym rysunkiem średniowiecznych uliczek i XVIII-wiecznymi podcieniami wokół rynku. Miasteczko chlubi się swoimi świętymi: św. Szymonem (XV-wieczny bernardyn kaznodzieja, opiekun dotkniętych zarazą i ubogich) i żyjącymi tu w XIX w. siostrami – św. Urszulą Ledóchowską (założycielka Zgromadzenia Urszulanek Serca Jezusa Konającego) i błogosławioną Marią Teresą (orędowniczka walki z niewolnictwem w Afryce). Na miejscu rodzinnego domu św. Szymona wznosi się kościół jego imienia, w rodzinnym dworze hrabiów Ledóchowskich przechowywane są pamiątki po nich.

Prawdziwą perłą średniowiecznej architektury drewnianej jest wpisany na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Naturalnego UNESCO XV-wieczny kościółek św. Leonarda. Ołtarz wsparty jest w nim na słupie pogąńskiego bożka Światowida, ornamentalna polichromia sufitu prezbiterium pochodzi z XV w. Sławę przynoszą też Lipnicy Murowanej od dziesiątków lat organizowane na tu-

tejszym rynku w Palmową Niedzielę konkursy palm wielkanocnych. Najwyższe z tych plecionych z gałązek wikliny religijnych symboli upamiętniających wjazd Chrystusa do Jerozolimy pną się ku niebu na wysokość ponad trzydziestu metrów.

Dębno

Wieś z romansową przeszłością

60 km na wschód od Krakowa, trasa E40. Wieś pomiędzy Brzeskiem a Wojniczem

Nazwa wsi Dębno – wpisanej w atrakcyjny „Szlak polskiego renesansu” – sugeruje, że w dawnych czasach mogły tu istnieć nieprzebyte knieje. Najstarsi mieszkańcy opowiadają, że nad potokiem Niedźwiedź stał przeogromny, tysiącletni dąb, który w 1915 r. spłonął, podpalony przez rosyjskich żołnierzy. Jeśli tak, to musiał być świadkiem niejednej miłosnej schadzki; stojące na wzgórzu tajemnicze zamczysko przez parę wieków stanowiło bowiem scenografię dramatów godnych samego Szekspira. Nie powstał tu jednak żaden *Król Lear* ani nawet *Sen nocy letniej*, a cykl erotyków *Do Celii* – jedno ze znakomitych dzieł węgierskiego renesansu. W jaki sposób trafił tu Bálint Balassi, twórca narodowej poezji węgierskiej, erudyta znający aż osiem języków, a przy tym czarujący i nadzwyczaj przystojny brunet? Jakaż to piękność ukrywa się pod imieniem bohaterki jego ognistych strof, Celii? Zamek w Dębnie to kolejny przykład polsko-węgierskich losów, które tak często spletały się właśnie w Małopolsce.

Liryczne wzloty Bálinta Balassiego

Zanim Dębno trafiło do przybyłego z Węgier Ferenca Wesselényiego, zamek należał do szlacheckiej rodziny Odrowążów. Wesselényi – zaufany człowiek Stefana Batorego



Kościół pw. św. Leonarda w Lipnicy Murowanej



– za namową swego królewskiego protektora nie tylko został właścicielem atrakcyjnej posiadłości, ale również pojął za żonę Annę Sarkandy, młodą i urodziwą wdowę po magnacie węgierskim Kacprze Bekieszu (tę samą przedsiębiorczą damę, która w odziedziczonej po pierwszym mężu krakowskiej kamienicy Pod Baranami zorganizowała pijalnię cenionych węgryznów). Rozliczne obowiązki nowego właściciela Dębna uniemożliwiały mu częste przebywanie w swej atrakcyjnej wiejskiej posiadłości. Wesselényi więcej czasu spędzał w najbliższym otoczeniu króla Stefana Batorego jako szambelan dworu, towarzyszył też swemu walecznemu panu w wyprawach wojennych na Gdańsk i Moskwę, nie odstępował na krok podczas licznych wyjazdów. Wierność została sownie nagrodzona starostwami siemieńskim i mielińskim, intratnym stanowiskiem podskarbiego litewskiego, a w końcu tytułem węgierskiego barona. W końcowym etapie życia króla, który – jak chyba większość koronowanych głów na całej kuli ziemskiej – panicznie bał się otrucia, tylko ów zaufany przybysz z Węgier miał przywilej podawania swemu panu posiłków. Po śmierci Stefana Batorego w 1586 r. mąż pięknej Anny służby Koronie nie zaprzestał, za co zresztą otrzymał w 1590 r. od Zygmunta III Wazy polski indygenat szlachecki (prawo przyznające szlachcicowi-cudzoziemcowi przywileje szlachty polskiej). W zastaw za pożyczanie monarsze 10 tysięcy florenów, otrzymał też Jadowniki i Maszkienice – królewskie wsie nieopodal Dębna.

Trudno się zatem dziwić, że przy tak intensywnym zaangażowaniu męża w pracę dla dobra swej drugiej ojczyzny, Anna mogła się czuć nieco zaniedbywana w nastrajającym do romantycznych przeżyć starym zamczysku. Młoda jeszcze i pełna temperamentu nie-

wiasta urodziła, co prawda, mężowi pięcioro dzieci, ale przecież płynęła w niej węgierska krew! W głowie zawrócił jej nie byle kto, a pewien przystojny i szarmancki gość na zamku w Dębnie, Bálint Balassi. Największa poetycka indywidualność węgierskiego renesansu nie tylko układał nieprzeciętnej urody strofy, ale również potrafił tańczyć jak mało kto. Polska nie była dla niego krajem nieznanym. Los rzucił go do kraju Jagiellonów po raz pierwszy, kiedy to jego ojciec, János, zwolennik Habsburgów musiał uciekać z kraju w 1570 r. Młody Bálint jakiś czas przebywał między innymi w Odrzykoniu koło Krosna i Rymanowie, poznał Kraków i małopolskie życie dworskie, a prawdopodobnie potrafił też czytać i porozumiewać się dość dobrze w języku Jana Kochanowskiego. Wrażliwy na wdzięki płci pięknej zabawił na zamku w Dębnie prawdopodobnie nieco dłużej niż pierwotnie zamierzał, bo od jesieni 1589 r. do maja 1590 r. Tak więc Anna z Sarkandych po pierwsze Bekieszowa, po drugie Wesselényi weszła do historii literatury jako bohaterka cyklu dziewięciu wierszy miłosnych Balassiego – *Do Celi*, a polski etap w biografii znakomitego węgierskiego humanisty (zwłaszcza spotkanie z dębińską muzą) nie pozostał bez znaczenia dla słynnej strofy Balassiego.

Mimo pięknych wspomnień, życie urodziwej Anny trudno nazwać szczęśliwym. Dwaj najważniejsi mężczyźni jej życia zmarli w tym samym 1594 roku w wieku 40 lat każdy. Z pięciorga dzieci Wesselényich, dwie córki pożegnały się ze światem jeszcze w dzieciństwie, a pozostałe latorośle zmarły bezpotomnie, kładąc kres ich rodowi. Za największy grzech swego życia, miłość do poety, Anna kajała się przez Bogiem w małej kapliczce, którą kazała wybudować na piętrze w pokoiku z wykuszem po wschodniej stronie zamku. Odeszła dokładnie dziesięć lat po śmierci męża i kochanka, mając 44 lata. Nagrobek, który kazała postawić dla zmarłego męża w klasztorze oo. Franciszkanów w Krakowie, został zniszczony w czasie wielkiego pożaru miasta w 1850 r. Balassi napotkał śmierć podczas oblężenia przez Turków twierdzy Ostrzyhom (węg. Esztergom). Jeśli wierzyć przekazom – sam jej szukał.

To nie jedyna romantyczna historia związana z Dębniem; mury starego zamczyska pamiętają ich wiele. Od czasu do czasu stada wron nagle wzbijają się wysoko, a potem krążą przestraszone kracząc głośno nad zamkową fosą. Wówczas, w księżycowej poświa-



Zamek w Dębnie

cie można dostrzec przechadzając się po zamkowych zakamarkach postać białej damy. To duch nieszczęśliwej Anny Tarłówny, córki późniejszych właścicieli posiadłości, zamurowanej żywcem w jednej z komnat. Nieszczęśnica zakochała się w dworzanie swego ojca, Janie, a kiedy sprawa wyszła na jaw, rozgniewany Tarło nakazał pannie wybierać pomiędzy natychmiastowym zamążpójściem za wskazanego przez siebie, statecznego kandydata albo... umrzeć straszliwą śmiercią. Tylko te dwie ewentualności wchodziły bowiem w grę w czasach, kiedy tak liczyło się, by żadna hańba nie splamiła szlacheckiego herbu. Uparta piętnastolatka wybrała oczywiście śmierć. W miejscu, gdzie została zamurowana, na początku XX w. znaleziono szkielet oraz złoty warkocz.

Zamkowe legendy wspominają jeszcze jedną, romantyczną historię o niezwykle mocnym uczuciu, które narodziło się w głębokim średniowieczu. Otóż jedna ze dziedziczek zamczyska, pojmana w jasyr, miała poślubić Tatara, który przywrócił brance wolność, a sam przyjął wiarę chrześcijańską.

Echa kultury szlacheckiej

Zamek w Dębnie to bez wątpienia najciekawszy dzisiaj zabytek architektury późnego średniowiecza w Polsce. Łączy bowiem – co należy do rzadkości – cechy gotyku i renesansu. Jak na rycersko-szlachecką siedzibę przystało, zamczysko posiada tradycyjne elementy obronne, ale – rzecz można – mało zobowiązujące. Właścicielom chodziło raczej o wygodną, malowniczo położoną rezydencję, niż trudną do zdobycia twierdzę. Pod okiem Wesselényiego owa reprezentacyjna rezydencja wiele zyskała na atrakcyjności nabierając cech późnorenansowych. Wymagała zresztą pilnego remontu po pożarze, który wybuchł w zamku za poprzednich właścicieli. W ciągu trwających trzy lata prac konserwatorskich zadbano o nowe tynki, wokół otworów okiennych pojawiły się dekoracyjne sgraffity, wartownia od strony północnej została zwieńczona attyką. Wchodziło się przez imponujący, kamienny portal.

Zamek jest dziś siedzibą oddziału Muzeum Okręgowego w Tarnowie. Jego komnaty prezentują wnętrza mieszkalne, reprezentacyjne oraz gospodarcze (unikatowe w skali

kraju). To tutaj można na własne oczy ujrzeć wyposażenie dawnej kuchni zamkowej, tutaj można poczuć zapach suszonych w niej ziół. Sala Rycerska została urządzona jako staropolska świetlica zamkowa. Wszystko to składa się na próbę przybliżenia szeroko pojętej kultury szlachecko-rycerskiej.

Ślady św. Kingi

Parafia we wsi Dębno powstała prawdopodobnie już w XIII w. Drewniany kościółek miał według tradycji stanowić wotum za cudowne uratowanie księżnej Kingi uciekającej przed Tatarami. Przyszła święta odwiedziła Dębno, kiedy Polska ciemniona była przez najazdy tatarskie. Nie wiadomo, czy księżna Kinga uszłaby z życiem, gdyby nie miejscowi chłopci, którzy uratowali Sądecką Panią i jej dwórki przed pogańskim mieczem. Dzisiejsza świątynia pod wezwaniem św. Małgorzaty to kamienna budowla gotycka, ufundowana w 1470 r. przez Jakuba Odrowąża. Oryginał późnogotyckiego malowanego tryptyku (1510–1520) z ołtarza głównego znajduje się dziś w Muzeum Narodowym w Krakowie. Polichromia kościoła przedstawia sceny z życia i męczeństwa św. Małgorzaty.

Nad potokiem Niedźwiedz stoi XVIII-wieczna figurka św. Kingi, jedna z licznych figur przydrożnych w Dębnie.

Warto skorzystać:

- Międzynarodowy Turniej Rycerski „O złoty warkocz Tarłówny”, organizowany w Dębnie z reguły w ostatnią niedzielę września, to najważniejsze wydarzenie tego typu w Małopolsce. Coroczne widowiska, w których biorą udział bractwa rycerskie między innymi ze Słowacji i Węgier [na przykład Bractwo Rycerskie św. Jerzego z węgierskiego Wyszegradu (węg. Visegrád)], gromadzą kilka tysięcy widzów.
- Czworokątny dziedziniec zamkowy z bardzo dobrą akustyką, a także sala koncertowa, to wyjątkowo sprzyjające otoczenie, by posłuchać muzyki dawnej wykonywanej na instrumentach z epoki w ramach „Jesieni średniowiecza-wiosny renesansu – cyklu wydarzeń kulturalno-naukowych”.

O zbliżenie obu kultur i – co za tym idzie – przełamywanie bariery językowej skutecznie dba powołane w 1956 r. Tarnowskie Towarzystwo Przyjaciół Węgier, przekształcone ze Społecznego Komitetu Pomocy Węgrom. Nawet panujący w Tarnowie mikroklimat (najcieplejsze z polskich miast) zdaje się nawiązywać do temperatury polsko-węgierskiej przyjaźni. A że wszystko zaczęło się parę wieków temu od wina, wypada tu nadmienić o dzisiejszym odrodzeniu polskiego winiarstwa, również i w okolicach słonecznego Tarnowa.

Trudno ustalić, skąd wzięła się nazwa miasta. Być może pochodzi od tarniny, której cierniste krzaki pokrywały niegdyś okoliczne wzgórza. Podstawą rozwoju Tarnowa był stary szlak handlowy, biegnący z Węgier na wybrzeże Bałtyku, zaś sprawcą lokacji miasta (1330 r.) – wojewoda krakowski Spycimir herbu Leliwa. Przez wieki (aż do 1787 r.) Tarnów pozostawał w rękach znamienitych rodów możnowładczych: Tarnowskich, Ostrogskich, Zasławskich i Sanguszków.

Zamek dla Jana Zápolyi

Największy rozkwit miasta przypada na wiek XVI, kiedy to jego dziedzicem został Jan Tarnowski, hetman wielki koronny. Ten świetny gospodarz, organizator i polityk uczynił ze swej rodowej siedziby wspaniałą renesansową rezydencję, do której zapraszał najświetlejsze umysły tamtych czasów. Sprawił też, że oczy całej Europy w pewnym momencie skierowane były w stronę Tarnowa, a konkretnie na górę św. Marcina, gdzie na wysokości 384 m dumnie wznosiło się gniazdo rodu Tarnowskich. Do hetmana przybył wówczas gość szczególny – węgierski władca Jan Zápolya – który, w obawie skrytobójstwa, schronił się na terenie Rzeczypospolitej, najpierw w zamku Odrzykoń koło Krosna, potem zaś, korzystając z zaproszenia hetmana, niemal pół roku spędził w Tarnowie. Miał do dyspozycji cały zamek, a także – jak na typową słowiańską gościnność przystało – wszystkie dochody z miasta. Wynagrodził potem mieszczan tarnowskich sowicie, nadając im przywilej przynoszący dochód 500 zł rocznie z ceł, które jako kupcy płacili w Koszycach i innych węgierskich komorach celnych. Król Zápolya nie zapomniał, rzecz jasna, o gospodarzu w rewanżu podejmując go wraz ze 150-osobowym orszakiem u siebie, w Wielkim

Waradynie, gdzie podczas trwającej dwa tygodnie wizyty opróżniono ponoć 106 beczek wina. Węgierski trunek sprawił, że zelżała nieco waga występku Hieronima Łaskiego (polskiego magnata z wyrokiem śmierci) i król – nie bez namowy swego przyjaciela Jana Tarnowskiego – wypuścił więźnia na wolność.

Tarnów to miasto wielokulturowe. Na przestrzeni wieków znajdowały tu swoją przystań różne nacje: Żydzi, Niemcy, Ukraińcy, Szkoci, Austriacy, Czesi, Cyganie. I wszyscy pozostawili w tym mieście swój trwały ślad. Napotkamy tu największy (po Krakowie) kompleks zabytkowy w południowej Polsce. Można zatem patrzeć na to niezwykle małopolskie miasto przez pryzmat polsko-węgierskich związków; można podążać szlakiem włoskiego renesansu, zadumać się nad tragicznymi żydowskimi ścieżkami, albo też wędrować po śladach ostatnich cygańskich taborów.

Tarnowskie ślady obrońcy Siedmiogrodu

Plac Generała Józefa Bema (dawniej zwany Burkiem lub placem Świętego Ducha) może stanowić początek wędrówki szlakiem miejsc związanych z bohaterem Wiosny Ludów. Po jego północnej stronie stoi bowiem dom z pamiątkową tablicą wmurowaną w ścianę, wskazującą na miejsce urodzin wybitnego tarnowianina. Umieszczono ją tu w 1910 r. w 60. rocznicę śmierci generała. Natomiast w renesansowym ratuszu na Rynku, będącym siedzibą Muzeum, znajdowała się niegdyś stała wystawa poświęcona życiu i działalności generała Bema.

Stare, wychodzące z Rynku uliczki zaprowadzą do placu obok miejskich murów, gdzie od 1985 r. stoi spiżowy pomnik przedstawiający Bema w węgierskim płaszczu generalskim, z napisem na cokole: „Generał Józef Bem. Tarnowianin. Bohater Polski i Węgier”. Pomnik powstał z inicjatywy założonego w 1956 r. Towarzystwa Przyjaciół Węgier, którego siedziba mieści się nieopodal.

Skłaniająca do zadumy, klasycystyczna w swej formie budowla w parku miejskim, dawnym Ogrodzie Strzeleckim Bractwa Kurkowego, to Mauzoleum generała Bema. Z daleka widoczne, wysmukłe kolumny zwieńczone korynckimi kapitelami dźwigają sarkofag



Mauzoleum gen. J. Bema
w Tarnowie

z prochami bohatera Wiosny Ludów (episkopat nie zgodził się na pochówek generała na cmentarzu katolickim, gdyż Bem przeszedł na islam). Całość otaczają kule, symbolizujące artylerię. Mauzoleum umieszczono na wysepce w środku malowniczego stawu, który w lecie porastają lilie wodne. Stało tu w 1929 r., a zaprojektował je znany krakowski architekt, prof. Adolf Szyszko-Bohusz, kiedy władze Tarnowa podjęły starania w celu sprowadzenia prochów generała z Aleppo. Trumnę przywieziono specjalnym pociągiem, którego trasa przebiegała przez Jugosławię i Węgry. Ojczulek Bem tak za życia jak i po śmierci wszędzie witany był z wielką pompą. Szczególne przyjęcie zgotowali mu mieszkańcy Budapesztu, którzy odwiedzali trumnę z prochami wystawioną na widok publiczny w budapeszteńskim Muzeum Narodowym. Kolejny przystanek miał miejsce w Krakowie, gdzie na kilkanaście godzin trumna spoczęła na dziedzińcu Zamku Królewskiego na Wawelu. Kiedy specjalny pociąg wjechał w końcu na tarnowski dworzec, został przywitany przez 21 salw armatnich oraz melodie trzech hymnów państwowych: Polski, Węgier i Turcji. Prochom generała na miejsce spoczynku towarzyszył pochód wiwatujących tarnowian stłoczonych wzdłuż całej trasy od dworca kolejowego do miejsca przeznaczonego na mauzoleum.

Wcześniej istniały projekty, by pochować generała w Warszawie lub Krakowie, ale ostatecznie zdecydowano, że to właśnie Tarnów, rodzinne miasto wielkiego Polaka, przyjmie jego prochy. Na sarkofagu znajduje się napis „Józef Bem” oraz daty 1794–1850–1929. Obok teksty w języku węgierskim („Ojczulek Bem węgierskiej wolności największy obrońca 1848–1849”) i tureckim.

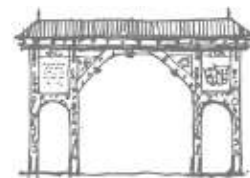
Węgierski zakątek

Jest w Tarnowie miejsce, którego nie można pominąć, jeśli chce się poznać dzieje polsko-węgierskiej przyjaźni. Plac Sándora Petőfiego przy ulicy Krakowskiej to – można rzec – skrawek Węgier w tym najbardziej węgierskim z polskich miast. Popiersie najwybitniejszego przedstawiciela węgierskiej poezji romantycznej, przywódcy ideowego budapeszteńskiej młodzieży, a do tego adiutanta generała Bema, stało tu w 1986 r. jako dar węgierskiego rządu.

Pomnik księcia węgierskich strof to nie jedyny naddunajski akcent w zacisznym, odizolowanym od ruchu ulicznego skwerku, który zachęca do refleksji nad wspólną historią. 26 maja 2001 r., w 170. rocznicę jednej z bitew powstania listopadowego – pod Ostrołęką, w której odznaczył się bohaterstwem gen. Bem, stała tu podarowana miastu przez Węgrów tzw. Brama Szeklerska im. Józefa Bema i Sándora Petőfiego. Osobliwa, bogato zdobiona drewniana brama nie posiada drzwi; jest zawsze otwarta, jak zawsze otwarte i gościnne są serca Szeklerów. Widnieje na niej napis: „Pokój wchodzącym, błogosławieństwo wychodzącym”. Stała tu jako symbol mocnych i trwałych polsko-węgierskich więzi. Jest jedną z dwóch takich budowli w Polsce. Patrz: *Miasto św. Kingi*, str. 107.

To jeszcze nie wszystko. Tajemnicze drewniane słupy to tzw. kopijniki (węg. *kopjafák*), stawiane na grobach węgierskich wojowników dla upamiętnienia ich bohaterskich czynów. Zwyczaj został przejęty od zamieszkujących Siedmiogród Szeklerów, którzy kultywowali go przez wieki. Starszy z nich, postawiony w 2006 r., poświęcono pamięci Mihály Forgona z Gömörmihályfalva (1885–1914), węgierskiego prawnika, historyka i żołnierza, który w wyniku ran odniesionych podczas walk o twierdzę Przemyśl w 1914 r. zmarł po przewiezieniu do Tarnowa i tu został pochowany. Niestety, cmentarz wojenny nr 202 w Tarnowie, gdzie spoczął, został zniszczony w latach 70. ubiegłego wieku. Zatem drewniana figura przy Bramie Szeklerów to jego symboliczny pomnik nagrobny.

W 2008 r. węgierski skwerk wzbogacił jeszcze jeden kopijnik, tym razem wystawiony ku pamięci Norberta Lippóczygo – zmarłego w 1996 r. Węgra, który ukochał rodzinne miasto generała Bema i – podobnie jak kiedyś ów bohaterski generał – przyczynił się do zacieśniania polsko-węgierskich więzi.



Brama Szeklerska
w Tarnobrzegu

Wielka bitwa na płótnie

Muzeum Okręgowe w Tarnobrzegu prowadzi akcję poszukiwania zaginionych fragmentów monumentalnego dzieła, tzw. Panoramy Siedmiogrodzkiej. Obraz-panorama z 1897 r.,

przedstawiający z wielkim rozmachem zdobycie Sybinu w czasie powstania węgierskiego (15 marca 1849 r.), znany też pod nazwami *Bem i Petőfi*, *Bem w Siedmiogrodzie*, *Bitwa pod Sybinem*, został namalowany przez grupę artystów pod kierunkiem znakomitego polskiego batalisty Jana Styki. Olej na płótnie o imponujących rozmiarach 15 × 120 m tworzyli malarze węgierscy: Tihamer Margitay, Palo Vago i Bela Spanyi, polscy: Tadeusz Popiel, Zygmunt Rozwadowski i Michał Wywiórski oraz niemiecki malarz Leopold Schönnen. Obraz wystawiano we Lwowie, Budapeszcie i Warszawie. Niestety, wkrótce po prezentacji został pocięty na kawałki, które sprzedano do prywatnych kolekcji w Polsce i za granicą. Odnalezione części ogromnego obrazu znajdują się dzisiaj w zbiorach polskich muzeów (Warszawa, Tarnów, Krosno, Łęczycza). Własnością tarnowskiego Muzeum jest kilka fragmentów, w tym największy 385 × 328 cm, przedstawiający tyły armii węgierskiej, którą dowodził gen. Józef Bem w dniu 11 marca 1849 r. podczas bitwy o Sybin.



Tarnowski ratusz
– siedziba Muzeum
Okręgowego

Ojculek Bem

Józef Zachariasz Bem, bohater narodowy Polski i Węgier, urodził się w Tarnowie w 1794 r. Spędził tu zaledwie parę pierwszych młodzieńczych lat, ale dla umiłowanej, tak przez polski jak i węgierski naród, wolności uczynił w swym życiu tak wiele, że to właśnie rodzinne miasto generała Bema jak żadne inne pielęgnuje dziś polsko-węgierską przyjaźń. Przyszły generał opuścił Tarnów z chwilą powstania Księstwa Warszawskiego (1807 r.), kiedy jego rodzice zdecydowali o przeprowadzce do Krakowa. Mając zaledwie 15 lat wstąpił do armii Księstwa Warszawskiego i od tej chwili jego kariera potoczyła się błyskawicznie. Ojculek Bem, zanim zyskał ów przydomek świadczący o sympatii, jaką niewątpliwie wzbudzał, zjednał sobie serca Polaków udziałem w kampanii napoleońskiej w 1812 r., a potem chlubnie zapisał się w dziejach powstania listopadowego w latach 1830–1831. Po latach emigracji w Paryżu, w okresie Wiosny Ludów bronił Wiednia przed wojskami Habsburgów, a po kapitulacji miasta, przepojony ideą wolności udał się na Węgry, gdzie przekazano mu naczelne dowództwo w Siedmiogrodzie (właśnie wtedy, jako „ojculek Bem” stał się legendą Węgier). Zdobył tam wielką popularność, bowiem jego talent strategiczny, zdolności przywódcze i wiara w zwycięstwo sprawiły, że udało się wyprzeć zupełnie wojska austriackie z Siedmiogrodu. Decydujące znaczenie miała zwycięska batalia

pod Sybinem, gdzie polski generał stawiał czoło połączonym siłom Austrii i Rosji. Niestety, późniejsza interwencja armii rosyjskiej odwróciła losy wojny. Pomimo entuzjizmu Ojczulka Bema, któremu w końcowej fazie walk powierzono naczelne dowództwo węgierskiej armii, powstania nie udało się uratować.

Generał Bem z resztkami wojsk przekroczył granicę turecką. By wstąpić do tamtejszej armii, przyjął islam i przybrał imię Murad. Uczyniło tak wielu Polaków i Węgrów, żywiąc nadzieję na wspólne z Turcją wystąpienie przeciwko Rosji. „Nie przez ambicję zdecydowałem się na odstępstwo od religii przodków – miał powiedzieć – lecz by tą ostatnią, jak widzę, drogą wywalczyć niepodległość uciśnionym dwóm bratnim narodom; poświęcając formę, nie odmieniłem serca, w którym wiara pozostała”. Rok później (10 grudnia 1850 r.) zmarł wskutek febrы w Aleppo (dzisiejsza Syria), gdzie został pochowany na muzułmańskim cmentarzu wojskowym Dżebel El Isam.

Generał Józef Bem był nie tylko zagorzałym obrońcą wolności, wybitnym strategiem i rozślawiającym imię Polski patriotą. Prowadził również badania nad użyciem rakiet w wojsku, a szereg swych wynalazków opublikował przebywając na emigracji we Francji. Jego przyjacielem, a zarazem adiutantem był wybitny poeta węgierski, Sándor Petőfi.

W 1929 r. prochy generała sprowadzono z honorami do wolnej już Ojczyzny i złożono w Mauzoleum na terenie parku miejskiego w rodzinnym Tarnowie.

Węgier z duszą Polaka

Honorowy Obywatel Miasta Tarnowa, Norbert Lippóczy przyszedł na świat w 1902 r. w Tállyi, nieopodal Tokaju. Od kilku pokoleń pasją szlacheckiej rodziny Lippóczych była produkcja wina, zwanego w Polsce węgrynym. Skąpane w słońcu stoki Tokaju rodziły jedyną w swoim rodzaju winorośl dającą wyśmienite wino typu aszú, które – za sprawą Lippóczych – trafiło na polskie stoły w 1764 r., a na przełomie XIX i XX w. zasmakowali w nim nawet Amerykanie. Ojciec Norberta (Norbert Lippóczy senior), będąc zaprzyjęzonym dostawcą win mszalnych, przybył osobiście do Tarnowa w 1929 r., by odnowić przerwane działaniami wojennymi kontakty handlowe. Otworzył wówczas w Tarnowie ekspozyturę składu win, którą miał pokierować jego syn (również Norbert), absolwent Akademii Rolniczej w Debreczynie. W taki oto spo-

sób w życiu Norberta Lippóczyego rozpoczął się nowy, tarnowski rozdział, który z powodzeniem mógłby stać się materiałem na filmowy scenariusz. Na samym początku II wojny światowej, Lippóczy junior został aresztowany na granicy przez NKWD i trafił na pięć lat do sowieckich łagrów. Do Tarnowa mógł powrócić dopiero po śmierci Stalina w 1953 r., po czternastu latach rozłąki z żoną, Kornelią. Jego firma, zgodnie z panującym po wojnie trendem, została upaństwowiona i wchłonięta przez Zakłady Spożywcze „Powin”, w których dostał pracę jako kierownik octowni. W dramatycznym 1956 r., kiedy tarnowianie spontanicznie pomagali Węgrom walczącym z sowiecką okupacją, Lippóczy organizował dary krwi i towarów niezbędnych do życia dla mieszkańców Budapesztu. Wówczas też był jednym z założycieli istniejącego do dziś w Tarnowie Towarzystwa Przyjaciół Węgier. Ten niezwykle aktywny człowiek o wielkim sercu, niebywalej energii i wielu pasjach, był również wybitnym kolekcjonerem i pozostawił tarnowianom mnóstwo pamiątek, które w swym długim życiu zgromadził. Jego imponująca, licząca 25 tysięcy sztuk kolekcja ekslibrisów (jedna z największych na świecie), tematycznie związanych z winiarstwem i winną latoroślą, trafiła w ogromnej większości do Muzeum Okręgowego w Tarnowie. Natomiast Muzeum Diecezjalne w tym mieście (najstarsze Muzeum Diecezjalne w Polsce) zostało obdarowane wspianiałymi zbiorami sztuki ludowej (malarstwo na szkle z Europy i nie tylko), którą właściciel przebogatej kolekcji ukochał nade wszystko.

Norbert Lippóczy został odznaczony m.in. Orderem Gwiazdy Republiki Węgierskiej i odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej. W 1992 r., w 90. rocznicę swych urodzin został mianowany honorowym Obywatelom Miasta Tarnowa. Zmarł cztery lata później. Tarnowianom do dziś brakuje miłego, kulturalnego i zawsze wszystkim życzliwego starszego pana, który trzymając żonę za rękę, spieszy tam, gdzie dzieje się coś ważnego dla miasta. A to koncert, a to wystawa albo jakaś inna uroczystość. Wraz z żoną Kornelią stanowili nierozłączną parę do samej śmierci. Razem też spoczywają na Starym Cmentarzu w Tarnowie.

Warto skorzystać:

- Dni Tarnowa – Zdarzenia, organizowane co roku w czerwcu, przebiegają pod znakiem spotkania kultur. W szeregu imprez (koncerty, happeningi, wystawy, jarmarki, prezen-

tacje historyczne) uczestniczą artyści z zaprzyjaźnionych miast węgierskich, słowackich, ukraińskich.

- Dni Pamięci Żydów Galicyjskich – w czerwcu, w rocznicę nazistowskiej zagłady tarnowskich Żydów (pierwsza akcja: 11 czerwca 1942 r.) odbywają się spotkania na miejscu kaźni w lesie Buczyna koło Tarnowa. Muzyka żydowska (koncerty pod bimą „Galicjaner Sztetl”) rozbrzmiewa w miejscu zburzonej starej synagogi w Tarnowie. Występują najlepsze zespoły klezmerskie z Polski i zagranicy.
- Międzynarodowy Festiwal Muzyki Odnalezionej to jedyny w Polsce festiwal prezentujący nieznane utwory muzyki kameralnej i symfonicznej (polskiej i obcej). Odkrywane na nowo dzieła przeleżały zapomniane w rękopisach dziesiątki, a nawet setki lat w klasztornych archiwach, pałacach, muzeach i zbiorach prywatnych. Festiwal odbywa się nieprzerwanie od 1994 r. w Tarnowie i kilkunastu miastach Małopolskiw (maj).
- Tarnowska Nagroda Filmowa to drugi po festiwalu w Gdyni przegląd najlepszych polskich filmów fabularnych. Zwycięzca nagradzany jest statuetką Maszkarona (maj).
- Międzynarodowy Tabor Pamięci Romów – lipcowa wędrowka tradycyjnymi konnymi wozami romskimi, szlakiem miejsc upamiętnionych męczeńską śmiercią Romów zamordowanych podczas akcji eksterminacyjnej przeprowadzonej przez Niemców podczas II wojny światowej (Tarnów–Bielcza–Szczerzowa–Dołęga). Impreza prezentuje równocześnie kulturę Romów, przyczyniając się do lepszego poznania tej mniejszości etnicznej.
- Tarnów to Polska Stolica Komedii. Co roku tarnowski Teatr im. Ludwika Solskiego organizuje Ogólnopolski Festiwal Komedii „Talia” (październik).
- Organizowany w listopadzie ArtFest to interdyscyplinarny festiwal sztuki, prezentujący nowoczesne nurty w plastyce, muzyce i twórczości parateatralnej.

Ciekawostki:

- Tarnów to rodzinne miasto księdza profesora Michała Hellera, fizyka i kosmologa, pierwszego Polaka, który został laureatem prestiżowej Nagrody Templetona (przynależnej za pokonywanie barier pomiędzy nauką i religią).
- Tarnów był jedynym miastem prowincjonalnym w Galicji, w którym od 1911 r. zaczął kursować elektryczny tramwaj. Czerwone tarnowskie tramwaje, przystrojone zielenią

i kwiatami, z umieszczonym na wagonach błękitno-złotym herbem miasta, nazywano pieszczotliwie „biedronkami”.

- Tarnów jest ważnym ośrodkiem kynologii łowieckiej. Co dwa lata w okolicach miasta odbywają się Field Trialsy im. Kazimierza Tarnowskiego – próby polowe wyzłów, służące ocenie cech wrodzonych tych psów.

- Tarnów jest polskim biegunem ciepła. Średnia roczna temperatura w ciągu ostatnich trzydziestu lat wynosiła 8,7°C. Najcieplejsze miejsce w mieście to południowa część Parku Sanguszków. Dawni właściciele miasta próbowali uprawiać w tym miejscu winorośl, bo zauważyli, że okres wegetacji roślin jest tu wyjątkowo długi.

- W Tarnowie działa jedyne w Polsce Muzeum Romów (Oddział Muzeum Okręgowego).

Ważny adres:

- Tarnowskie Towarzystwo Przyjaciół Węgier, Tarnów, ul. Waryńskiego 10, tel. 14 621 17 06. Popularyzuje miejsca związane z osobą gen. Józefa Bema i propaguje przyjaźń polsko-węgierską.

Biecz

Miasto 331 beczek z węgrzynem

125 km na południowy wschód od Krakowa, drogą E40 do Brzeska, następnie w kierunku południowym do Jurkowa drogą nr 75, potem nr 980 do Biecza

Miasteczko malowniczo usytuowane na jednym ze wzgórz Pogórza Karpackiego, po lewej stronie rzeki Ropy, nie bez racji szczyci się mianem Perły Podkarpacia. Z daleka widoczne, pamiętające czasy wieków średnich mury i baszty, zwarta średniowieczna zabudowa to powód, dla którego leżący w powiecie gorlickim Biecz zwykło się nawet zwać – polskim Carcassonne. To jedno z polskich miast posiadających status miasta królewskiego

(XIV–XV w.), pełniące w dawnych wiekach rolę ważnej nadgranicznej twierdzy; niegdyś z trzema zamkami, barbakanem i siedzibą królewskiego dworu. Istnieje przypuszczenie, że przez krótki czas w okresie tzw. rozbitcia dzielnicowego, za panowania Władysława Łokietka (ojca Elżbiety – małżonki Karola i Roberta) pełniło rolę stolicy państwa (1311–1312). Władysław Łokietek wybrał Biecz ze względu na bliskość Węgier, będących jego sojusznikiem w walce o zjednoczenie kraju.

Miasteczko posiada dziś własny herb i odtworzony z przedwojennych zapisków hejnał, który od niedawna znów rozbrzmiewa z wieży ratuszowej w samo południe. Przez Gminę Biecz przebiega szlak unikalnej już architektury drewnianej oraz szlak cmentarzy z I wojny światowej.



Akademia katów

Chyba nie ma turysty, który, przybywając do tego ulubionego przez królową Jadwigę Andegaweńską miasteczka, nie zapytałby o słynną biecką szkołę katów. Choć w tutejszym muzeum można oglądać akcesoria przynależne katowskiemu rzemiosłu (w gestii kata znajdowały się również tortury), w istocie rewelację tę, której autorem jest pewien XIX-wieczny dziennikarz, należy włożyć pomiędzy bajki. Nie było w Bieczu szkoły katów, istniało za to prawo – jak to w dawnych wiekach – nadzwyczaj surowe. Miasto było niegdyś stolicą rozległego powiatu i tutaj zlokalizowane były sądy. Biecki kat, zwany „mistrzem świętej sprawiedliwości”, był profesjonalistą nigdy niepartaczącym roboty, a posiadające prawo miecza miasto (od 1616 r.) za sowitą opłatą pożyczalo przedstawiciela ponurego zawodu będącym w potrzebie okolicznym miasteczkom. Kat z Biecza na brak zajęć nie



Ratusz w Bieczu

narzekał. Sprawnie ułatwiał przechodzenie w zaświaty przede wszystkim grasującym na drogach zbójcom (tzw. beskidnikom, łupiącym karawany kupieckie), którzy jak magnes lgnęli do miasta leżącego na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych, biegnących na Ruś i Węgry. Wyśmienity smak przewożonego tędy nadzwyczaj cenionego w Polsce węgierskiego wina, sprawiał, że niejednej głowie za sprawą katowskiego miecza przyszło rozstać się z resztą tułowia.

Drugi Kraków

Do dziś zachowało się w Bieczu sporo piwnic, w których kiedyś przechowywano beczki z węgrynym. Na ich budowę zezwolił Kazimierz Wielki już w połowie XIV w., a o rosnącej z czasem popularności trunku przywożonego z Węgier świadczy przeprowadzona w 1618 r. kontrola zapasów, kiedy to zliczono w mieście 331 beczek z węgrynym. Miasto miało szczęście do koronowanych głów, które nie szczędziły mu przywilejów. Ludwik Węgierski w 1372 r. wprowadził tzw. przymus drożny, w myśl którego kupcy wędrujący z towarami w kierunku Rusi Halickiej mieli obowiązek przejazdu przez Biecz. Natomiast król Aleksander Jagiellończyk wydał miastu w 1505 r. ten sam przywilej w stosunku do wszystkich towarów węgierskich, a zatem – prócz osławionego węgryna – także żelaza, miedzi, ołowiu, soli i wełny. Dynamiczny rozwój miasteczka, dla swego uroku określonego „drugim Krakowem” przyspieszały też tygodniowe wielkie jarmarki organizowane w mieście raz do roku.

Chyba najbardziej z wszystkich polskich władców upodobała sobie Biecz Jadwiga Andegaweńska – wnuczka Elżbiety Łokietkówny, która po raz pierwszy zawitała w mieście jako młodzieńka, 10-letnia zaledwie węgierska królowa przybywająca do kraju swych przodków, by objąć polski tron, a wkrótce poślubić 36-letniego księcia litewskiego, Władysława Jagiełłę. Tutaj bowiem przystanął jej orszak w drodze z granicy na Przełęczy Dukielskiej w Karpatach na Wawel. Biecz stał się wkrótce jednym z ulubionych miejsc królewskiej pary, a całkiem pokażne grono wywodzącej się stąd szlachty zasiłowało szeregi dworzan na wawelskim zamku w Krakowie (Krystyna z Biecza była przełożoną dwórek

królowej Jadwigi). Króla Władysława Jagiełłę podejmowano w mieście aż 22 razy. Królowa zaś uczyniła dla bliskiego sercu miasta tak wiele dobrego, że parę stuleci później (8 czerwca 2006 r.) nadano jej tu honorowy patronat. Uroczystość zbiegła się z dniem dziewiątej rocznicy jej kanonizacji, dokonanej przez papieża Jana Pawła II i ze sprowadzeniem do Biecza jej świętych relikwii.

A zatem, odwiedzając ulubiony przez św. Jadwigę Biecz, warto poszukać w nim śladów królowej przybyłej kilkaset lat temu z Węgier i po dziś kochanej nie tylko przez mieszkańców małego, wyjątkowej urody miasteczka na Pogórzu Karpackim, ale i przez wszystkich Polaków.

Oratorium pobożnej Andegawenki

Górująca nad miastem kolegiata pod wezwaniem Bożego Ciała, której patronują św. Piotr i św. Paweł, należy do najcenniejszych przykładów architektury sakralnej w Polsce. Trójnawowa, zbudowana ze starej cegły i kamienia świątynia, z licznymi kaplicami pamięta czasy późnego gotyku. Najstarsza jej część, prezbiterium, powstała przed 1480 r. Jak to bywa w przypadku kościołów z historią, na wyposażenie wnętrza kolegiaty złożyły się trzy epoki: gotyk, renesans i barok. Środkową część ołtarza z 1605 r. zajmuje późnorenansowy (połowa XVI w.) obraz *Zdjęcie z krzyża*. Nie wiadomo na pewno, kim był jego autor (najprawdopodobniej kimś z kręgu Michała Anioła), niewątpliwie jednak stworzył dzieło unikalne, jedno z trzech takich na świecie. Umieszczona ponad nim scena *Zaśnięcia Matki Boskiej* to dzieło syna samego Wita Stwosza – autora jednego z najsłynniejszych ołtarzy gotyckich na świecie (w Bazylice Mariackiej w Krakowie). Wśród licznych bezcennych skarbów kolegiaty wypada wspomnieć o słynnym pulpicie muzycznym z 1633 r., jedynym takim w Polsce i w Europie.

W czasy królowej Jadwigi wprowadzi nas miejsce, według tradycji wybrane przez pobożną królową do modlitwy i skupienia. Duża, gotycko sklepiona komnata z balkonem i wychodzącym na prezbiterium oknem – tzw. Oratorium Królowej Jadwigi – mieści się nad zakrystią. Miejsce to kryje najcenniejsze zabytki kolegiaty: krucyfiks z czasów kró-

lowej, gotycką szafkę z xv w., liczne rzeźby, figury świętych oraz księgi liturgiczne z xvi i xvii w. Tutaj też znajduje się relikwiarz ze szczątkami św. Jadwigi Królowej.

xv-wieczna dzwonnica przy kościele pełniła kiedyś rolę baszty obronnej należącej do cechu rzeźników. Kiedy węgierska królowa przybywała do Biecza, witał ją dźwięk dzwonu, którego serce pękło po II wojnie światowej. Dzwon Urban, odlany w 1382 r., najstarszy z dzwonów gotyckich w kraju, znalazł po rekonstrukcji miejsce w muzeum w Domu Kromera w Bieczu. I jeszcze jeden, wart odnotowania, węgierski akcent. Kamienne figury (tzw. węgierskie), na południowym murze kościoła przedstawiają apostołów. Ufundowali je między innymi pątnicy z Węgier, a obróbką niezastąpionego kamienia pińczowskiego zajął się w latach 1868–1869 Edward Stehlik z Krakowa.

Fundacja królowej Jadwigi – w trosce o zdrowie poddanych

We wschodniej części miasta zachowała się budowla niezwykła – ufundowany przez królową Jadwigę w 1395 r. szpital Świętego Ducha. Ten najstarszy budynek szpitalny w Polsce otrzymał uposażenie nadzwyczaj bogate. Niósł pomoc ubogim przez ponad 500 lat dając wyraz szlachetności królowej, o której charakterze w taki oto sposób wyrażał się kronikarz Jan Długosz: „Ubogim, wdowom, przybyszom, pielgrzymom i wszelkim ludziom nieszczęśliwym i potrzebującym okazywała wspańiałości, wielką rozrzutność, hojność. Nie można w niej było dostrzec śladu lekkomyślności, śladu gniewu i pychy, śladu zawiści”.

Wraz ze szpitalem, który w liczącym wówczas 3 tysiące mieszkańców mieście był instytucją niezbędną, królowa ufundowała kościół Świętego Ducha, niestety, w xviii w. rozebrany. W Bieczu zachowała się piękna legenda ukazująca podejście królowej Jadwigi do człowieka potrzebującego pomocy. Otóż, pewnego razu, do szpitaliku trafił poraniony biedak, którego – z powodu odoru ran – nikt nie kwapił się opatrywać. Bez wahania zrobiła to wizytująca chorych królowa dając przykład innym. Jakież było zdziwienie obserwatorów zdarzenia, kiedy biedak ów nieoczekiwanie przybrał postać Chrystusa! Szpitalne łóżko, na którym leżał, przez długie lata przechowywano potem w Bieczu jako cenny



Dawny szpital Świętego Ducha w Bieczu

i cudowny eksponat. Na wzór szpitala fundacji św. Jadwigi powstawały szpitaliki w całej ziemi bieckiej; na wsiach były to małe, drewniane budynki zawsze (wzorem Europy zachodniej) powiązane z kościołem. Wiejskie szpitaliki istniały jeszcze w Polsce w okresie międzywojennym, a niektóre z nich przetrwały nawet do lat 70. ubiegłego stulecia. Szpital w Bieczu służył biednym do 1950 r., potem ulokowano w nim internat dla chłopców. Niestety, ten piętrowy budynek o wymiarach fundamentów 21 × 10,5 m popadł z czasem w kompletną ruinę. By ratować dzieło św. Jadwigi, w 2001 r. powstała w Bieczu Fundacja na Rzecz Szpitala Ubogich im. Św. Jadwigi Królowej. Trzy lata później przystąpiono do prac konserwatorskich.

Śladami królowej

By zapoznać się z miejscami, które wedle przekazów historycznych lub też bieckich legend lubiła odwiedzać św. Jadwiga Królowa, warto wybrać się na dwupółgodzinny spacer w ramach specjalnie opracowanej dla turystów trasy. Wędrówka rozpoczyna się w kolegiacie, poprzez miejskie uliczki i Rynek wiedzie do szpitala Świętego Ducha, a potem brzegiem rzeki Ropy na Górę Zamkową (zwaną też Górą św. Jadwigi). Poprzez uroczne zakątki bieckiej ziemi, Strzeszyn, Grodzki Las, w którym biją związane z Jadwigą źródła (nazwane imionami jej bliskich: Kazimierz, Elżbieta, Władysław, Bonifacja), mijając po drodze uroczyska stare kapliczki, powraca się do górującej nad miastem bieckiej kolegiaty.

Oratorium Królowej Jadwigi jest udostępniane zwiedzającym jeden raz w roku, 8 czerwca (dzień wspomnienia św. Jadwigi Królowej i rocznica kanonizacji). Inny termin wymaga uprzedniego uzgodnienia.

Ciekawostki:

- Z Bieczem związany był Wacław Potocki, najwybitniejszy polski poeta doby baroku. Spoczywa w podziemiach klasztoru Franciszkanów w Bieczu.
- W Bieczu urodził się Marcin Kromer – człowiek renesansu. Dyplomata, polityk, pisarz, historyk i geograf.

mogiłach. Setki słupów były kiedyś wskazówką dla rodzin, które poszukiwały grobów swych bliskich.

I wojna światowa zebrała w Galicji wyjątkowo krwawe żniwo. Zwłaszcza lata 1914–1915 to okres ciężkich, długotrwałych bitew pomiędzy armiami rosyjską i c.k. Austrii. Trudno się zatem dziwić, że jeszcze w trakcie działań wojennych, bo w 1915 r., Austriacy utworzyli przy Ministerstwie Wojny specjalny Wydział Grobów Wojennych przeznaczając ogromne sumy na upamiętnianie miejscznaczonych ludzkim dramatem.

Początkowe sukcesy armii austro-węgierskiej zniweczyła druzgocząca ofensywa Rosji, która opanowała większą część (85%) dawnej Galicji. Przed zakusami na Kraków, Śląsk i Czechy, a w dalszej konsekwencji również na Węgry i Budapeszt, udało się powstrzymać Rosję dopiero w listopadzie 1914 r. w bitwie znanej jako operacja limanowsko-lapanowska. Batalia, w której po obu stronach uczestniczyło ponad 200 tysięcy żołnierzy, stanowiła epicentrum zwycięstwa w Galicji. Okazała się przełomowa dla rozwoju działań wojennych do tego stopnia, że jednemu z budapeszteńskich placów nadano nazwę... Limanowa.

Zapiski węgierskiego korespondenta

Od czwartej nad ranem kręcimy się wśród rannych jeńców, odpoczywających huzarów i słuchamy historii bitwy limanowskiej, ale my, Węgrzy, swoimi pytaniami ciągle powracamy do nocnej szarży huzarów Nádasdygo. W bitwie limanowskiej, która stanowiła epicentrum naszego zwycięstwa w Galicji, nocny bój huzarów Nádasdygo zasłużył na najwyższy – bolesny – podziw. Ci chłopcy węgierscy w noc ciemną jak smoła dostali rozkaz zostawić konie we wsi, dotrzeć do okopu ciągnącego się przez strome wzgórze aż na grzbiet i złuzować walczących tam żołnierzy. Huzarzy ze swymi oficerami na czele, posuwając się na czworakach, ostrożnie zbliżali się do okopu. Przeciwnik miał jednak na wzgórzu przewagę, więc nim huzarzy dotarli do okopu, Moskał już go zdobyli i pośród tej czarnej nocy czekały na naszych chłopców wrogie karabiny maszynowe. Gdy rozległa się rosyjska strzelanina, oficerowie od razu zrozumieli sytuację i poprowadzili huzarów do ataku. Węgierskie młokosy z kolbami karabinów poszli

na armię rosyjską wyposażoną w bagnety i karabiny maszynowe. Od północy aż do jedenastej w południe byli w ogniu, bijąc się z wrogimi bagnetami i kulomiotami.

Chodząc wśród poległych Rosjan widziałem bardzo niewiele ran od kul. Rosjanie, którzy tu zginęli na wzgórzu, padli od potwornych uderzeń kolb.

[...]

To zwycięskie pobojuwisko stanowi jakąś przejmującą mieszankę: tragiczny pejzaż, radosny spokój huśtających się huzarów, ból, wesoły śpiew, modlitwa, trupy rosyjskie patrzące w niebo, skrzypiące wozy z krwawym śmieciem, biedni powaleni na ziemię huzarzy węgierscy, którzy może nawet nie wiedzieli, że tu, na limanowskich wzgórzach, wypierając Rosjan ku północy, wywalczyli spokój zaniepokojonym miastom węgierskim.

Tak Ferenc Molnár opisywał kluczowy moment bitwy limanowskiej – walki o wzgórze Jabłoniec. Wybitny pisarz i dramaturg węgierski, znany w Polsce przede wszystkim z powieści dla młodzieży *Chłopcy z Placu Broni* trafił do Limanowej w grudniu 1914 r. w roli korespondenta wojennego. Z chwilą rozpoczęcia wojny, ten 37-letni wówczas oddany literaturze człowiek, porzucił kawiarniane życie budapeszteńskiej bohemy, by służyć armii swoim piórem. Jego nie pozbawione poetyckich walorów reportaże ukazywały się w budapeszteńskiej popołudniówce „Est”. Z czasem zyskały dużą popularność i były przedrukowywane w londyńskim „Morning Post” oraz w prasie amerykańskiej.

Cmentarz na limanowskim Jabłońcu nr 368, pełen zieleni park zadumy nad przeszłością, to jeden z najważniejszych ale i najpiękniejszych cmentarzy wojennych na terenie byłej Galicji zachodniej. To zarazem największy cmentarz w okolicach Limanowej.

Podczas walk o ufortyfikowane przez Rosjan wzgórze Jabłoniec zginął dowódca huzarów, węgierski pułkownik Othmar Muhr, przez cesarza Austrii obdarzony później przydomkiem „Limanowski”. Jego neorenesansowa kaplica-mauzoleum (pułkownik kiedyś był tam pochowany), zdaniem niektórych swoim kształtem przypomina pocisk. Być może jednak, jak twierdzą inni, charakterystyczny dla wielu chrzcielnic plan ośmioboku kaplicy oznacza chrzest bojowy austro-węgierskiej armii, który dokonał się właśnie poprzez sławną grudniową bitwę o Jabłoniec. Miejsce bohaterskiej śmierci płk. Othmara Muhra upamiętnia pomnik w kształcie graniastosłupa zwieńczony kulą. „W dniach



Kaplica-mauzoleum Othmara Muhra na cmentarzu nr 368 w Limanowej

11–12 XII 1914 polegli wraz z Panem Pułkownikiem huzarzy drogiej krwi i twardej pięści. Ku czci węgierskiej, niemej wierności” – głosi umieszczony na pomniku napis w języku węgierskim, autorstwa Ferencza Molnára.

Na wzgórze Jabłoniec (624 m n.p.m.) prowadzi niebieski i zielony szlak z centrum Limanowej. Spacer trwa około 45 minut. Cmentarz zamyka panoramę miasta od strony południowo-wschodniej.

Gorlickie piekło ratuje Węgry

141 km na południowy wschód od Krakowa, drogą nr 4 (E40), w Brzesku skręć na drogę nr 75, z Nowego Sącza do Gorlic drogą nr 28

Po upadku twierdzy Przemyśl, kiedy już tylko tygodnie dzieliły Rosjan od wtargnięcia na Nizinę Węgierską, wojska Państw Centralnych podjęły śmiały plan przełamania frontu na odcinku Tarnów–Gorlice. Operacja powiodła się. Armia rosyjska poniosła klęskę, a w ręce zwycięzców trafiła prawie cała Galicja. W wyniku piekła, które rozpętało się 2 maja 1915 r., w całym powiecie gorlickim powstało 44 tysięcy lejów po pociskach i 840 km okopów. W ciągu zaledwie jednego dnia (2 maja) obie walczące strony straciły około 20 tysięcy żołnierzy. Często chowano ich w trakcie walk w prowizorycznych grobach.

Reprezentacyjny dla całego okręgu gorlicko-tarnowskiego cmentarz wojskowy nr 91 na Górze Cmentarnej (357 m n.p.m.) w Gorlicach, dobrze widoczny jest niemal z każdej części miasta. Budowali go Rosjanie, jeńcy wojenni w latach 1916–1917. Na środku nekropolii znajduje się sporych rozmiarów pomnik-krzyż; wówczas, kiedy zasadzone drzewa nie osiągnęły jeszcze swych właściwych rozmiarów, górujący nad cmentarzem z każdej strony. Tablica informacyjna podaje, że ziemia skrywa tu ciała 425 żołnierzy armii austro-węgierskiej, 287 żołnierzy armii rosyjskiej i 140 żołnierzy armii niemieckiej. Nie jest to informacja dokładna. Doliczyc należy jeszcze ekshumowane z innego miejsca ciała 61 żołnierzy niemieckich i niewiadomą liczbę żołnierzy pochowanych tutaj po zakończonej budowie cmentarza.

Każdą z armii charakteryzuje symbol umieszczony na tablicy nagrobkowej. Dla żołnierzy austro-węgierskich jest to krzyż podobny do wojskowego Krzyża Zasługi z wieńcem laurowym, dla żołnierzy niemieckich krzyż nawiązujący do niemieckiego odznaczenia Krzyża żelaznego z gałązką dębu, zaś na nagrobkach żołnierzy armii rosyjskiej widnieje dwuramienny krzyż nawiązujący do prawosławnego.

Ciekawostka:

- Dowódcy pamiętnej bitwy o wzgórze Jabłoniec, gen. Joseph Roth oraz płk Othmar Muhr otrzymali od cesarza honorowy tytuł, noszony przez członków ich rodzin po dziś dzień, np. Albert Muhr-Limanowa i dr Erika Roth-Limanowa.

Budapeszt – pierwszy etap wojennej tułaczki

Czas kampanii wrzesniowej w 1939 r. to kolejny dowód na siłę i trwałość polsko-węgierskich więzów. Węgry, chociaż formalny sojusznik III Rzeszy, nie wypowiedziały wojny Polsce, a ponadto okazały się jedynym sąsiadem, który w obliczu niebezpieczeństwa zachował się godnie. Decyzja premiera rządu Królestwa Węgier – hrabiego Pála Telekiego uniemożliwiła Niemcom przemarsz przez Węgry i zaatakowanie Polski od południa. Państwo węgierskie, które otworzyło wówczas granice dla uciekinierów z Polski, stało się schronieniem dla 150 tysięcy polskich obywateli, zarówno wojskowych jak i cywili. Zorganizowanie egzystencji na obczyźnie dla tak sporej grupy było nie lada przedsięwzięciem. Wojskowymi zajęło się Ministerstwo Honwedów (Spraw Wojskowych), umieszczając ich w 140 obozach dla internowanych żołnierzy, cywili zaś ulokowano w 114 miejscowościach. Polscy żołnierze na Węgrzech mieli swoje oficjalne przedstawicielstwo we wspomnianym ministerstwie, pod nazwą Przedstawicielstwo Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier (pomimo faktu internowania, wielu z nich przedostało się na zachód Europy). Pierwszym, który stanął na czele tego organu był gen. bryg. Stefan Dembiński, szczęśliwym zbiegiem okoliczności noszący nazwisko osoby znanej i zasłużonej dla Węgier podczas Wiosny Ludów, gen. Henryka Dembińskiego. Przedstawiciel Naczelnego Wodza na Węgrzech sprawnie zorganizował przerzut polskich żołnierzy do Francji.

Południe Polski pełniło w czasie kampanii wrześniowej, a także i później niezwykle ważną rolę. Tędy bowiem, poprzez Karpaty prowadziły szlaki kurierskie pomiędzy dowództwem konspiracyjnego podziemia a agendami polskiego rządu emigracyjnego w Budapeszcie i Bukareszcie. Uczestników kampanii wrześniowej przeprowadzali przez zieloną granicę m.in. wybitni polscy narciarze – Bronisław Czech (pierwszy polski narciarz klasy światowej, trzykrotny olimpijczyk) oraz Helena Marusarzówna. Wytrawnymi kurierami byli także Józef Krzeptowski, Wojciech Roj, Krystyna Skarbkówna, a przede wszystkim, okrzyknięty królem kurierów, Waław Felczak. Ten ostatni to wybitny późniejszy uczonec, historyk i znawca Węgier, nazywany przez Węgrów, podobnie jak gen. Bem, ojczulkiem. Felczak przekraczał granicę aż 88 razy.

Liczne szlaki kurierskie i przerzutowe wiodły jednak nie tylko przez Podhale i Bieszczady, ale i przez Sądeczynę z Beskidem Niskim. Najważniejszym ośrodkiem przerzutowym wzdłuż południowej granicy Polski był Nowy Sącz. Z wielu wariantów trasowych, którymi wędrowali Sądeczanie, wyklarowały się ostatecznie trzy:

- Nowy Sącz–Krynica–Tylisz–Muszynka–Bardów–Koszyce–Budapeszt,
- Nowy Sącz–Koszarzyska–Sucha Dolina–Eliaszkówka–Jarabina–Kieźmark–Budimir–Koszyce–Budapeszt,
- Nowy Sącz–Szczawnica–Poprad–Mała Veska–Rożniawa–Budapeszt.

Dotarcie w tych nieludzkich czasach do węgierskiej granicy na tak masową skalę nie byłoby możliwe, gdyby nie ofiarność ludności zamieszkującej te tereny. Spore grono wśród konspiracyjnych przewodników stanowili Łemkowie. Wbrew późniejszej propagandzie PRL-u, większość tych trudniących się pasterstwem ludzi, społeczności o tradycyjnych i surowych obyczajach, była niezwykle wobec Polaków lojalna. Doskonale znający przygraniczne tereny po obu stronach (nierzadko trudnili się przemytem bydła), prowadzili uchodźców sobie tylko znanymi tajnymi przejściami w górach. Zнали przy tym zwyczajnie straży granicznej, a po stronie słowackiej mieli krewnych lub znajomych. Łemkowie znani byli z ogromnej gościnności i uczciwości. Starym, łemkowskim zwyczajem nigdy nie wypuszczali swego gościa w dalszą drogę bez jedzenia. Dlatego każdy z uciekinierów otrzymywał porcję chleba i masła. Zaznaczyć należy, że nie przekazywali Polaków Słowakom (tym nie ufali), lecz tamtejszym Rusinom, czyli Łemkom. Tylko taki scenariusz oznaczał spore szanse na powodzenie misji. Wśród uchodźców szybko zapanowało przeko-

nanie, że łemkowski przewodnik gwarantuje bezpieczne osiągnięcie pierwszego etapu emigracyjnej tułaczki, jaką był Budapeszt. Ponieważ nie brakowało takich, którzy oferowali swe płatne usługi podszywając się za Łemków, zainteresowani przekroczeniem granicy przeprowadzali swego rodzaju test; kazali bez zająknięcia zmówić pacierz po łemkowsku, według greckokatolickiego rytu, przy czym już sposób przeżegnania demaskował oszusta.

Działacze agend przerzutowych kierowali uchodźców pod odpowiednie adresy, nierzadko mieszczące się w prywatnych domach wczasowych (Krynica), których właściciele od lat utrzymywali kontakty z miejscową ludnością łemkowską. Muszyna, Tylisz, Muszynka, Powroźnik... Skromne, niewielkie miejscowości, od których w czasie wojennej zawieruchy nie jeden raz rozpoczął się nowy rozdział powikłanych polskich losów.

Ciekawostka:

- Decyzją prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, Pál Teleki został w 2001 r. pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Jego imię nosi jedna z warszawskich ulic.

Stary Sącz

Miasto św. Kingi

116 km na wschód od Krakowa, drogą nr 75 przez Bochnię, Czehów, Nowy Sącz i dalej drogą nr 87

Jak sama nazwa wskazuje, Stary Sącz do miast młodych wiekiem nie należy. Być może osadę w widłach Dunajca i Popradu założył już Bolesław Chrobry w XI w., a hipoteza ta nie jest pozbawiona racji, skoro wiadomo, że tędy właśnie przebiegał historyczny szlak na Węgry i południe Europy. Przez dzisiejszą Kotlinę Sądecką mogła też wieść trasa kupieckich karawan objuczonych towarem niezwykle cenionym w pierwszych wiekach naszej

ery – bursztynem. Kontakty Sądeckich z Węgry przetrwały zresztą do dziś, bowiem jednym z miast partnerskich Starego Sącza jest węgierskie Keszthely nad Balatonem; Nowy Sącz natomiast podpisał umowę partnerską z leżącym na Wielkiej Nizinie Węgierskiej Kiskunhalas, słynącym z wyrobu regionalnych koronek.

Stary Sącz przyciąga dziś magią miejsca, które zachowało swój dawny klimat. Jego kwadratowy rynek jest przykładem zwartej, średniowiecznej zabudowy. Powstałe w sąsiedztwie klasztoru miasto, to znany w świecie ośrodek propagowania muzyki dawnej, wreszcie – za sprawą św. Kingi – miasto kontemplacji i modlitwy.

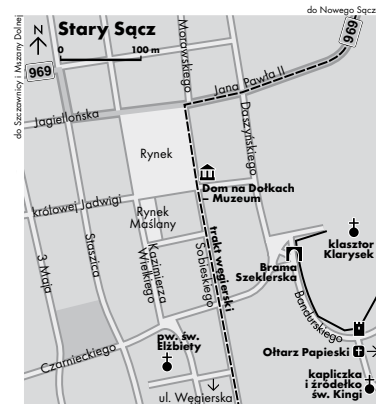
Starosądecka gospodyni

Przybyła z Węgier żona księcia krakowsko-sandomierskiego Bolesława Wstydlivego otrzymała ziemię sądecką od męża jako rekompensatę za posag przeznaczony na odbudowę kraju po najazdach Tatarów. Dobra, które na mocy dokumentu spisane na zjeździe w Korczynie w 1257 r. trafiły pod opiekę Kingi, obejmowały obszar trójkąta Biecz–Limanowa–Podoliniec (ta ostatnia miejscowość znajduje się dziś na Słowacji). Księżna ziemi sądeckiej ufundowała w Starym Sączu dwa klasztory o regule franciszkańskiej: męski i żeński. W tym drugim, o regule św. Klary, siostry klaryski gospodarują nieprzerwanie do dziś. Po śmierci księcia Bolesława starosądecki klasztor stał się domem księżnej, która swoje dobra przekazała na potrzeby zgromadzenia, zaś sama zdecydowana do śmierci wieść żywot mniszki i przybrała habit św. Klary. Zmarła w Starym Sączu, a kościół ss. Klarysek stał się jej sanktuarium, będącym celem licznych pielgrzymek. Papieski ołtarz polowy na starosądeckich błoniach to pamiątka po dokonanej tu przez Ojca Świętego Jana Pawła II kanonizacji Pani Ziemi Sądeckiej (1999 r.). Św. Kinga, która w klasztorze spędziła trzynaście ostatnich lat życia, zapoczątkowała panujący wśród polskich królowych zwyczaj przywdziewania zakonnego habitu po śmierci królewskiego małżonka. Miejscem szczególnie upodobanym przez monarchinię stał się właśnie klasztor Klarysek w Starym Sączu. Znalazła tu schronienie królowa Jadwiga, żona Władysława Łokietka, a matka Kazimierza Wielkiego, która zamieszkała

w klasztorze po śmierci męża i tutaj została pochowana.

Dzieje miasteczka na zawsze spłotyły się z postacią św. Kingi i losami ufundowanego przez nią klasztoru. Średniowieczny charakter zabudowy rynku i sąsiadujących z nim uliczek to powód, dla którego w połowie minionego stulecia obdarzono Stary Sącz mianem rezerwatu urbanistycznego. Za starą metryką przemawia typ zabudowy z pierwszorzędnie zachowanymi drewnianymi domami z XVIII i XIX w. Stary Sącz często padał ofiarą walk i licznych pożarów. W 1410 r. miasto, jak wiele innych na Sądecku, zostało doszczętnie ograbione i spalone przez wojska Zygmunta Luksemburskiego pod dowództwem Ścibora ze Ściborzyc, walczącego przeciw królowi Władysławowi Jagielle stronnika cesarza. Największy z pożarów wybuchł w 1795 r. i strawił niemal całe miasto wraz z ratuszem, którego nigdy już nie odbudowano. Ocalał wówczas jedynie tzw. Dom na Dołkach (z XVII w.), w którym dziś mieści się Muzeum Regionalne (Rynek 6). Osobliwa nazwa tej jednej z najciekawszych budowli Starego Sącza, pamiętającej czasy wojen szwedzkich i najazdów Rakoczego, prawdopodobnie odnosi się do najniższego położonego miejsca względem płaszczyzny rynku. Ta kryta gontem, dawna mieszczańska siedziba o charakterystycznym, łamanym dachu, z przejezdną sienią, wyróżnia się na tle pozostałych kamieniczek w rynku.

Starosądecki rynek z charakterystycznymi kocimi łbami (otoczakami – kamieniami wydobywymi z Popradu i Dunajca) wprowadza w klimat dawnych wieków, kiedy miasteczko słynęło z końskich targów i... cudów dokonywanych za wstawiennictwem św. Kingi.



Starosądecki Wawel

Przez siedem stuleci za klasztornym murem toczyły się wojny, powstawały i upadały monarchie, a mniszki za klauzurą bez względu na zawirowania historii śpiewały psalmy, modląc się o losy świata. Klaryski to zakon kontemplacyjny o niezwykle surowej regule, w którym życie upływa na modlitwie i pracy. Mniszki nie prowadzą działalności apostołskiej i raczej mało kontaktują się ze światem zewnętrznym. W starosądeckim klasztorze mieszka zazwyczaj około trzydziestu sióstr. Rzadko się zdarza, by wychodziły poza mury. Taka nadzwyczajna okoliczność, kiedy to klaryski wraz ze swoją księnią opuściły klauzurę, miała miejsce podczas wizyty papieża-Polaka i kanonizacji ich patronki – św. Kingi. W czasie aktu kanonizacji złożyły przy ołtarzu trumienkę z relikwiami świętej. Zakonnice pieczołowicie przechowują pamiątki po założycielce klasztoru, a są to: łyżeczka, trzon pieczęci, fragment kindżału, pierścion i medalion. Przedmioty te, jak również należący ponoć do św. Kingi kubek, nie są udostępniane zwiedzającym – ich miejsce jest za klauzurą.

Zespół klasztorny doskonale prezentuje się wieczorową porą, kiedy jego piękno potęguje iluminacja świetlna. Wówczas, szczególnie gdy podziwiasz się klasztor wjeżdżając od strony Nowego Sącza, można go porównać chyba tylko z siedzibą polskich królów na wzgórzu wawelskim w Krakowie.

Kościół klasztorny Świętej Trójcy, będący sanktuarium fundatorki klasztoru, to niewielka gotycka świątynia z barokowym wnętrzem. Polichromia przedstawia sceny z życia św. Kingi, a ołtarz ze sceną Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, to dzieło słynnego rzeźbiarza i sztukatora rodem z Włoch, Baltazara Fontany z 1699 r. Poświęconą fundatorce klasztoru kaplicę oddziela od nawy głównej wielka, barokowa krata klauzurowa. Drewniana figura św. Kingi z 1470 r., stojącej w stroju królewskim na odwróconej koronie, to symboliczne przedstawienie porzucenia władzy książęcej dla życia klasztornego. To najstarsza gotycka rzeźba w Starym Sączu. Doczesne szczątki świętej kryje umieszczona pod nią niewielka srebrna trumienka ufundowana w 1892 r. Warto zwrócić uwagę na unikalną barokową ambonę z tzw. Drzewem Jessego, przedstawiającą rodowód Najświętszej Marii Panny. Z piersi Jessego – ojca Dawida – wyrastają gałęzie winnego krzewu, na których umieszczono figury dwunastu królów z rodu Dawida. Wysoką na sześć metrów ambonę,

arcydzieło sztuki snycerskiej w skali światowej, wykonał nieznany artysta z kilku gatunków drzewa: dębu, sosny, lipy i gruszy.

W sądeckim klasztorze kwitło piśmiennictwo, rozwijały się sztuki piękne, tłumaczono łacińskie pieśni i psalmy na język polski. Dowodem pracowitości i talentu sióstr klarysek są wspaniałe hafty z XVII

i XVIII w. Przede wszystkim jednak, założony przez św. Kingę klasztor to kolebka muzyki polskiej. Przetrwały tu dawne instrumenty muzyczne (klasztor miał swoją kapelę uświetniającą kościelne uroczystości), a najdawniejsze graduały zdradzają sposób komponowania bliski wyrafinowanemu kunsztowi paryskiej szkoły muzycznej Notre Dame. Istnieje hipoteza, że właśnie w Starym Sączu zredagowano najstarszą polską pieśń religijną, *Bogurodzicę*, a niektórzy badacze przypisują wręcz autorstwo tego pierwszego polskiego hymnu św. Kindze. Choć najnowsze badania nie potwierdzają powyższych domniemań, faktem jest, że za sprawą sióstr klarysek, muzyka w Starym Sączu już w średniowieczu stała na bardzo wysokim poziomie. To tutaj właśnie, w klasztornej bibliotece znaleziono rękopis najstarszej w Polsce pieśni wielogłosowej, *Omnia beneficia* (II połowa XIII w.), a znalezisko to (pełniące dziś rolę znaku rozpoznawczego Festiwalu Muzyki Dawnej) stało się inspiracją do organizowanego w Starym Sączu corocznego święta muzyki sprzed stuleci.



Klasztor Klarysek
w Starym Sączu

Nowa unia polsko-węgierska

Dostojna brama przy murze klasztoru ss. Klarysek, tzw. Brama Szeklerska, to pamiątka wizyty papieża Jana Pawła II w Starym Sączu, kiedy to Ojciec Święty przybył na uroczystości kanonizacyjne bł. Kingi (16 czerwca 1999 r.). Na spotkanie z wielkim Polakiem i swoją wyjątkowo zasłużoną dla polsko-węgierskiej przyjaźni rodaczką przybyła oczywiście liczna grupa pielgrzymów z Dunaju z głową państwa, prezydentem Árpádem Gönczem. Dwaj bracia László i Imre Both, przedstawiciele górali szeklerskich (sekler-

skich), przywieźli dla papieża szczególny dar – ową pięknie rzeźbioną bramę, którą w błyskawicznym tempie postawiono już w maju pamiętnego roku. Osobliwy dar ma znaczenie symboliczne. Ten popis sztuki ciesielskiej i snycerskiej jest znakiem gościnności i otwartości – cech od wieków pielęgnowanych przez Szeklerów (Seklerów), grupę etniczną zamieszkującą południowo-wschodnią część Siedmiogrodu. Taką właśnie szeklerską bramę kilkakrotnie przekraczała św. Kinga w Siedmiogrodzie, odwiedzając swe kopalnie w Maramosz (węg. Máramaros). Starosądecka brama to również trwały znak bliskiego kulturowego i duchowego związku obu chrześcijańskich narodów, które wydały tak wybitne postacie jak św. Kinga siedem wieków temu oraz Jan Paweł II współcześnie. Wysoką na około 5 m i szeroką na 3 m bramę pozbawioną drzwi (gościnność!) szeklerscy artyści wykonali z drewna dębowego. Zadaszenie oznacza ochronę, której może oczekiwać każdy, kto przekroczy bramę, a gołębnik, tak jak i gołębie – są znakiem miłości i pokoju. Portret św. Kingi podpisano w języku polskim („Święta Kinga”) i węgierskim („Szent Kinga”), zaś po drugiej stronie – tej, od której wjeżdżał Ojciec Święty – umieszczono portret św. Jadwigi z podpisami w obu językach („Święta Jadwiga” i „Szent Hedvig”). Na wewnętrznym łuku pod architravem napisy w obu językach informują o darczyńcach: „Dar Siedmiogrodzkiego Stowarzyszenia Światowego Związku Węgrów na czele z Miklošem Patrubany dnia 16 czerwca 1999 roku. Wykonano – maj 1999 roku Siedmiogród”. Bogata ornamentyka motywów roślinnych, stylizowane kwiaty, misternie wykonany herb papieski, godła Polski i Węgier tworzą pięknie skomponowaną całość. Tak harmonijną jak wielowiekowe polsko-węgierskie dzieje.

Starosądecka brama jest jedną z dwóch bram szeklerskich znajdujących się na terenie Polski. Druga – w hołdzie gen. Józefowi Bemowi i jego adiutantowi Sándorowi Petőfiemu – stała w Tarnowie. Patrz: *Węgierski zakątek*, str. 88.

Papieski ołtarz

Drewniana konstrukcja z dala widoczna na przedpolach klasztoru Klarysek to jedyny w Polsce ołtarz polowy zachowany po papieskich odwiedzinach. Tutaj właśnie, w otocze-

niu malowniczych gór, w pobliżu klasztoru ss. Klarysek Ojciec Święty wyniósł na ołtarze bł. Kingę. 16 czerwca 1999 r. we mszy kanonizacyjnej wzięło udział około 650 tysięcy pielgrzymów. Obraz św. Kingi nad stołem ołtarzowym jest kopią wizerunku kanonizacyjnego, a umieszczone na dachu wieżyczki przypominają swym kształtem sygnaturki klasztornej kościoła Sióstr Klarysek. W dolnej części ołtarza można zwiedzić Salę Pamięci, w której znajdują się pamiątki po Janie Pawle II (m.in. tron kanonizacyjny oraz elementy stroju, w którym celebrował wówczas mszę świętą).

Ciekawostki:

- W sieni Domu na Dołkach zachowała się oryginalna, XVII-wieczna posadzka z wydobytch z rzeki kamieni, tzw. otczaków. Kamienie te przepowiadają pogodę; tuż przed nadchodzącym deszczem wilgotnieją.
- Ze Starym Sączem związana jest postać słynnej operowej diwy, jednego z najwybitniejszych sopranów koloraturowych w historii polskiej sztuki operowej, Ady Sari (Jadwigi Schayer). Artystka co prawda urodziła się w Wadowicach (1886 r.), ale jako 3-letnie dziecko zamieszkała w Starym Sączu, gdzie jej ojciec, Edward Szayer, otworzył kancelarię adwokacką, a przez siedemnaście lat pełnił też funkcję burmistrza. Muzeum Regionalne w Domu na Dołkach prezentuje pamiątki związane ze znaną śpiewaczką, która właśnie ze Starego Sącza wyruszyła na podbój najbardziej znanych scen operowych świata z La Scalą w Mediolanie i nowojorską Carnegie Hall na czele.
- Organy w kościele ss. Klarysek pod wezwaniem Świętej Trójcy posiadają dwie klawiatury. Dla świeckiego organisty na zewnątrz od strony kościoła i drugą z tyłu, w części klasztornej dla siostry zakonnej grającej w czasie nabożeństw. W Europie są znane tylko dwa takie instrumenty.
- Starosądecki klasztor Klarysek jest jednym z sześciu domów zakonnych tego zgromadzenia w Polsce. Poza krajem, polskie klaryski są obecne w Saltpond w Ghanie (Afryka) i Dingolfing w Niemczech.
- Św. Kinga jest nie tylko patronką Polski i Litwy (od 1715 r.), nie tylko opiekunką górników solnych i ludzi ubogich. W styczniu 2007 r., dekretem Stolicy Apostolskiej została uznana patronką polskich samorządowców. Od tej chwili prezydenci, burmistrzowie

i wójtowie polskich miast i wsi spotykają się na dorocznej pielgrzymce do sanktuarium św. Kingi w Starym Sączu.

Warto skorzystać:

- Na przełomie czerwca i lipca Stary Sącz staje się jedną z europejskich stolic muzycznych. Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej istnieje od 1975 r. i gromadzi wykonawców z całej niemal Europy. Koncerty odbywają się w kościele klasztornym Sióstr Klarysek w Starym Sączu, kościele parafialnym pod wezwaniem św. Elżbiety w Nowym Sączu oraz w kościele w pobliskich Barcicach.
- W drugiej połowie lipca uliczki i rynek w Starym Sączu zapełniają się turystami m.in. z Węgier i Słowacji. Przyjeżdżają na odpust i uroczystości związane z patronką miasta (24 lipca – św. Kingi). Msza na zakończenie wielkiego odpustu celebrowana jest przed ołtarzem papieskim – miejscem kanonizacji węgierskiej księżniczki. W sąsiedztwie klasztoru pojawia się wówczas miasteczko kolorowych straganów.
- Dobrą wakacyjną propozycją dla turystów i nie tylko jest organizowany w ostatni weekend sierpnia Starosądecki Jarmark Rzemiosła – impreza promująca ginące zawody, smaki i kulturę Karpat.

Niedzica

Węgierska forteca z Inkami w tle

111 km drogą nr 7/E77 na południe od Krakowa, potem nr 47 do Nowego Targu i stamtąd nr 49 do Niedzicy

Groźnie przeglądającą się w tafli jeziora średniowieczna warownia w Niedzicy skrywa wiele tajemnic. Jak każde stare zamczysko. Ale w tym przypadku historia tej przez wieki należącej do węgierskiej rodziny siedziby obfituje w serię tak nieprawdopodobnych wydarzeń, że próżno by szukać podobnych sensacji w którymkolwiek z zamków na terenie

całej Polski. Bo czyż w najśmielszych oczekiwaniach można przypuszczać, by coś łączyło Niedzię z odległym Peru w Ameryce Południowej? Albo Czorszyńskie jezioro z jeziorem Titicaca w Andach? A jednak są tacy, którzy upierają się, że legendarny testament, a może i część skarbu Inków spoczywa właśnie tu, w spiszkich Pieninach, a konkretnie w podziemiach niedzickiego zamku. Fakty spletają się z legendą, zapiski rodzinne mieszają z przekazywanymi z ust do ust, z pokolenia na pokolenie ubarwianymi opowieściami. Wyłania się obraz pełen zadziwiających wydarzeń, ale i prawdziwych dramatów. Bo też pełne tragizmu były dzieje tych, których los związał z niedzickim zamczyskiem.



Węgierski kogut

Historia Dunajca (bo tak pierwotnie zwał się usytuowany po węgierskiej stronie zamek – z łac. *novum castrum de Dunajecz*) sięga końca XIII w., a pierwszym znanym właścicielem, drewnianej jeszcze i skromnej rozmiarami, strażnicy był Kokosz Berzeviczy z Tyrolu, poddany węgierskiego króla i pan tycheż ziem. Musiał to być człowiek zadziorny i skłonny do awantur, skoro obdarzono go przydomkiem oznaczającym... koguta. Czy ów Kokosz właśnie ufundował przyszlzy zamek, czy też była to raczej inicjatywa króla, pragnącego stworzyć w tym miejscu przeciwwagę dla leżącego po drugiej stronie granicy, polskiego grodu warownego Wronin, zwanego później zamkiem czorszyńskim? Tego nie dowiemy się pewnie już nigdy.



Zamek Dunajec
w Niedzicy

Burzliwe były dzieje zamku w Niedzicy, który co rusz przechodził z rąk do rąk. Niemal tak niespokojne, jak losy jego kolejnych właścicieli. A to król węgierski Karol Robert konfiskuje majątek Berzeviczych na Spiszu (1326–1342), a to warownia ponownie wraca do przedstawicieli tejże rodziny, ale z innej linii (Schwarzów), by potem skutecznie oprzeć się najazdowi wojsk husyckich plądrujących Spisz. Był czas, że zamek stanowił własność żupana spiskiego, Emeryka Zápolyi, a potem, zastawiony za 2 tysiące guldenów, trafił do chorwackiego rodu szlacheckiego Horváthów. Na pewien czas stał się nawet schronieniem dla bandy rozbójników, którzy z niedzickiego zamku utworzyli świetną bazę wypadową do plądrowania okolicy i łupienia kupieckich karawan. Będąc własnością polskiej rodziny Łaskich, aż dziewięć razy był przejmowany siłą, bądź też służył jako zastaw w zaciąganych przez nią pożyczkach. Warto zaznaczyć, że przedstawiciel tej rodziny Hieronim Łaski herbu Korab to postać niezwykle barwna, blisko związana z dworem węgierskim. Jednak historia, która na zawsze powiązała potomków inkaskiej arystokracji i ich legendarny skarb z Polską, wydarzyła się pod koniec XVIII w. Właśnie wtedy, jak chce legenda (a może nie tylko legenda?) drogocenny skarb mógł trafić w podziemia zamku w Niedzicy. Ponoć leży tam obok srebrnego sarkofagu, w którym spoczywa inkaska księżniczka o imieniu Umina, która rozstała się z życiem zasztyletowana na zamkowym dziedzińcu.

Sebastian Berzeviczy i złoto Inków

Ostatni władca Inków nie żył od ponad stu lat, wyławowane inkaskim złotem hiszpańskie statki co rusz zawiąły do europejskich portów, kiedy na Podolu przyszedł na świat Sebastian Benesz de Berzeviczy. Pochodził z drobnoszlacheckiej rodziny spokrewnionej z tym samym potężnym rodem węgierskim, do którego należał zamek w Niedzicy. Młody człowiek nie szczęśliwie zakochał się w córce bogatego sąsiada i – jak to w podobnych przypadkach bywa – rozczarowany opuścił rodzinną ziemię, by szukać zapomnienia w dalekich podróżach. Tułał się jakiś czas po świecie, aż przybył na korsarskim statku do Peru, gdzie znalazł nową miłość swego życia – Indiankę z książęcego rodu Inków, którą pojął za żonę. Ich córka Umina (ta sama, która rzekomo spoczywa gdzieś w niedzickim zamku) poślubiła Tupaca Amaru

– kandydata do inkaskiego tronu i zarazem spadkobiercę tego, co pozostało z wielowiekowego dziedzictwa jego ludu. Małżonek Uminy otrzymał imię po swym wielkim przodku, ostatnim (dziewiętnastym) królu i przywódcy Inków, straconym przez Hiszpanów w 1572 r. Niestety, wobec represji, jakie spotykały ludność peruwiańską ze strony kolonizatorów hiszpańskich, trzeba było opuścić Amerykę, a część skarbu Inków ukryć w jeziorze Titicaca. Sebastian z córką i zięciem schronili się w Europie i przez dziesięć lat mieszkali w Wenecji. Jednak w Italii, Tupaca Amaru, niedoszedł do władzy, a ręką hiszpańskiej inkwizycji, został bowiem w tajemniczych okolicznościach zasztyletowany. Sebastian Berzeviczy w obawie o bezpieczeństwo rodziny, powrócił z córką Uminą i rocznym wnukiem na Węgry. Wydawało się, że tu, w niedzickim zamku, posiadłości Berzeviczych nic złego ich spotkać nie mogło. Jakże złudne były to jednak przypuszczenia! Umina podzieliła los swojego męża, Tupaca. Tym razem inkwizytorski sztylet odnalazł ofiarę na dziedzińcu zamkowym w Niedzicy, a zdruzgotany ojciec, Sebastian Berzeviczy, pochował córkę w srebrnej trumnie pod tzw. basztą kapliczną. Szczęśliwym trafem służbie udało się ukryć kilkuletniego Unksa. Schorowany i leciwy już wtedy Sebastian, nie mogąc zapewnić potomkowi inkaskich ksiąg należytej opieki, oddał go do adopcji krewnemu, Wacławowi Beneszowi Berzeviczy. Dla bezpieczeństwa, w akcie adopcyjnym zmieniono chłopcu imię na Anton. Wacław zobowiązał się zapewnić dziecku odpowiednie wykształcenie, ochronę przed prześladowcami, a gdy osiągnie odpowiedni wiek – wyjawić tajemnicę testamentu Inków. Notabene, jeden z akapitów dokumentu mówił o sporządzeniu jego kopii w węzłkowym języku kipu i ukryciu jej na zamku „pod ostatnim stopniem schodów drewnianych na górny zamek wiodących”. Anton Benesz wychował się w Krumlovie na Morawach, został, tak jak jego przybrany ojciec, mistrzem krawieckim i nie zajmował się badaniem rodzinnych tajemnic, uznając to zajęcie za zbyt niebezpieczne. Taką też naukę przekazał swoim synom.

Kipu z Niedzicy

Ta intrygująca historia ma jeszcze jedną, bardziej współczesną odsłonę. Po wojnie, w 1946 r. zjawił się w Niedzicy prawnuk Antona, Andrzej Benesz z Bochni, który na

serio zabrał się do porządkowania rodzinnych archiwów. Wyposażony w dokumenty, w obecności czorsztynskiego sołtysa i grupki świadków odnalazł pod zamkowymi schodami 18-centymetrową tubę z ołowiu z ukrytymi wewnątrz tajemniczymi węzłkami przypominającymi indiańskie kipu. Przymocowane do rzemieni trzy złote blaszki miały wygrawerowane nazwy: Titicaca, Vigo i Dunajec. Byłby to więc klucz do rozszyfrowania tajemnicy skarbu Inków? Jedną jego część ukrywałyby zatem wody najwyżej położonego jeziora świata lub któraś z jego wysepek, druga znalazłaby schronienie w porcie Vigo w hiszpańskiej Galicji, a trzecia... No właśnie! Dunajec, to przecież niedzicki zamek! Znaleźisko zostało ponoć przekazane ambasadzie Peru w Warszawie w celu odczytania i odtąd jego los nie jest znany. Andrzej Benesz zaś, w latach 70. ubiegłego stulecia posel i wicemarszałek sejmu, zginął w wypadku samochodowym w 1976 r.

Ile w tej historii prawdy? Otóż dokumenty w Wenecji faktycznie potwierdzają obecność w mieście w końcu XVIII w. uciekinierów z Peru. Natomiast w kościele Świętego Krzyża w Krakowie odnaleziono akt adopcji Antonia Inki oraz akt chrztu chłopca zwanego Anton Benesz. Sarkofagu Uminy nigdy nie odnaleziono. Radiesteci jednak twierdzą, że prace prowadzone były zbyt płytko; nie mają wątpliwości, że głęboko pod zamkiem znajduje się pewien loch... Czy jednak, wobec tylu nieszczęść, które w przeszłości spadły na węgiersko-indiańską rodzinę, ktoś odważyłby się dziś naruszać tajemnicę Synów Słońca?

Kłątwa Inków?

Po najtragiczniejszej ze światowych wojen los ani trochę nie oszczędzał zamku i jego ostatnich węgierskich właścicieli, Salamonów. Spóźnił się Geza Salamon, kiedy w 1945 r. przybył do Niedzicy z zamiarem uratowania rodzinnego majątku. Przed nim „rozgościła się” bowiem w komnatach zamkowych armia sowiecka, a i miejscowa ludność też niewiele ustępowała w swej zachłanności. Nie było już czego ratować, wyniesiono nawet okna i drzwi, pozrywano podłogi. Księgozbiór, obrazy i całe niemal archiwum spłonęło na zamkowym dziedzińcu. Właściciele zamku, będąc „wrogami ludu”, nie mieli łatwego życia także i w swoim kraju. Ilonę, hrabinę Bethlen Salamon, wyrzucono z Budapesztu i po latach

spędzonych gdzieś na prowincji, ta przyjaciółka Polski i Polaków, a również zasłużona dla polskiego podziemia kobieta, zmarła w budapeszteńskim przytułku dla starców w 1964 r. w wieku 79 lat. Tragiczny los spotkał również jej chorą na gruźlicę córkę Ewę i jej męża hrabiego László Telekiego, który po długoletnim pobycie w więzieniu wyszedł na wolność w 1956 r. Ewa i László mieli dwoje dzieci, które wywiezione z Węgier przez Czerwony Krzyż, wychowywały się w domu dziecka w Szwajcarii. Rodzice marzyli o spotkaniu ze swymi pociechami, których nie widzieli od dziesięciu lat i długo walczyli o tę możliwość. W doprowadzeniu sprawy do finału pomagali im dawni znajomi z Czorsztyna – Drohojowscy i Jan Zamoyski, pracownik Swiss-Air. Wreszcie, w 1962 r. dzieci Salamonów przywieziono do Warszawy, gdzie miały czekać na rodziców. Ewa i László uradowani wsiedli do pociągu w Katowicach. Już po paru godzinach mieli znaleźć się w stolicy. Niestety, finał nie okazał się szczęśliwy. Salamonowie nigdy już nie zobaczyli swoich dzieci, bo nie dane im było dojechać do Warszawy. Oboje zginęli w słynnej katastrofie kolejowej pod Piotrkowem.

Cmentarzyk niedzickich baronów

Usytuowany pomiędzy zamkiem a grzbietem góry Tabor rodowy cmentarz Salamonów, założyła ostatnia właścicielka zamku – Ilona Salamonowa w 1936 r. Sprowadziła tam prochy swego męża Gezy (grobowiec położony najwyżej). W pobliżu spoczywają jeszcze brat Gezy, Andor oraz jego stryj i imiennik Gezy, właściciel Pławca. Staraniem rodziny, w zgodzie z wolą zmarłych, w 1977 r. na rodowy cmentarzyk zostały również sprowadzone prochy Ilony i jej syna Istvána.

W Muzeum Zamek w Niedzicy znajduje się stała ekspozycja pod tytułem *Zamek w Niedzicy – historia, archeologia, architektura*, a ponadto eksponaty etnograficzne z terenów Spisza, w tym interesująca kolekcja zegarów. Pod koniec ubiegłego stulecia, Ákos Engelmayer (ambasador Węgier w Polsce w latach 1990–1995) ofiarował Muzeum swoją kolekcję polskich hungarików (map Węgier pochodzących z okresu od XVI do XX w., rycin z wizerunkami węgierskich królów, zamków, miast i pól bitewnych, starodruków itp.), która stać się ma zaczątkiem największej kolekcji zbiorów węgierskich poza granicami Węgier.

Ciekawostki:

- Zamek w Niedzicy (*novum castrum de Dunajecz*) był miejscem przekazania słynnej pożyczki 37 tysięcy kop groszy praskich, którą posłowie Władysława Jagiełły wręczyli w 1412 r. królowi Zygmuntom Luksemburczykowi. Jej zastawem było 13 miast spiskich.
- Sebastian Berzeviczy dożył sędziwego wieku 99 lat. Zakończył swój barwny żywot w 1797 r. w klasztorze Augustynów w Krakowie, dokąd przewieziono go rannego. Ponoć pojedyńkował się o kobietę.
- Hrabina Ilona de Berzeviczy w 1942 r. uratowała grupę zwiadowców Armii Krajowej, prze-dostających się do Lewoczy. Przekazywała też żywność jeńcom polskim w Niemczech.
- Andrzej Benesz, będąc wysokim, szczupłym i bardzo jasnym blondynem absolutnie nie wyglądał na człowieka, w którego żyłach mogłaby płynąć domieszka indiańskiej krwi. Za to jego ojciec, Janusz Benesz, jak utrzymują jego znajomi z Bochni, mógłby z powodze-niem grać w indiańskich westernach i to zupełnie bez charakteryzacji.

Warto skorzystać:

- Regaty o Puchar Zielonej Wstęgi Jeziora Czorsztyńskiego – połowa sierpnia.
- Na scenie przy Gminnym Ośrodku Kultury w Niedzicy odbywa się letni przegląd spi-skiego folkloru „Śpisko Watra”. Główny punkt programu to występy zespołów ludowych (również z innych regionów Polski i Słowacji), ale śpiewom i tańcom towarzyszy również wystawa rękodzieła ludowego i degustacja spiskich potraw.
- W sierpniu przy zamku koncertują orkiestry dęte z gminy Łąpsze Niżne.

Awanturnik czy bohater?

Hieronim Łaski herbu Korab, polski właściciel zamku niedzickiego – według jednych warchoł i awanturnik, według innych człowiek światły, niebawale zdolny i ambitny – to bez wątpienia jedna z najbarwniejszych postaci swo-ich czasów. Ten biegle władający kilkoma językami (włoskim, francuskim, angielskim, niemieckim, łacińskim) człowiek, można rzec zawodowy poseł, cieszył się dużą popularnością na europejskich dworach. Kiedy na Węgrzech wybuchł konflikt między tamtejszym władcą Janem Zápolyą, a królem Czech

i Austrii Ferdynandem I Habsburgiem oraz Turcją, Łaski udał się w arcytrudną i niebezpieczną misję do Sulejmana Wielkiego, a że zdolności dyplomatyczne posiadał niemałe, uratował Węgry od pewnej zguby. Został wkrótce sowicie wynagrodzony kilkoma miastami i zamkami na Spiszu, między innymi otrzy-mał Kieżmark i Niedzicę. Dobra kieźmarskie sam zresztą odbił z rąk Ferdynan-da (nie były własnością Zápolyi), przy okazji też złupił Lewoczę – handlową konkurencję Kieżmarku. Otrzymał ponadto godność wojewody siedmio-grodzkiego i niemałe kwoty pieniężne. Nie ustawał w swym dziele wspoma-gania państwa węgierskiego i w 1530 r., kiedy na Węgry wkroczyły wojska au-striackie Ferdynanda i doszło do oblężenia Budy, waleczny Łaski wyruszył ze swoimi oddziałami na odsiecz i rozgromił Austriaków. Stworzył na Spiszu coś na kształt własnego państewka, a że apetyt na jego powiększanie miał spory, popadł z czasem w konflikt ze swym protektorem królem Zápolyą, który ka-zał osadzić swego polskiego przyjaciela w więzieniu. Po odzyskaniu wolności (interweniował w jego sprawie sam hetman Jan Tarnowski) otrzymał w ra-mach przeprosin Debreczyn. Mimo to, dumny magnat nie potrafił zapomnieć urazy i usunął z wszystkich swoich zamków zwolenników Zápolyi, wreszcie na dobre opuścił Węgry, a swoje usługi ofiarował Austrii. Prawdopodobnie przy-czyną jego śmierci w Krakowie była gruźlica, której nabawił się w tureckim więzieniu, dokąd trafił podczas którejś ze swoich licznych misji. Nie jest też wykluczone, że został podstępnie otruty przez stronników Zápolyi.

Szczawnica

Miłość Józefa Szalaya

114 km na południe od Krakowa, drogą nr 7/E77, w Lubieniu skręt na drogę nr 968 do Mszany Dolnej i do Szczawnicy drogą nr 969

Szczawnica to kolejne z położonych na terenie Małopolski uzdrowisk (po Muszynie i Że-giestowie), które swe istnienie i dzisiejszą pozycję na mapie polskich kurortów w znacz-

nym stopniu zawdzięcza przybyzsom z Węgier. Piękno Szczawnicy to efekt malowniczego położenia w sąsiedztwie Pienin, gdzie Dunajec przedziera się przez wyjątkowej urody górskie łańcuchy, odsłaniając nagie, wapienne skalne ściany. Ale dzisiejsze piękno Szczawnicy to także rezultat niebywalej energii człowieka, który 40 lat swego życia poświęcił ukochanemu miejscu. Tym entuzjastą bajecznej pienińskiej krainy był Józef Szalay, przedstawiciel węgierskiej rodziny ziemiańskiej, która przywędrowała do Galicji wraz z pierwszą falą nowej administracji austriackiej (II połowa XVIII w.). Szalayowie przez kilkadziesiąt lat piastowali urzędy cesarskie w Galicji Wschodniej. Z chwilą powstania Zarządu Dóbr Kameralnych z siedzibą w Kamienicy ojciec Józefa, Stefan Szalay, został prefektem utworzonego na terenie dawnych dóbr królewskich Zarządu. Wieś Kamienica na Sądecku, w dolinie rzeki o tej samej nazwie, na granicy Gorców i Beskidu Wyspowego stała się zatem na kilkanaście lat nową siedzibą rodu. Stąd blisko już do Szczawnicy, z którą Stefan, a zwłaszcza jego syn Józef na długie lata związą losy rodziny.

Dar św. Kingi

Nazwa miasteczka pochodzi od zdrowotnych źródeł, stanowiących bogactwo tej ziemi, a zwanych przez miejscowych górali szczawami. Tradycja przypisuje powstanie tych bijących pod skałami źródełek św. Kindze, patronce Pienin i ziemi sądeckiej, która – jak donosi legenda – powoływała je do życia poprzez uderzenie łaską o skałę. Miało się to dziać w czasach, kiedy księżna, wiodąc żywot mniszki w starosądeckim klasztorze Klarysek, uciekała wraz ze swoimi towarzyszками przed napaścią Tatarów.

Ziemia szczawnicka trafiła w ręce rodziny Szalayów w drodze licytacji dóbr królewskich, wchodzących w skład Starostwa Czorszyńskiego. Nabyła ją Józefina Szalay (żona Stefana) i już w 1830 r. naprzeciw starego kościółka stanął drewniany dwór, który służył rodzinie niemal do końca XIX stulecia, kiedy to doszczętnie spłonął. Nowi właściciele, nabywszy dodatkowo pole ze źródłami, przystąpili do realizacji rodzinnego planu – budowy zdrojowiska. Pierwsze kroki zostały już poczynione, kiedy to podobny zamysł zaczął wcielać w życie poprzedni właściciel owego pola ze źródłami, mieszczanin spiski



Jan Kutschera. Szalayowie zastali tam już skromne zabudowania zdrojowe, źródło mineralne ujęte w drewnianą cembrowinę, parę domków dla kuracjuszy i zaczątki parku. Uporządkowali źródła, nadali im swoje imiona (Stefan, Józefina, Józef), a nawet butelkowali szczawnickie wody i niewielkie ich partie wysyłali w świat. Wzniesli też kilka budynków, a wśród nich reprezentacyjny gmach z pokojami gościnnymi, wozownią i stajniarnią. Zamek, bo tak zwała się owa budowla, został rozebrany w 1933 r.

Rozkochany w Pieninach

Kiedy w 1838 r. umiera Stefan Szalay (spoczywa na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie), na usilną prośbę matki przybywa do Szczawnicy Józef Szalay, by na długie lata objąć zarząd nad rodzinnymi dobrami. Jak się miało okazać w niedalekiej przyszłości – nie zmarował wyjątkowego daru księżnej Kingi, który przyszła święta przeznaczyła pienińskiej

ziemi. To właśnie Józef był faktycznym twórcą kurortu; za jego czasów Szczawnica stała się najpopularniejszym uzdrowiskiem w Galicji, nabierając prawdziwie europejskiego rozmachu. Zbudował pierwsze łazienki, nowe wille i pensjonaty, dał oprawę architektoniczną odkrytym źródłom, powiększył Park Górny. Sprowadził wiele rzadkich okazów drzew, w parku do dziś rosną sadzone przez niego: buki, jodły, lipy, klony, modrzewie, dęby, tuje i sosny. Ponadto zaprojektował i wyposażył w instrumenty kościelne Kaplicę Zdrojową, a nawet umieścił w niej namalowany przez siebie olejny obraz Madonny z Dzieciątkiem (w ołtarzu). Ten absolwent wydziału prawa na lwowskim uniwersytecie, urzędnik z zawodu (wcześniej pracował jako naczelnik c.k. Urzędu Skarbowego w Brodach w Galicji Wschodniej), nie dość, że wyśmienicie znał się na zarządzaniu, to jeszcze w wolnych chwilach dawał upust swym artystycznym skłonnościom. Malował i rysował głównie krajobrazy Pienin i Szczawnicy, a swoje dzieła rysunkowe wydał w 1858 r. w publikacji *Album szczawnickie czyli Nabrzeża górnego Dunajca : w dwódziestu czterech widokach*. Józef, zakochany w Pieninach, zajął się również organizowaniem turystyki; osobiście przewodził pierwszym

spływom przełomem Dunajca, zainicjował budowę tzw. Drogi Pienińskiej, łączącej Szczawnicę z Czerwonym Klasztorem – dziś na terenie Słowacji, a był też jednym z założycieli Towarzystwa Tatrzańskiego (1873 r.). Wszędzie zabiegał o reklamę drogiego swemu sercu uzdrowiska, chemikom zlecał przeprowadzanie analiz chemicznych nowo odkrywanych źródeł, wydał nawet własny przewodnik po Szczawnicy. Udzielał się towarzysko, zapraszał do swego kurortu uczonych, lekarzy, a także osobistości świata kultury: malarzy, poetów, pisarzy. Szczawnicę zaczęła odwiedzać elita arystokracji: Lubomirscy, Sapiehowie, Tarnowscy, Radziwiłłowie. Szalay zaprzyjaźnił się z doktorem Józefem Dietlem – ojcem pol-

skiej balneologii i wielkim popularyzatorem szczawnickiego uzdrowiska. Jeszcze za życia propagatora leczenia uzdrowiskowego, z inicjatywy twórcy pienińskiego kurortu, stanął w Szczawnicy obelisk doktora z tablicą sławiącą jego zasługi. Na uroczystość odsłonięcia pomnika (1865 r.) wielu gości przybyło w kontuszach i z szablami, natomiast sam sprawca wydarzenia wystąpił w stroju węgierskim.

Józef Szalay zapisał swe dobra krakowskiej Akademii Umiejętności. W testamentie zastrzegł, by Zakłady Zdrojowe w całości pozostały przy Akademii, nigdy nie przecho-

dząc na obcą własność. Twórca uzdrowiska zmarł w 1876 r. w Szczawnicy, a przyczyną jego śmierci był prawdopodobnie udar mózgu. Z realizacją testamentu bywało różnie. Akademia Umiejętności nie zawsze wywiązywała się z zobowiązania wypłaty połowy rocznego dochodu z uzdrowiska synom Józefa Szalaya. Ci zaś, wychowywani przez bogatego stryja (Józef pozostawał w separacji z żoną mieszkającą w Jasle), lekką ręką wydawali pieniądze, zastawiając co tylko się da. W 1909 r. Akademia Umiejętności, wbrew woli testatora, sprzedała uzdrowisko hrabiemu Adamowi Stadnickiemu.

W 2002 r. stanął w Szczawnicy pomnik Józefa Szalaya – Węgra, który tak wiele uczynił dla miasta i tak bardzo pokochał pienińskie krajobrazy.

Pienińskie atrakcje Józefa Szalaya

Żelazny punkt programu każdego turysty w Pieninach to oczywiście spływ na tratwach przełomem Dunajca. To jeden z najpiękniejszych przełomów rzecznych w Europie, fenomen natury, wyjątkowa atrakcja, którą wypromował sam Józef Szalay. Dunajec płynie przez głęboki, skalny wąwóz, którego wapienne ściany sięgają na wysokość 300–500 m ponad lustro wody. To bezsprzecznie jeden z najpiękniejszych zakątków Polski. Spływy organizowane są od 1832 r., a sezon flisacki trwa od 1 kwietnia do 31 października. Przystań początkowa znajduje się w Sromowcach Wyżnych, skąd płynie się do Szczawnicy (2 godz. 15 min.) lub wybierając wariant nieco dłuższy, do Krościenka (2 godz. 45 min.).

Nie powinno też zabraknąć czasu na spacer (albo lepiej wycieczkę rowerową) słynną Pienińską Drogą ze Szczawnicy do Czerwonego Klasztoru po stronie słowackiej (drogę zbudowano również z inicjatywy Szalaya).

Pobyty w Szczawnicy to doskonała okazja do pieszych wędrówek po Pieninach z ich najwyższym szczytem Trzy Korony (982 m n.p.m.). Na trasie znajdują się pozostałości zamku Pienińskiego, wybudowanego po najeździe Tatarskim (1241 r.). Warownia stanęła tu zgodnie z wolą Bolesława Wstydliviego, który przeznaczył ją na schronienie dla swej żony Kingi i jej zakonnych towarzyszek. Wykuta w skale grota ze statua św. Kingi na górze



Dwór Szalayów
w Szczawnicy

Zamkowej to znak, że przybyła z Węgier księżna po dziś dzień otoczona jest w Pieninach niemalym kultem.

Warto zobaczyć:

- Organizowane co roku w lipcu „Lato Pienińskie”, przybliża turystom zwyczaje góralsko-pasterskie.
- Majowe Święto Wód Pienińskich to czas degustacji tutejszych gwarantujących zdrowie źródeł.
- Redyk w Jaworkach, czyli uroczyste wyjście bacy wraz z owcami na wypas, to okazja do poznania tradycji pasterskich. Redyk odbywa się co roku w lipcu, w ramach „Lata Pienińskiego”. Imprezie towarzyszą występy zespołów ludowych.
- Sierpień upływa w Pieninach pod znakiem Festiwalu Kultur Górskich. Występom zespołów ludowych na scenie w Jaworkach koło Szczawnicy towarzyszy degustacja potraw regionalnych oraz warsztaty rękodzieła ludowego.

Ciekawostki:

- Najstarszy syn Józefa Szalaya, Michał (prawdopodobnie owoc wcześniejszego związku) walczył u boku generała Bema w powstaniu węgierskim w 1848 r.
- Sosny rosnące na Sokolicy (747 m n.p.m., w północno-wschodniej części Pienin Środkowych) mają po kilkaset lat (najstarsza z nich liczy około 500 lat). Jedna z nich jest najczęściej fotografowanym drzewem w Polsce.
- W 1904 r. w drewnianym domku na terenie Zamku Pienińskiego zamieszkał pustelnik, którego w 1914 r. aresztowano, zarzucając mu niesłusznie szpiegostwo. Po latach drewniany domek spłonął trafiony piorunem.
- Pieniński Park Narodowy odwiedza w ciągu roku 700 tysięcy turystów. To najbardziej „rozdeptywany” park w Polsce, jeśli pod uwagę weźmiemy liczbę osób w stosunku do jego powierzchni.
- W Pieninach, na terenie rezerwatu przyrody „Biała Woda” w nadleśnictwie Krościenko istnieje trasa turystyczna przystosowana dla osób niepełnosprawnych, poruszających się na wózkach. Liczący 2400 m odcinek jest pierwszym tego typu przedsięwzięciem w Polsce.

Żegiestów

Kuracja po węgiersku

149 km od Krakowa, droga nr 75 do Nowego Sącza i stamtąd w kierunku Piwnicznej droga nr 87

Wizytówką najmniejszego z polskich uzdrowisk są czerwieniejące jesienią buki i przygotowujące się do zimy, żółto-pomarańczowe modrzewie. Kolory nadpoprzedzkiej jesieni podobno nie mają sobie równych. Jednak wybór pory roku na podziwianie tej malowniczej krainy na polsko-słowackim pograniczu, do łatwych nie należy. Zima z ośnieżonymi szczytami gór też nie pozostaje w tyle. Albo pełna krokusów wiosna. Z całą pewnością Żegiestów nie jest dobrym miejscem dla sanatoryjnych imprezowiczów. Dlatego ciągle tu jeszcze spotkać można przechadzające się po uzdrowisku sarny, przelatujące czarne dzięcioły, a nawet i rzadkie okazy zimorodków. Wszechobecne tu lasy, położenie w wąwozie górskim i sąsiedztwo Popradu – ponoć najcieplejszej z górskich rzek w Polsce – sprawiają, że wytworzył się w Żegiestowie specyficzny mikroklimat; można rzec, alpejski w wersji złagodzonej.

Zamiast rudy żelaza

Założona przez biskupa Franciszka Krasińskiego w 1575 r. osada Żegiestów należała do tzw. klucza muszyńskiego, stanowiącego własność biskupów krakowskich. Przez blisko 400 lat podlegający władzy kościelnej obszar obejmował Muszynę, Tylicz i Powroźnik wraz z otaczającymi wsiami. Ludziom, którzy się tu osiedlali (w sporej części byli to Łemkowie) życie upływało głównie na hodowli i wszelakich zajęciach związanych z rolnictwem. I toczyłoby się pewnie dalej, niespiesznie, gdyby w połowie XIX stulecia przypadek nie zadecydował o nagłej odmianie. Otóż w 1846 r., węgierski szlachcic Jakub Ignacy Medwecki (węg. Medveczky, z rodziny wywodzącej się z majątku Medvecze koło Koszyc), kierownik kąpielisk w Muszynie, a do tego poważny przedsiębiorca, poszu-



kując rud żelaza w okolicach Szczawnego Potoku, natknął się na żyłę złota w postaci źródła wody mineralnej. Później, na cześć swej żony, nazwał to odkrycie, w schodzącym do Popradu leśnym parowie, imieniem Anna. Energiczny potomek węgierskiej rodziny natychmiast wykupił ziemię od łemkowskich gospodarzy, zabrał się za budowę pierwszych pensjonatów i łazienek. Dwa kolejne źródła, odkryte po regulacji strumyka, nazwał imionami swej córki (Antonina) i bratowej (Maria). Zanim jednak Zakład Zdrojowy ruszył pełną parą, zabiegi odbywały się pod chmurką, a woda do kąpeli grzała się w polowych kotłach. Właściciel nowo powstającego kurortu zadbał również o stronę duchową swego przedsięwzięcia i urządził prowizoryczną kaplicę w szopie, służącej do tej pory za skład butelek z wodą mineralną. Przy

naprędce skonstruowanym i równie prowizorycznym ołtarzu mszę odprawiali księża-kuracjusze. Choć z braku funduszy Medwecki w swym zakładzie oferował warunki nader skromne i zapraszał jedynie do drewnianych pensjonatów, na brak gości nie narzekał. Dolina Popradu przyciąga przecież swoją magią.

Złoty wiek uzdrowiska

Za rządów syna i spadkobiercy Ignacego Medweckiego, Karola, Żegiestów przeżywał swój złoty wiek. Stał się modnym miejscem całodzienniej eskapady dla kuracjuszy z Krynicy,

którzy do uzdrowiska nad Popradem przyjeżdżali na chłopskich furkach (za 3,50 złotych reńskich) albo – jeśli kogoś było na to stać – dwukonną dorożką (12 złotych reńskich). Cóż z tego, że z Krynicy do Żegiestowa odległość na owe czasy spora (26 km), a droga najzwyczajniejsza, niebrukowana i na dodatek posypana szutrem, który szybko zamieniał się w gryzący w oczy kurz. Trudy podróży wynagradzała pokaźna szklanica wody mineralnej, węgierskim zwyczajem zmieszanej z winem. Poczęstunek serwował pan na Żegiestowie, Karol Medwecki we własnej osobie, a bywało, że ceremonii powitalnej towarzyszyła cygańska kapela. Później, z prawdziwie węgierską gościnnością gospodarz zapraszał utrudzonych przybyszów na obiad, a nierzadko też na wieczorne tańce. Do Krynicy wracało się nazajutrz rano, z przyciążką po całonocnej zabawie głową i dźwiękami czardasza w uszach.

W ciągu 20 lat rządów Karola miejscowość zmieniła się nie do poznania. Powstawały nowe wille, pensjonaty, w miejscu obecnej pijalni wody Anna wybudowano Dom Zdrojowy oraz Nowe Łazienki. Park przyozdobiły przepiękne klomby ze sławnymi do dziś żegiestowskimi różami, a naftowe oświetlenie przy trasach spacerowych gwarantowało wszystkim zainteresowanym relaksowo-spacerowy nastrój.

Miejscowość nie była już zapomnianym kurortem gdzieś na końcu świata, a przyczyniła się do tego nowo otwarta linia kolejowa Tarnów–Muszyna, z przystankiem w Żegiestowie-Zdroju (1879 r.). Żegiestów stał się zatem na owe czasy jedynym w całej Galicji uzdrowiskiem mającym bezpośrednie połączenie kolejowe. Drewniany stacyjny budynek istnieje tu zresztą do dziś. W nadpopradzkim kurorcie oferowano nie tylko wodolecznictwo z wykorzystaniem mineralnych źródeł, ale też polecano przybywającym z miasta chuderlakom ożywcze kąpiele lecznicze w Popradzie. Z czasem rozszerzono ofertę o zbawienną ponoć dla zdrowia kurację mleczną w połączeniu z poziomkami. Słynna dieta dr Franciszka Gogojewicza bazowała na krowim i kozim mleku, kumysie, kefirze i żętycy.

Zalety tryskających w Żegiestowie źródeł (przydatne w leczeniu chorób przewodu pokarmowego i dróg moczowych), jak również uroki tej miejscowości zachwalał nie byle kto, a sam dr Józef Dietl, znany autorytet w dziedzinie balneologii: „Kto raz był w Żegiestowie, ten tęskni nieustannie za jego ożywczym powietrzem, za jego czaru-



Modernistyczny budynek sanatorium „Wiktor” w Żegiestowie

jącym krajobrazem, za jego zdumiewającymi widokami, za jego szumiącymi zdrojami, za jego cichym ustroniem...” – napisał w *Uwagach nad zdrojowiskami krajowymi* (1858 r.).

Zakład Zdrojowy stał się z czasem tak popularny, że jego właściciel zmuszony był umieszczać ogłoszenia w prasie, by nikt nie przyjeżdżał bez rezerwacji miejsca. A bywało, że posyłał kogoś na stację z prośbą, żeby powstrzymać wysiadających, bo miejsc w kurorcie chwilowo brak.

Spośród licznych inwestycji poczynionych przez Karola w okresie jego 20-letnich rządów zachowała się do dziś jedynie willa Żegotka, nazwana tak na cześć właściciela uzdrowiska (Żegota to słowiańska wersja imienia Ignacy). Wyjątkowej urody żegiestowskich róż też jakby mniej. Kurort czeka dziś na swoją drugą młodość, może drugie (węgierskie?) odkrycie.

Ciekawostki:

- Tzw. Łopata Polska w Żegiestowie, to jedyny zakątek naszego kraju, w którym terytorium Słowacji znajduje się na północ od terytorium Polski. Poprad płynie w tym miejscu w niezwyklej sposób, tworząc dwa półwyspy, jeden na terenie Słowacji, drugi w Polsce.
- Poprad w Żegiestowie to największe i najpiękniejsze w Polsce łowisko głowacicy, największej ryby z gatunku łososiowatych.
- Tradycyjny strój żegiestowskich Łemków zawiera elementy słowackie i węgierskie.
- Niewiele brakowało, a właścicielem atrakcyjnej parceli na żegiestowskiej Łopacie zostałby słynny polski tenor Jan Kiepura. Odpadł jednak w przetargowej rywalizacji ze spółdzielnią urzędników naftowych, która w 1936 r. wybudowała w tym miejscu luksusowy dom wczasowy z kortami do tenisa, boiskami sportowymi, własnymi łazienkami i własnym źródłem wody mineralnej. Ośrodek sanatoryjny Wiktor w Żegiestowie został wpisany do rejestru zabytków, a w 2011 r. przeszedł gruntowny remont.
- Po II wojnie światowej, w Żegiestowie, wybitny polski lekarz i humanista, prof. Julian Aleksandrowicz wprowadzał w życie swoją metodę leczenia wrzodów żołądka i dwunastnicy poprzez przedłużony sen.

Muszyna

Miasteczko nad węgierską granicą

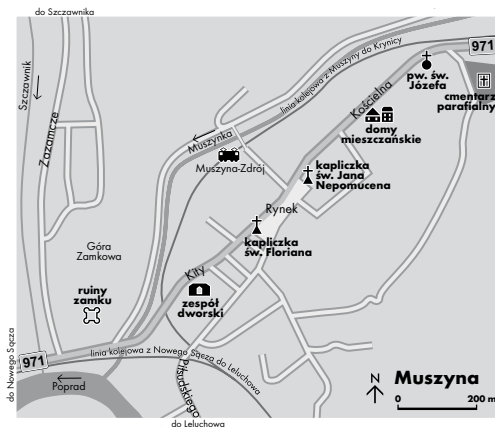
150 km na południowy zachód od Krakowa, droga nr 75 do Krynicy-Zdroju i stamtąd drogą nr 971

Nikt dokładnie nie wie, kiedy powstała Muszyna. Pierwsze wzmianki o niej pochodzą z 1209 r., kiedy to węgierski król Andrzej II zezwolił proboszczowi Adolfowi z Merano, ze spiskiej kapituły św. Marcina, na pobieranie cła aż do rzeki Poprad koło Muszyny. Muszyna kusiała Węgrów przez następne 150 lat, aż zrezygnowali ze swych roszczeń w 1366 r. Przyszłość miała pokazać, że nie na długo.

Nazwa miasta być może pochodzi od mchów (łac. *muscus*), które porastają brzegi płynących przez tę popradzką dolinę strumieni. Prawdopodobnie dzisiejsi kuracjusze nie przechadzaliby się po starym ryneczku, leniwie popijając którąś z tryskających tu wód leczniczych, gdyby nie przebiegający tędy dawnymi czasy szlak handlowy, zwany potocznie „węgierskim”. O tym, że wino należało do podstawowych towarów sprowadzanych z Węgier, świadczą pojemne piwnice pod owym nastrojowym ryneczkiem. Na ich sklepienia natrafiono w latach 70. ubiegłego stulecia, podczas prac kanalizacyjnych. Tam, gdzie biegły szlaki handlowe, rozwija się osadnictwo. Ale też tam, gdzie wędrują kupcy, pojawiają się rabusie. Dlatego włodarze położonej w dolinie Popradu osady nie mieli łatwego życia, oj, nie mieli! Jakże mogło być inaczej, skoro miastu tak bardzo dawały się we znaki częste napady beskidzkich zbójów. By becзки z węgrynym bezpiecznie trafiały na stoły biskupie i królewskie, kupieckich karawan bronili tzw. harnicy – muszyńskie wojsko utrzymujące porządek w mieście, strzegące granicy i szlaku handlowego.

Państwo Muszyńskie

Przez szmat czasu miasto należało do biskupów krakowskich, a rządy w nim w imieniu kościelnych dostojników sprawowali starostowie. Przez prawie 400 lat (1391–1770)



rezydowało w Muszynie 34 starostów. Klucz muszyński (bo tak nazywały się biskupie dobra) liczył 450 km² i obejmował Muszynę, Tylicz oraz przyległe wsie. Największy rozkwit przeżywało to miniaturowe państewko kościelne za panowania Kazimierza Wielkiego, o którym zwykło się mawiać, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Tak też się stało z Muszyną, którą zatroskany o bezpieczeństwo obywateli władca obdarował prawami miejskimi i warownym zamkiem na wzgórzu. Wcześniej, budowla pełniąca rolę strażnicy i komory celnej była najzwyklejszym drewnianym gródkiem. Od czasów króla-budowniczego Muszyna, odebrana wcześniej biskupom krakowskim przez Władysława Łokietka, należała przez 80 lat do głowy państwa (po rządach Kazimierza Wielkiego jako tzw. „królewszczyna” przypadła Ludwikowi Węgierskiemu, a po nim królowej Jadwidze), w końcu ponownie trafiła w ręce kościelne, pozostając w nich aż do zaborów. Państwo Muszyńskie miało nie tylko swoją siłę zbrojną, ale również własną administrację i sądownictwo. Oprócz harników (piechoty) spokoju w mieście pilnowała tzw. dragonia sołtyśka, powołana do ochrony rezydującego tu biskupa krakowskiego oraz pospolite ruszenie mieszkańców muszyńskiego państwa. Handel trwał okrągły rok; zimą beczki z winem układano na saniach ciągniętych po zamrożonym Popradzie, wiosną spławiano na tratwach, a latem ładowano na ciągnące wzdłuż rzeki wozy. Łatwy łup dla grasujących na drogach beskidzkich zbrojów, z których niejeden za-

wiś na szubienicy w Muszynie. Przez miniaturowe państewko kościelne przewijały się też inne towary; z Polski na Węgry wywożono ołów i wielicką sól, z Węgier, oprócz wina, sprowadzano miedź, żelazo, owoce oraz śledzie. Miasto posiadało tzw. prawo składu, tzn. kupcy z towarami musieli zatrzymać się w nim na trzy dni, by umożliwić mieszkańcom dokonanie zakupów.

Siły zbrojne Państwa Muszyńskiego na brak zajęć nie narzekały. Już w 1410 r. ich ofiarność pozwoliła wyjść miastu z opresji, kiedy to – korzystając z faktu, że główne polskie wojska udały się na pola Grunwaldu – na Sądecczyznę wtargnęły oddziały popierającego krzyżaków Zygmunta Luksemburskiego. Niestety, przeszło pół wieku później nie poszło już tak łatwo. Nie dość, że węgierskie wojska Macieja Korwina zniszczyły Muszynę wraz z zamkiem, to jeszcze puściły z dymem około 200 wiosek aż po samą Duklę, Krosno i Pilzno (1474 r.). Prawdopodobnie była to zemsta węgierskiego monarchy za zniewagę, jaką było odrzucenie jego starań o rękę Jadwigi, córki Kazimierza Jagiellończyka. Na tereny graniczące z Polską król Maciej Korwin oddelegował wówczas 6 tysięcy wojska pod dowództwem madiaryzowanego Słowaka, Tomasza Tarczaya. Tym razem Węgrzy zostali w Muszynie na całe dwa lata. Odbudowali jednak, na mocy polsko-węgierskiego porozumienia zawartego w spiskiej Starej Wsi, muszyński zamek.



Dwór starostów w Muszynie

Perła rodziny Medvecze

Nadpopradzka miejscowość ożywiła się w 1876 r., kiedy to ukończono budowę linii kolejowej z Tarnowa do Muszyny i dalej na Węgry. Oficjalny status uzdrowiska zyskała dopiero w 1929 r., a szybki jego rozwój sprawił, że parę lat później Muszyna odzyskała prawa miejskie (1934 r.). Bogate w magnez, wapń, sód, potas, żelazo, lit i selen tutejsze źródła mają dobroczynne działanie na układ oddechowy i pokarmowy. Nigdy jednak (może na szczęście?) Muszyna nie stała się tak modną miejscowością uzdrowiskową jak pobliska Krynica. Dawne Państwo Muszyńskie to przystań dla tych, którzy zamiast głośniejszych zabawy i atmosfery sławnego kurortu wolą szum górskiego strumyka, a widok zagubionych

na beskidzkich zboczach łemkowskich cmentarzy i charakterystycznych wieżyczek cerkwi przedkładają nad spacer po zatłoczonym deptaku.

Dzieje Muszyny mają jeszcze jeden madziarski rozdział. Przybyłej tu w XIX w. węgierskiej rodzinie szlacheckiej Medveczky beskidzkie uzdrowiska zawdzięczają niemało. Co prawda muzyńskie źródła mineralne znane były już w XVIII w., ale to właśnie przedstawiciele rodziny Medweckich (węg. Medvecze) założyli uzdrowisko w pobliskim Żegiestowie. Medweccy bywali też, na przełomie stuleci, burmistrzami Muszyny.

Po wojnie beskidzkie ziemie zmieniły swe oblicze. Tragiczny los spotkał mieszkających tu Żydów, których zimą 1940/1941 Niemcy wywieźli z całym ich dobytkiem do getta w Grybowie. Obecność Łemków, wysiedlonych stąd po wojnie (1944–1947), zdradzają charakterystyczne krzyże zagubionych na beskidzkich stokach cmentarzy i kapliczek przydrożnych.

Twierdza Berzeviczych

Muzyński zamek miał bronić granicy, nadzorować szlak handlowy oraz pełnić rolę komory celnej. Być może pojawił się tu w wersji drewnianej już w XIII w. za sprawą węgierskich Berzeviczych – przedstawicieli jednego z najznamienitszych rodów szlacheckich ze Spisza. W wczesnym okresie istnienia Państwa Muzyńskiego (do najazdu wojsk Macieja Korwina) rezydował tu starosta. Z okazałej niegdyś budowli (20 × 80 m) na stromym wzgórzu nad zakolem Popradu zachowało się do dziś niewiele. Już w XIX w. zamek był już tylko ruiną. Niegdyś brama w potężnej czworobocznej wieży wiodła na dziedziniec do piętrowego dworu starosty. Dziś pozostały jedynie fragmenty murów w części południowej i kawałek ściany wieży. Na ruinach zamku mieszkańcy Muszyny postawili figurę Najświętszej Marii Panny, by odprawiać w tym miejscu nabożeństwa majowe. Najstarsi mieszkańcy Muszyny opowiadają o wykutej w skale studni, z krętymi schodami prowadzącymi do lustra wody. Podobno zniszczyli ją włoscy kamieniarze budujący tunel kolejowy w Żegiestowie. W starym muzyńskim zamczysku szukali ponoć skarbów.

Ciekawostki:

- Na tutejszym cmentarzu przy ul. Grunwaldzkiej spoczywa Zygmunt Medwecki, powstaniec z 1863 r. i sybirak. Potomek sławnej rodziny, która przybyła do Polski z Węgier, przed śmiercią zamieszkał w Muszynie.
- Muszyna w okresie II wojny światowej była ostatnim polskim punktem trasy przerzutowej prowadzącej na Węgry.
- Koneserem wina, również tego pochodzącego z węgierskich winnic, był największy poeta polskiego renesansu, Jan Kochanowski. Degustował je w towarzystwie zaprzyjaźnionego starosty muzyńskiego, któremu zadedykował jedną ze swych fraszek – *Do starosty muzyńskiego*: „O starosto na Muszynie, Ty się znasz dobrze na winie [...]”.

Warto skorzystać:

- Od maja do sierpnia organizowany jest Festyn nad Popradem, czyli zabawa pod gołym niebem, której towarzyszą występy zespołów muzycznych.
- W czerwcu Muszyna zaprasza na Noc Świętojańską – festyn ludowy nawiązujący do dawnych tradycji regionu. W programie występy zespołów ludowych i konkurs na najładniejszy wianek.
- Święto Wód Mineralnych organizowane w sierpniu to okazja do poznania bogactwa walorów muzyńskich źródeł.
- We wrześniu na pożegnanie lata „Jesień Popradzka” – prezentacja zespołów artystycznych z Polski i Słowacji oraz degustacja potraw regionalnych.

Morskie Oko

Obiekt głośnego kiedyś wzajemnego sporu

130 km od Krakowa, drogą nr 7, a potem nr 47 do Zakopanego, dalej przez Jaszczurówkę lub Poronin i Bukowinę Tatrzańską do Palenicy Białczańskiej, stamtąd (10 km) pieszo lub dorożką



wodzący się z Wielkopolski arystokrata i gorący polski patriota. Natomiast przylegające do tych obszarów ziemie po stronie węgierskiej (tzw. dobra jaworzynskie), będące tradycyjnie własnością rodową Palocsayów, a potem Salamonów, zakupił niemiecki książę Christian Hohenlohe.

Ten pochodzący z Prus wielmoża był zagorzałym myśliwym. W Jaworzynie wybudował okazały myśliwski pałac, wokół którego założył rozległy, bo liczący 1200 ha lasów i hał zwierzyńiec. Całość otoczył masywnym płotem i drutem kolczastym, prowadząc to ogrodzenie aż po najwyższe granie Tatr. W tej zamkniętej enklawie książę trzymał sprowadzone tu żubry, bizona i koziorożce, a także miejscowe niedźwiedzie, jelenie, kozice i świstaki. Niemiec wszelkimi sposobami starał się włączyć do swego zwierzyńca tereny wokół Morskiego Oka i wysuwał żądania poprowadzenia granicy pomiędzy Galicją

Największe i najpiękniejsze z tatrzańskich jezior, położone na wysokości 1392 m n.p.m. Morskie Oko (862 m dł., 566 m szer., 35 ha powierzchni, 50 m głębokości) w ostatnich latach XIX stulecia było obiektem zacieklego polsko-węgierskiego sporu.

Rząd austriacki, aby ratować skarb państwa mocno nadwyrężony wojnami napoleońskimi, zdecydował się sprzedać położone po dawnej polskiej stronie dobra galicyjskie w Tatrach. Zakopane, będące wówczas jeszcze małą góralską wioską, a także Morskie Oko i otaczające je wysokie skaliste szczyty kupił na licytacji we Lwowie w 1824 r. węgierski ziemianin i przemysłowiec Emanuel Homolacs. Tereny te często zmieniali potem właściciele, ale na koniec nabył je za 460 tysięcy złotych reńskich hrabia Władysław Zamoyski, wy-

a Węgry przez sam środek tego tatrzańskiego jeziora. Wywoływało to zrozumiały sprzeciw hrabiego Zamoyskiego i skupionych wokół niego polskich środowisk. Docho- dziło do ataków i krwawych bijatyk pomiędzy strażnikami leśnymi oraz wszelkimi in- nymi służbami księcia i hrabiego. Regularne walki toczyły się pomiędzy wspierającymi Christiana Hohenlohe żandarmami węgierskimi a tutejszymi góralami (miejsce po usy- tuowanym wtedy w sąsiedztwie Morskiego Oka posterunku wojskowym nosi dziś nazwę Żlebu Żandarmerii).

Przez kilkanaście lat Wiedeń zasypywany był wzajemnymi oskarżeniami obydwu stron, przebieg granicy był też stałym punktem obrad każdego z posiedzeń rządu w Bu- dapeszcie. W 1897 r. Franciszek Józef I, jako cesarz austriacki i król węgierski, podpisał ustawy obydwu parlamentów, oddające sprawę w ręce niezależnego międzynarodowego trybunału. Na stanowisko superarbitra zespołu orzekającego wybrano dra Johanna Win- klera z Lozanny, prezydenta szwajcarskiego sądu związkowego. Na rozprawie w Gruz (11 września 1902 r.) strona polska udowodniła, że sporne tereny zawsze należały do Pol- ski i międzynarodowy trybunał pozostawił Morskie Oko w granicach Galicji.

Auschwitz

Utracony los Imrego Kertésza

67 km na zachód od Krakowa, drogą E462 (A4) do Chrzanowa, tam zjazd na Oświęcim (droga nr 933)

Obraz Małopolski nie będzie prawdziwy i kompletny, jeśli pominiemy wizytę w Państwo- wym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Nietypowe to muzeum i chyba niepo- równywalne z żadnym innym; bez zapierających dech dzieł sztuki w złożonych ramach, bez zachwyty nad pięknem minionych epok. Bo też nie dla kontemplacji piękna i har- monii zostało powołane do życia. Muzeum, o którym mowa, to świadectwo największej w dziejach ludzkości kompromitacji człowieczeństwa, dokumentacja zbrodniczej ma-

chiny na gigantyczną skalę, dowód na istnienie niewiarygodnej, ale jakże precyzyjnej i perfekcyjnej „fabryki śmierci”. To także miejsce pamięci, cmentarz-pomnik dla ponad miliona ludzkich istnień. Tutaj również prowadziła węgierska szlaki.

Tragedia marca 1944

Kiedy w marcu 1944 r. wojska niemieckie wkraczają na teren Węgier, na czele marionetkowego rządu staje Döme Sztójay, były poseł niemiecki w Berlinie. Do Budapesztu przybywa sam Adolf Eichmann, by nadzorować sprawne rozwiązanie kwestii żydowskiej na Węgrzech. W tym kraju żyło ponad 800 tysięcy osób narodowości żydowskiej, z czego w budapeszteńskim getcie około 160 tysięcy. W ciągu dwóch najbliższych miesięcy nazisicy deportują do Auschwitz 438 tysięcy węgierskich Żydów, z których część trafi potem do innych obozów zagłady. W komorach gazowych w Auschwitz zginie 320 tysięcy Węgrów.

W jednym ze 148 transportów znajduje się 15-letni chłopiec z Budapesztu o imieniu Imre. Chłopiec zostanie wkrótce wywieziony do obozów w Buchenwaldzie i Zeitz na terenie Rzeszy, a kiedy wojna się skończy, wróci na Węgry. Jednak – jak wiele dzieci w tamtych czasach – zupełnie sam, bez rodziny, która w całości zostanie wymordowana. Wyjdzie cało z wojennej zawieruchy i przeżyje jeszcze wiele lat, ale nigdy – jak chyba wszyscy, których los zaprowadził do Auschwitz – nie wyzwoli się w pełni z obozowego koszmaru. Tamte wspomnienia będą mu towarzyszyć stale, w codziennym życiu, w pracy i w twórczości pisarskiej, za którą zresztą, będąc w przyszłości wybitnym pisarzem węgierskim, dostanie w 2002 r. literacką nagrodę Nobla.

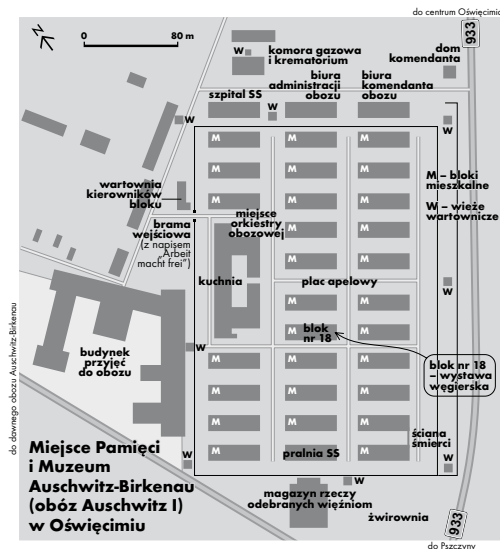
W napisanej w latach 60. ubiegłego stulecia powieści *Los utracony*, Imre Kertész opowiada o Auschwitz z perspektywy naiwnego czternastolatka, który, ledwie oderwany od dziecięcych bajek, wierzy, że faktycznie przyjechał do pracy i próbuje się przystosować do nowej sytuacji. W ciągu zaledwie czterech dni musi zmierzyć się ze światem, który właśnie stanął na głowie; dowiaduje się o krematoriach, stosach zwłok i selekcji. Piszcie o obozie jako o miejscu, w którym zatrzymał się czas, gdzie panuje wszechogarniająca i destrukcyjna obozowa nuda. *Los utracony* jest jedną z najbardziej przejmujących rela-

cji obozowych, a sam autor tak oto definiuje całą swoją twórczość: „Nawet jeśli mówię o czymś zupełnie innym, mówię o Auschwitz”.

Zwiedzanie architektury śmierci

Muzeum i Miejsce Pamięci Auschwitz-Birkenau odwiedziło dotychczas ponad 30 milionów osób z całego świata. W 2010 r. Muzeum przyjęło blisko 1,4 mln zwiedzających, w tym 16 500 osób z Węgier.

By zapoznać się z miejscem będącym symbolem Holocaustu, niezbędna jest wizyta zarówno w byłym obozie Auschwitz jak i Birkenau. Na terenie Auschwitz nazisicy utworzyli pierwszy obóz dla kobiet i mężczyzn, prowadzili pierwsze eksperymenty uśmiercania za pomocą Cyklonu B, jak również pierwsze zbrodnicze eksperymenty medyczne na więźniach. Tutaj właśnie, ludzie przybywający w masowych transportach przekonywali się, że przyjechali po śmierć, a witający ich napis na obozowej bramie „Arbeit macht frei” to tylko szyderstwo. Tutaj wreszcie odbywała się większość egzekucji poprzez rozstrzelanie, mieścił się centralny areszt (blok 11), a również komendantura obozu i biura ss. Natomiast na terenie Birkenau powstała większość urządzeń zbiorowej zagłady; tam straciło życie ponad milion europejskich Żydów. Birkenau był największym





Brama prowadząca
do byłego obozu
Auschwitz I w Oświęcimiu

obozem koncentracyjnym, gdzie w 300 prymitywnych barakach (głównie drewnianych) przebywało jednorazowo ponad 100 tysięcy więźniów. W Birkenau zachowało się sporo miejsc z ludzkimi popiołami.

Czas na zwiedzanie nie jest limitowany, zależy wyłącznie od potrzeb osób zwiedzających. Na zapoznanie się z ekspozycją w byłym obozie Auschwitz potrzeba zarezerwować przynajmniej 1,5 godziny, a na poznanie Birkenau – co najmniej drugie tyle. Z uwagi na dużą liczbę zwiedzających czas może się wydłużyć, trzeba się bowiem liczyć z około 30-minutowym oczekiwaniem na wejście do niektórych obiektów, zwłaszcza do tzw. Bloku Śmierci (nr 11). Dystans pomiędzy obydwojma byłymi obozami (3,5 km) można pokonać autobusem muzealnym (jeździ w okresie od 15 kwietnia do 31 października, przejazd bezpłatny), taksówką lub też transportem własnym.

Pierwsze chwile po wyzwoleniu obozu dokumentuje piętnastominutowy film (bilety do sali kinowej dostępne w punkcie informacyjnym, w budynku przyjmowania odwiedzających na terenie Auschwitz I).

Na terenie Muzeum znajduje się szereg stałych wystaw narodowych, kiedyś (począwszy od 1960 r.) tworzonych z inicjatywy byłych więźniów, stowarzyszonych w Międzynarodowym Komitecie Oświęcimskim. *Zdradzony obywatel. Pamięci ofiar Holocaustu z Węgier* to tytuł jednej z wystaw, popularyzującej wiedzę o okupacji hitlerowskiej na Węgrzech i masowych transportach obywateli tego kraju do obozów zagłady.

Planując wizytę w miejscu upamiętniającym „czasy pogardy”, można wybrać jeden z trzech wariantów: zwiedzanie podstawowe (do 3,5 godz.), jednodniowe zwiedzanie studyjne (około 6 godz.), dwudniowe zwiedzanie studyjne (łącznie około 8 godz.). Wstęp do Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau jest bezpłatny. Grupy zobowiązane są do zaangażowania przewodnika, a te liczące powyżej 10 osób do wynajęcia słuchawek. Dla odwiedzających indywidualnie Muzeum wprowadzono ofertę płatnego zwiedzania obozów Auschwitz i Birkenau z przewodnikiem w tzw. turach (w tym projekcja filmu dokumentalnego, wypożyczenie zestawu słuchawkowego oraz przejazd autobusem, 4 godz.).

Fotografowanie i filmowanie wewnątrz budynków jest zabronione. Dyrekcja Muzeum nie zaleca, by wśród zwiedzających były dzieci poniżej 14 lat.

...

W strukturach Muzeum działa Międzynarodowe Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokaucie. Szeroko pojęta działalność edukacyjna, realizując wolę byłych więźniów, obejmuje seminaria, konferencje, warsztaty, jak również organizację studiów podyplomowych „Totalitaryzm–Nazizm–Holokaust” i „Przesiedlenia–Totalitaryzm–Zagłada”. Centrum ściśle współpracujące z jerozolimskim instytutem Yad Vashem, prowadzi ponadto szkołę letnią „Nauczanie o Holokaucie”. W 2010 r. uruchomiło, jako pierwsza placówka tego typu w Polsce, platformę e-learningową, na której znaleźć można bezpłatne kursy on-line poświęcone historii Holokaustu oraz Auschwitz.

W Oświęcimiu, nieopodal Muzeum działa Centrum Dialogu i Modlitwy. Organizuje między innymi spotkania z byłymi więźniami obozu, stanowi też istotny krok w stronę pojednania i dialogu chrześcijańsko-żydowskiego.

Ciekawostki:

- Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau jest jednym z pierwszych muzeów w Polsce, które wprowadziły przewodnik w alfabecie Braille’a dla osób niewidomych. Przewodnik ten, jak również podobny – dla osób słabo widzących (duża czcionka) – jest udostępniany w Muzeum bezpłatnie.
- W Muzeum Auschwitz-Birkenau znajduje się największa w świecie kolekcja dzieł sztuki autorstwa tamtejszych więźniów. Powstawały zarówno w czasie istnienia obozu, jak i później.
- Wśród znanych więźniów węgierskiej narodowości, prócz Imrego Kertésza, był Géza Mansfeld, profesor farmakologii, członek Węgierskiej Akademii Nauk.
- W Muzeum działa około 270 licencjonowanych przewodników. Oprawdają oni zwiedzających w jednym z 18 języków, w tym m.in.: angielskim, chorwackim, czeskim, francuskim, hiszpańskim, japońskim, niderlandzkim, niemieckim, polskim, rosyjskim, serbskim, słowackim, szwedzkim, węgierskim i włoskim.
- W 2010 r. na rampie w byłym obozie Auschwitz II – Birkenau symbolicznie odsłonięto historyczny wagon-pomnik poświęcony pamięci Żydów z Węgier.

Słowniczek wspólnych pojęć

Batorówka

Wysoko kiedyś ceniona szabla typu węgierskiego z otwartą rękojeścią, często oznaczana datami związanymi z panowaniem Stefana Batorego.

Bekiesza

Męski, długi do kolan płaszcz ze stojącym kołnierzem, podbity futrem, wcięty w talii i szamerowany (obszyty sznurami). Modny wśród szlachty za czasów Stefana Batorego strój prawdopodobnie wywodzi swą nazwę od węgierskiego dowódcy wojsk królewskich Kaspra Bekiesza. Choć może być i inaczej. Po węgiersku *bekecs* to futro.

Czamara

Nazywana także węgierką, modne od czasów Stefana Batorego długie męskie okrycie podszyte futrem, zapinane pod szyję na guziki, szamerowane na piersiach i koło kieszeni. Ten ubiór noszony przez mieszczan i rzemieślników w okresie Sejmu Czteroletniego, a potem przez powstańców z 1863 r. i patriotyczną młodzież, uważany był za strój narodowy. W zmienionej formie przetrwał do dziś w męskich strojach ludowych, głównie na terenie Małopolski.

Czardasz

Ludowy taniec węgierski w taktie parzystym 2/4 składający się z dwóch niepodobnych do siebie części: po powolnym melancholijnym wstępie następuje gwałtowne, pełne ognistej pasji przyspieszenie. *Csárdás* (wym. czardasz) znaczy dosłownie taniec wykonywany w karczmie (od *csárda* – karczma). W Polsce tańczony na scenach i estradach.

Gulasz

Rodzaj gęstej zupy z kawałkami duszonego mięsa, z dodatkiem papryki oraz cebuli, a także pokrojonych w kostkę ziemniaków, albo małych lanych kluseczek. *Gulyás* (wym. gujasz) to tradycyjna potrawa węgierska, która w drugiej połowie XIX stulecia zagościła w krajach monarchii austro-węgierskiej, a największą popularność zdobyła na terenie Galicji, w dzisiejszej Małopolsce.

Hejnał

Melodia co godzinę grana na trąbce na cztery strony świata z wyższej wieży kościoła Mariackiego w Krakowie. Przybyła z południowej strony Karpat w czasach Ludwika Wielkiego (Węgierskiego), jego matki Elżbiety Łokietkówny i jego córki Jadwigi. Po węgiersku *hajnal* znaczy jutrzeńka,

zorza, świt. Dawniej na dźwięk tej melodii o poranku otwierano a wieczorem zamykano bramy miasta.

Huzar

Żołnierz lekkiej jazdy. Charakterystyczny i paradny był strój tego wojska: wysokie czako, szamerowana obcisła kurtka (dolman) obszyta barankiem i druga, także szamerowana kurtka zarzucana na lewe ramię i spinana pod szyją. Formacja najpierw węgierska, potem przejęta przez armie innych krajów europejskich, popularna w Księstwie Warszawskim. Pierwotne znaczenie węgierskiego huszara to rozbójnik.

Magierka

Niska czapka z grubego sukna, bez daszka, o płaskiej okrągłej lub czworokątnej główce, obszyta barankiem i ozdobiona piórkami lub kitą. Rozpowszechniona w czasach Stefana Batorego i nazywana też batorówką. Nazwa tłumaczy jej pochodzenie: *Magyar* to w języku węgierskim Węgier.

Polka węgierka

Popularny w drugiej połowie XIX stulecia rodzaj tańca wirowego wykonywanego w zawrotnym tempie, na pół taktu, w rytmie 2/4.

Węgierka

Gatunek śliwy (najlepiej na powidła) masowo występującej na terenie Małopolski, szczególnie w Karpatach; dawny rodzaj fajki drewnianej spopularyzowanej w Galicji przez żołnierzy węgierskich; szabla roboty węgierskiej.

Węgrzyn

Powszechnie kiedyś używana nazwa sprowadzanego z Węgier wina.

Węgrzynek

Spotykany często na XIX-wiecznych arystokratycznych salonach chłopiec służebny, zawsze starannie odziany w strój węgierski.

Skorowidz osób

Abádi Benedek 51
Adelajda (Biała Knegini) 21
Adolf z Merano 131
Albrecht II Habsburg 61
Aleksander I 58
Aleksander Jagiellończyk 96
Aleksandrowicz Julian 130
Amaru Tupac 116, 117
Andersen Hans Christian 70
Andrzej II 131
Anna Jagiellonka 34, 61
Antall József 40

Balassi Bálint 18, 46, 50, 79, 81
Balassi János 81
Barbara Zápolya 17, 31, 62
Bartel Jan 42
Batory Andrzej 33
Bekiesz Kasper (Békés Gáspár) 33, 34, 49, 50, 80
Bela I 13, 21, 62
Bela IV 13, 20, 22, 67
Bem Józef Zachariasz 18, 36–38, 84, 87–91
Benesz Andrzej 117, 118, 120
Benesz Anton 117, 118
Benesz Janusz 120
Benesz Sebastian de Berzevicyz 116, 117, 120
Benesz Wacław de Berzevicyz 117
Berzevicyz Kokosz 115
Beschi von Edward 38
Bethlen Gábor 34
Bolesław Chrobry 21, 60
Bolesław IV Wstydliwy 13, 20, 22, 23, 67, 73, 74, 76, 108
Bolesław Pobożny 22, 26, 27
Bolesław Śmiały 21, 62
Bona Sforza 31
Both Imre 111
Both László 111

Brahms Johannes 56
Busoni Ferruccio 56
Bylica Marcin 52, 53

Chmielnicki Bohdan 34
Cox Leonard 53
Czech Bronisław 106

Deák Ferenc 36
Decjusz Just 49
Dembíński Henryk 36
Dévai Bíró Mátyás 49, 51
Dietl Józef 124, 129
Długosz Jan 98
Dolabella Tomasz 62
Dymitr Samozwaniec 34

Eck Walenty 53
Eichmann Adolf 138
Elżbieta Bośniaczka 28
Elżbieta Łokietkówna 14, 24–27, 31, 60, 75, 78
95, 96
Elżbieta Rakuszanka (Habsburżanka) 17, 61
Emeryk (Imre), święty 21
Emeryk z Pravna 53
Engelmayer Ákos 119
Eötvös Loránd 54
Erdő Péter 64

Faustus 45
Felczak Wacław 41, 106
Ferdynand I Habsburg 121
Ferenc II Rakoczy 35
Fontana Baltazar 54, 110
Forgon Mihály 89
Franciszek Józef I 38, 137
Fredro Jan Aleksander 36

Gejza (Géza), książę 21
Goethe Johann Wolfgang 45

Gogojewicz Franciszek 129
Göncz Árpád 111
Görgy Artúr 37
Gryfina, księżna 22
Grzymisława, księżniczka 76
Gucci Santi 61

Heller Michał 93
Henckel János 49
Hohenlohe Christian 136, 137
Homolacs Emanuel 136
Hunyadi Jan 30

Iwan IV Groźny 33, 34
Izabela, królowa 34
Izabela Jagiellonka 31, 34

Jadwiga Andegaweńska, święta 14, 19, 27–32, 47, 52
54, 59, 61, 96–99, 108, 132, 133
Jadwiga Bolesławówna 26, 27
Jadwiga cieszyńska 62
Jan II Zygmunt Zápolya 34
Jan III Sobieski 16
Jan Antoni z Koszyc 49
Jan Kazimierz 16
Jan Paweł II 19, 20, 23, 32, 45, 63, 70, 97, 108, 110–113
Jan Zápolya 31, 34, 86, 120, 121
Jerzy I Rakoczy (I. Rákóczi György) 34
Jerzy II Rakoczy (II. Rákóczi György) 18, 34
Jerzy z Podëbrad 31
Jókai Mór 47
Jolanta Helena 22
Józef II 16

Karol I Robert 14, 23–28, 60, 95, 116
Karol IV 24
Karol V Mądry 28
Károlyi Józsefné 40
Kazimierz Jagiellończyk 17, 61, 133
Kazimierz I Odnowiciel 13, 21, 67

Kazimierz Wielki 14, 24–27, 30, 52, 72, 74, 76, 96
108, 132
Kelly Eric 48
Kertész Imre 137–139
Kiepura Jan 130
Kinga (Kunegunda), święta 13, 20, 22, 23, 67, 68, 70
74, 76, 83, 108–113, 122, 123
Knotz Maciej 18, 55–57
Kochanowski Jan 46, 135
Kölcsy Ferenc 36
Konarski Stanisław 16
Konstanty Pawłowicz 58
Kopernik Mikołaj 45
Korompay Aladár Emánuel 39
Kowalska Faustyna, święta 63
Krański Franciszek 127
Kromer Marcin 99
Krúdy Gyuli 47
Krystyna z Bieczy 96
Kutschera Jan 123

Lajos Kossuth 18, 35–37
Ledóchowska Maria Teresa, błogosławiona 78
Ledóchowska Urszula, święta 78
Leszek Czarny 22
Lippóczy Norbert 9, 84, 89, 91, 92
Lippóczy Norbert senior 91
Liszt Franciszek 18, 56–58
Ludwik I Węgierski (Andegaweński, Wielki) 14, 19
24–26, 28, 29, 31, 47, 60, 61, 63, 75, 78, 132
Ludwik II Jagiellończyk 17, 31, 49

Łaski Hieronim 87, 116, 120, 121

Maciej Korwin 17, 30, 31, 52, 53, 134, 135
Madeyski Antoni 61
Maksymilian II Habsburg 17, 32–34
Mansfeld Géza 141
Margitay Tihamer 90
Maria Habsburżanka 49

Maria Teresa 16, 18
 Marusarzówna Helena 106
 Maskurowicz Stefan 42
 Matejko Jan 76
 Medwecki Jakub Ignacy 18, 127, 128
 Medwecki Karol 128–130
 Medwecki Mieczysław Adolf 19, 40
 Medwecki Zygmunt 40, 135
 Mickiewicz Adam 36
 Mierzwiński Malina 42
 Mieszko I 21
 Mieszko II 21
 Mikołaj I 37
 Mikszáth Kálmán 47
 Mikulski Iwan 48
 Miłkowski Zygmunt (Jeż Teodor Tomasz) 36
 Molnár Ferenc 19, 56, 57, 100, 102–104
 Muhr Othmar 103, 105
 Murad II 30
 Muskata Jan 61

 Napoleon Bonaparte 58

 Odrowąż Jakub 83
 Ozorai Imre 49

 Paderewski Ignacy 56
 Paskiewicz Iwan 37
 Paweł II 52
 Petőfi Sándor 37, 84, 88–91
 Piłsudski Józef 19, 38, 39
 Piotr Lusignan 24
 Piotr z Lipowa 53
 Popiel Tadeusz 90
 Portius Robert 9
 Potocki Wacław 99
 Provana Prosper 58
 Przemysław II, książę cieszyński 62
 Puskás László 64
 Puzyra Jan 61

Radlica Jan 61
 Regiomontanus Johannes 53
 Roth Joseph 105
 Rozwadowski Zygmunt 90
 Rubinstein Artur 56
 Ryksa, księżna 13, 21

 Salamon Geza 118, 119
 Salamon Ilona Bethlen 19
 Salamon Ilona de Berzeviczy 118–120
 Salamon István 119
 Sari Ada (Schayer Jadwiga) 113
 Sarkandy Anny 49, 50, 80, 81
 Sarkandy Ferenc 50
 Sárosy Gyula 36
 Schönnchen Leopold 90
 Seregély István 64
 Siemieński Lucjan 58
 Skulimowski Mieczysław 71
 Spanyol Bela 90
 Stadnicki Adam 125
 Stefan Batory 17, 31–34, 49, 50, 61, 74, 79, 80
 Stefan I Święty (Węgierski) 21
 Stehlik Edward 98
 Steiner Mihály (Steiner Michał) 38
 Stolarczyk Józef 16
 Stwosz Wit 46, 97
 Sykstus V 34
 Sylvester János 49
 Szalay Józef 20, 122–126
 Szalay Józefina 122
 Szalay Michał 126
 Szalay Stefan 122, 123
 Szapáry Erzsébet 40
 Szayer Edward 113
 Sztójay Döme 138
 Szymon, święty 78
 Szyszko-Bohusz Adolf 88

 Ścibor ze Ściborzyc 14, 15, 63, 109

Śmietana Adolf 48

Tarczay Tomasz 133
 Tarłówna Anna 82
 Teleki Ewa 119
 Teleki László 119
 Teleki Pál 40, 105, 107
 Thurzo Aleksy 49
 Thurzo Jan 17, 54, 55
 Thurzo Jan Junior 49
 Thurzo Jerzy 17
 Thurzo Stanisław 49

Umina, księżniczka 116
 Urban II 22
 Urban VI 29

Vago Palo 90
 Vitéz Ján 53

Wacław II 23, 61
 Waldemar IV 24
 Wesselényi Ferenc (Wesselini Franciszek) 50, 79
 80, 82
 Wesselényi Miklós 36
 Wieniawski Henryk 56
 Wierzynek Mikołaj 24
 Wietor Hieronim 17, 50, 51
 Wilhelm Habsburg 31, 32, 54
 Winkler Johann 137
 Władysław II Jagiełło 29, 30, 32, 52, 59, 96, 97
 109, 120
 Władysław III Warneńczyk (I. Ulászló) 30
 Władysław (II. Ulászló) 17, 31
 Władysław I Święty (László) 21, 22, 62
 Władysław Jagiełło 14, 15, 31
 Władysław Łokietek 14, 23, 24, 26, 27, 95, 108, 132
 Władysław Opolczyk 27
 Władysław Warneńczyk (Ulászló) 17, 61
 Wysocki Józef 18, 36, 38

Wywiórski Michał 90

Zach Felicjan 27
 Zamoyski Jan 34
 Zamoyski Władysław 136, 137
 Zápolya Emeryk 116
 Zápolya Stefan 17, 62
 Zawisza Czarny z Garbowa 16
 Zieliński Szilard 42
 Zieliński Władysław 42
 Zofia (Sonka) Holszańska 30
 Zygmunt Luksemburski 14, 15, 63, 109, 120, 133
 Zygmunt I Stary 17, 31, 49, 62
 Zygmunt III Waza 80
 Zygmunt August 58

Skorowidz opisanych w książce nazw miejscowości
 w Małopolsce i obiektów w Krakowie znajduje się
 na mapkach na stronach 44 i 66.



Pracownia na Pastwiskach poleca Spółkania

[illegible][illegible]

subject information:
www.cranioptics.com/subject.pdf

Przez długie stulecia bezpośrednie sąsiedztwo Małopolski i Węgier wyznaczała wspólna granica, biegnąca głównym grzbietem Karpat Zewnętrznych i Tatr. A warto dodać, że była to chyba najtrwalsza granica w Europie. Sprzyjało to ożywionym kontaktom kulturalnym i handlowym, a także powstawaniu bliskich związków dynastycznych pomiędzy władcami znad Wisły i znad Dunaju.

Żadna inna część Polski nie posiada tylu świadectw węgierskiej obecności, jak właśnie ta, usytuowana u stóp Karpat i Tatr. Małopolska była bramą dla Polski w kierunku południowym, a jednocześnie Węgrom otwierała drogę na północ w stronę Bałtyku. Przez tutejsze górskie przełęcze przeprawiali się dyplomatyczne poselstwa i królewskie orszaki, tędy prowadziły najważniejsze szlaki kupieckich karawan.

Publikacja ta, prezentując ślady węgierskiej obecności w Małopolsce, przybliżając polsko-węgierskie powiązania w dziedzinie nauki, kultury i obyczajowości, ma stanowić zachętę do odwiedzania tej bliskiej Węgrom części Polski i przysłużyć się do głębszego poznania wspólnych dziejowych epizodów łączących oba narody.

KATARZYNA SIWIEC – absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego (polonistka), uprawia dziennikarstwo prasowe, jest autorką i współautorką kilku tytułów książkowych i wydawnictw albumowych, m.in.: *Kochajmy się* (1997), *Uśmiech Rabki* (2003), *Miękonia, nasze gniazdo* (2008), *Andrusów król* (2010), *Uśmiech Pana Boga, czyli opowieść o Szczyrzycu* (2011). Prywatnie córka Mieczysława Czumy.

MIECZYŚLAW CZUMA (urodzony grubo ponad pół wieku temu w Krakowie, w miejscu gdzie Wisła wpada do Rudawy) – autor i współautor książek o Krakowie, zbiorów reportaży, poeta. Napisał m.in.: *Przyczynek do epopei* (wiersze, 1971), *Siódmy kontynent* (reportaże, 1988), *Austriackie gadanie, czyli Encyklopedię Galicyjską* (1998), *Pępek świata nazywa się Kraków* (2000), *Tylko w Krakowie, czyli 21 powodów, dla których należy odwiedzić to miasto* (2002), *Maczankę krakowską, czyli świat z pawim piórem* (2004), *Poczet serc polskich* (2005). Był dyrektorem programowej telewizji Kraków (1968–1973), wieloletni redaktor naczelny tygodnika „Przekrój” (1973–2000), członek-założyciel Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa (od 1978). Był inicjatorem pierwszej na świecie parady jamników (1973), jest praktykującym krakauerologiem, to jest wyznawcą nauki o wyższości Krakowa nad resztą świata. Maksyma życiowa: „Postępuj tak, abyś nie musiał zmieniać nazwiska (np. na Czóma)”.

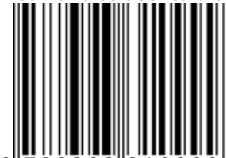
Katarzyna Siwiec, Mieczysław Czuma i Leszek Mazan są autorami książki o dziejach krakowskiej medycyny *Madame, wkładamy dziecko z powrotem* (2009).

cena 30 zł



napastwiskach.pl

ISBN 978-83-933109-9-9



9 788393 310999